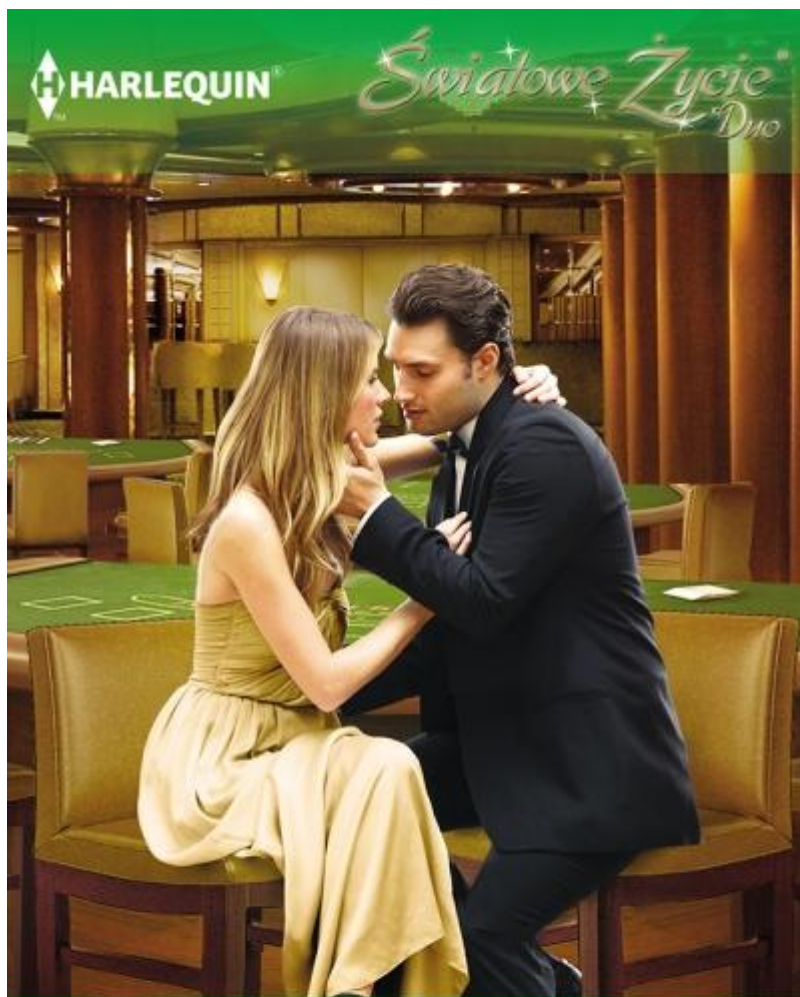


 HARLEQUIN®

Świątowe Życie
Duo



Jennie
LUCAS

Trish
MOREY

Poker z rosyjskim księciem *Miesiąc w Wenecji*

JENNIE LUCAS

**Poker z rosyjskim
księciem**

Tytuł oryginału: Dealing Her Final Card

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bree Dalton została bezceremonialnie wyrwana ze snu. Przestraszona usiadła na łóżku, usiłując coś dojrzeć w ciemności. Nikły blask księżyca opromieniał zalaną łzami twarz jej młodszej siostry Josie.

– Co się stało? – Bree była gotowa zerwać się i stanąć do walki z każdym, kto doprowadził jej siostrzyczkę do płaczu. Josie westchnęła rozdzierająco.

– Tym razem naprawdę schrzaniłam sprawę – wydusiła przez łzy. – Ale nie martw się, wiem, jak to naprawić.

Te słowa wcale nie uspokoiły Bree, wprowadziły ją raczej w jeszcze większy lęk. Jej młodsza o sześć lat, dwudziestodwuletnia siostra wiecznie popadała w kłopoty. W dodatku zamiast szarego fartucha sprzątaczkę miała na sobie krótką, obcisłą sukienkę, jaką nosiły kelnerki roznoszące drinki w hotelowym kasynie. Bree stanowczo zażądała wyjaśnień.

– Od dawna zastanawiam Się, jak by tu spłacić nasze długi – zaczęła Josie. – Potajemnie ćwiczyłam i wydawało mi się, że wiem, jak grać, żeby wygrywać. Okazja sama wpadła mi w ręce. – Josie zadrzała mimo ciepła hawajskiej nocy. – Skończyłam sprzątać salę po weselu i przypadkowo natknęłam się na Hudsona. Obiecał zapłacić mi za nadgodziny, jeśli zgodzę się podawać drinki podczas prywatnej partii pokera o północy.

– Ostrzegałam cię, że nie wolno mu ufać! – przerwała jej Bree, z irytacją mierzwiąc długie jasne włosy.

– Wiem – zatkała Josie. – Po krótkim czasie zaprosił mnie do stołu, więc nie mogłam odmówić! Z początku wygrywałam, ale później zaczęłam przegrywać. Najpierw wygrane żetony, potem pieniądze nażycie...

– A potem Hudson zaproponował ci pożyczkę – dokończyła Bree głuchym głosem.

– Skąd wiedziałaś? – zdziwiła się niepomiernie Josie.

A stąd, że Bree doskonale знаła takich cwaniaków. Spotykała ich w dawnym życiu, z którego zrezygnowała na szczęście przed dziesięcioma laty. Mężczyzna, którego pokochała, zdradził ją i porzucił na pastwę losu, osieroconą, bez grosza przy duszy, z młodszą siostrą, którą musiała się zaopiekować.

O tak, menedżer wielkiego hotelu niczym się od nich nie różnił. Pod maską życzliwej jowialności skrywał bezwzględne oblicze człowieka, który chętnie wykorzystuje podległych sobie ludzi. Odkąd siostry Dalton przybyły z Seattle na Hawaje, zdążył się przespąć chyba z połową żeńskiego personelu. Bree

nieraz zachodziła w głowę, czemu właściwie obie z Josie zostały zatrudnione. Czyżby w Honolulu brakowało kandydatek do pracy?

Szybko się okazało, że szef wyraźnie interesuje się Josie, a także ma chrapkę na Bree. Jej ufna, niewinna siostrzyczka oczywiście niczego nie podejrzewała. Nie pojmowała, czemu po śmierci ojca Bree zrezygnowała z hazardu i upierała się przy nisko płatnych posadach, chcąc zejść z radarów mężczyzn pozbawionych skrupułów.

– Wiesz dobrze, że hazard nie popłaca. – Bree starała się trzymać nerwy na wodzy.

– Nieprawda! – zaperzyła się Josie. – Dziesięć lat temu miałyśmy mnóstwo pieniędzy! Pomyślałam, że gdybym mogła być taka jak tata i ty...

– Zwariowałaś? – wybuchła Bree. – Od tylu lat staram się pokazać ci inne życie, a ty wyskakujesz mi z czymś takim! Powiedz – dodała już spokojniej – ile dzisiaj przegrałaś?

Josie siedziała na łóżku ze wzrokiem wbitym w podłogę. Z oddali dochodził stłumiony krzyk mew.

– Stówę...

Bree omal nie zemdląca z ulgi. Sądziła, że będzie znacznie gorzej. Będą musiały oszczędzać, ale ich budżet jakoś to wytrzyma. Pocieszająco poklepała Josie po ramieniu. Siostra podniosła na nią zrozpaczone oczy.

– Sto tysięcy, Bree... Przegrałam sto tysięcy.

Bree z początku nie pojęła tych słów. Gdy dotarła do niej ich treść, łązy ulgi zapiekły ją niczym kwas. Zerwała się i zaczęła nerwowo spacerować po pokoju.

– Nie martw się, mam plan – rzuciła spłoszona Josie. ~ Sprzedam ziemię, to jedyne wyjście. Spłacimy mój karciany dług, a potem tych ludzi, którzy nas ścigają. Wreszcie będziesz wolna...

– Na razie nie wolno ci nią dysponować – odparła sucho Bree. – Ziemia będzie twoja, gdy skończysz dwadzieścia pięć lat lub wcześniej wyjdiesz za mąż. Tata nie bez powodu ustalił takie warunki, więc przestań w ogóle o tym myśleć.

– Uważał, że nie potrafię o sobie zadbać!

– Znał cię i wiedział, że jesteś szalenie ufna.

– Czyli naiwna i głupia!

Bree wolała nie brnąć w niepotrzebną dyskusję. Josie zawsze przejmowała się losem innych. Kiedyś omal nie straciła życia, udała się bowiem zimą na poszukiwanie kota sąsiadów i zgubiła się w lesie. Spanikowani ojciec i siostra szukali jej wiele godzin i w końcu znaleźli, zmarzniętą i wystraszoną, natomiast kot spał sobie smacznie w piwnicy.

Josie miała wielkie serce, dlatego potrzebowała przy sobie kogoś, kto już dawno wyżył się złudzeń w stosunku do świata.

– Czy gra toczy się dalej? – Josie potaknęła, Bree spytała więc, kto siedzi przy stole.

– Hudson i kilku właścicieli prywatnych willi. Teksańczyk, Belg Bob, Dolina Silikonu – wyjaśniła, używając przezwisk nadanych gościom przez personel.

– Jednego faceta nie znam, przystojny, arogancki... To on wykopał mnie od stołu. Inni pozwoliliby mi dalej grać...

– I stracić więcej kasy – mruknęła Bree, podchodząc do szafy. Zdjęła nocną koszulkę i założyła stanik oraz czarny obcisły T-shirt. – Na przykład milion dolarów zamiast marnej stowy.

– Co za różnica – odparła Josie ponuro. – Szansa na spłatę jest jednakowa w obu wypadkach i wynosi zero.

– Jak sądzisz, co się stanie, jeżeli nie zwrócisz tych pieniędzy? – spytała Bree, naciągając parę ciemnych džinsów.

– Nie wiem, pewnie Hudson każe mi zmywać podłogi za darmo.

Josie wyraźnie nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Bree mogła sobie pogratulować, że tak znakomicie chroniła siostrę przed poznaniem, jak działa bezwzględny świat pieniądza. Miała nadzieję, że na Hawajach, tysiące kilometrów od wiecznych śniegów rodzinnej Alaski, odnajdzie wreszcie spokój i przestanie śnić o niebieskookim, ciemnowłosym mężczyźnie, którego kiedyś kochała. Okazało się to, niestety, ułudą. Co noc czuła uścisk ramion Władimira, słyszała jego czułe zaklęcia. „Kocham cię, Breanno”. Błysk w jego oczach, gdy stojąc przy choince, pokazał jej pierścionek z diamentem. „Wyjdiesz za mnie, kochana?”

Z irytacją odsunęła od siebie te myśli. Nic dziwnego, że nie cierpiała świąt Bożego Narodzenia.

Nie lubiła też wspominać tamtego magicznego wieczoru, kiedy pragnęła odmienić swoje życie, by stać się godna uczucia Władimira. Poprzysięgła sobie wtedy, że już nigdy, z żadnego powodu, nie okłamie, nie oszuka, nie odda się hazardowi. Mimo że ukochany ją opuścił, dotrzymała tamtej przysięgi.

Aż do dzisiaj. Wyjęła z szafy czarne botki na wysokich szpilkach. Josie obserwowała z niepokojem jej poczynania. Bree nie miała na sobie tych butów od czasu, gdy była zbuntowaną nastolatką o chciwym sercu. Dziś musiała się znów taka stać, aby ocalić siostrę. Zerknęła na wyświetlacz cyfrowego zegara przy łóżku. Trzecia rano, pora wręcz idealna.

Ignorując nerwowe zapewnienia Josie, że jakoś sobie poradzi, kazała jej się nie ruszać i chwyciwszy czarną motocyklową kurtkę, wybiegła z pokoju.

Przemierzając jasno oświetlony teren pięciogwiazdkowego hotelu, na którym znajdowały się także prywatne wille bogaczy, powtarzała sobie, że pokera nie zapomina się, tak samo jak jazdy na rowerze. Nawet po dziesięciu latach nietrzymania kart w ręku uda jej się wygrać, to oczywiste.

Księżyc rzucał jaskrawą smugę blasku na fale Pacyfiku. Cierpki zapach soli mieszał się z wonią egzotycznych owoców i kwiatów. Ciepły wiatr poruszał pióropuszcami palm. Bree pokonała żwirową ścieżkę przy basenie znajdującym się opodal wejścia do hotelu. Zbliżając się do plaży, słyszała głuchy łoskot przyboju. W barze pod palmami siedziało jeszcze kilku podpitych turystów. Bree skinęła głową starszemu znużonemu barmanowi i podążyła do wejścia prowadzącego do prywatnych pomieszczeń, oddanych do dyspozycji właścicieli willi i ich gości. To tu przyprawiali swoje tanie kochanki i uprawiali hazard.

Zanim weszła, nakazała sobie absolutny spokój. Jej serce jest bryłą lodu, uczucia nie istnieją. Poker to prosta gra. Kiedy miała czternaście lat, oskubywała turystów w portach Alaski. Nauczyła się wtedy, że najłatwiej nie okazywać emocji, jeśli się ich nie czuje. Ojciec uczył ją, że nie wolno grać sercem, bo nawet jeśli wygra, to w istocie poniesie stratę. Niepomna tych nauk, musiała przekonać się o ich prawdziwości na własnej skórze. Zagrała całym sercem. Straciła wszystko.

Zmusiła się, żeby o tym nie myśleć. Musiała się skupić na grze. „Twoje serce jest zimne. Nie czujesz niczego”.

Przed wypolerowanymi dębowymi drzwiami siedział potężny ochroniarz. Bree posłała mu porozumiewawczy uśmiech i wyjaśniła, że przyszła zagrać w pokera. Mężczyzna przez moment się wahał, po czym ruchem brody pokazał, żeby weszła do środka.

Pozbawiony okien, dźwiękoszczelny pokój przypominał jaskinię. Obite czerwoną tkaniną ściany sprawiały przytulne, a zarazem nieco klaustrofobiczne wrażenie. Bree czuła się tak, jakby wkraczała do haremu bogatego szejka, nie dała jednak tego poznać po sobie. Zbliżyła się do stojącego pośrodku stołu, który obsiedli współcześni szejkowie. Kobiety nie grały, lecz stały urodziwym wianuszkim za mężczyznami, ubrane w bardzo podobne, różniące się tylko kolorem jedwabne wydekoltowane suknie. Rozpoznała wspomnianych przez Josie graczy, nie było jedynie tajemniczego nieznanego. Przecisnęła się przez krąg elegantek i zajęła miejsce przy stole obok Hudsona. Gracze spojrzeli na nią z niemal komicznym zaskoczeniem.

– Jeszcze jedna kelnerka? – parsknął któryś.

– Nie. Należę do personelu sprzątającego, tak samo jak moja siostra – odparła Bree z szerokim uśmiechem. Zapadło niezręczne milczenie.

– Bree Dalton – przemówił przeciągle Hudson. – Przyniosłaś te sto tysięcy, które przegrała?

– Dobrze pan wie, że nie mamy tych pieniędzy. – Kolana drżały jej pod stołem, ale serce było spokojne. – Chcę się za nią odegrać.

– Ty? – Hudson roześmiał się prostacko. – Nie masz nawet piątaaka na wejście do gry! Szorowaniem kibli na to nie zarobisz.

– Proponuję wymianę.

– Nie masz nic cennego.

– Owszem, mam: siebie. – Hudson wybałuszył na nią oczy. – Mogę pójść z panem do łóżka. – Serce miała zimne jak góra lodowa, która zatopiła Titanica. Potoczyła wzrokiem po obecnych i przyjrzała się każdemu z osobna. – Kto przyjmie mój zakład?

Baron naftowy z Teksasu utkwiał w niej przymglone oczy.

– Gra robi się coraz ciekawsza... – wymruczał.

Kątem oka Bree dostrzegła zbliżającą się do stołu potężną sylwetkę. Mężczyzna zajął puste krzesło obok rozdającegogo.

– Chcę się przyłączyć do gry – zaczęła i urwała gwałtownie. Dobrze знаła te zimne niebieskie oczy, wysokie kości policzkowe, kwadratową szczękę i zmysłowe usta. – Nie – wyszeptała. To niemożliwe. Nie po dziesięciu latach. Nie tutaj...

Książę Władimir Ksendow także ją rozpoznał i oczy zwężyły mu się niebezpiecznie.

– Panna Dalton – wyrzekł cicho. – Nie wiedziałem, że przebywa pani na Hawajach i zajmuje się grą hazardową. Co za miła niespodzianka.

To nie był sen. Miała przed sobą utraconą miłość, o której nie przestała śnić.

– Jaka jest stawka? Pani boskie ciało, nieprawdaż? – Ton Władimira był zimny, sarkastyczny. – Miła nagroda, choć zarazem mało ekskluzywna. Obstawiana setki razy, jak mniemam.

Lód skuwający serce Bree rozprysł się nagle na tysiąc kawałków. Kochała tego człowieka z namiętnością istoty niewinnej. Uczynił z niej lepszą osobę, a potem zniszczył, porzucił jak stary łachman.

– Władimir – szepnęła bez tchu.

– Wolalbym Wasza Wysokość – odparł lodowato.

Bree opanowała się z wysiłkiem. Władimir faktycznie był księciem. Jego pradziadek zginął na Syberii w potyczce z Armią Czerwoną, wysławszy uprzednio żonę z małym synkiem na Alaskę, gdzie znalazła bezpieczne schronienie. Żyło im się bardzo biednie i dzieci w szkole naśmiewały się z Władimira i jego książęcego tytułu. W szczerzej rozmowie z nią młody chłopak

wyznał, że nigdy go nie użyje, bo na niego nie zasłużył, a tyle przez to wycierpiał. Wiele się widać zmieniło.

Przed dziesięcioma laty była skłonna uważać go za najprzyzwoitszego człowieka na świecie. Dla niego chciała porzucić dotychczasowe życie i całkowicie się zmienić. Gdy poprosił, by za niego wyszła, czuła się wyróżniona. Szczęście nie trwało jednak długo. Władimir porzucił ją następnego dnia, zanim zdążyła mu wyznać prawdę o sobie. Zdradził ją, choć mu zaufała.

– Co tu porabiasz? – spytała śmiało.

– Nie potrzebujemy nowego gracza – zwrócił się do pozostałych mężczyzn, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Mów za siebie – mruknął Teksańczyk.

Bree zdała sobie nagle sprawę, że przebywa wśród stada wilków, które patrzy na nią jak na bezbronne jagnię. Towarzyszące graczom kobiety posyłały jej mordercze spojrzenia. Być może posunęła się trochę za daleko. Nakazała sobie lodowaty spokój. Inni gracze przestali się dla niej liczyć, pozostał tylko Władimir. Przed dekadą skradł jej serce i duszę, nie dostał jednak najcenniejszego klejnotu – jej dziewictwa. Nieoczekiwanie mogło się to teraz zmienić, jeśli nie będzie ostrożna. Musiała jednak ratować Josie, a w tym celu mogła zagrać w pokera z samym diabłem. Potoczyła wzrokiem po obecnych.

– Zakład o moje ciało dotyczy tylko pierwszego rozdania – oznajmiła. – Jeśli przegram, zwycięzca otrzyma mnie oraz znajdujące się w puli pieniądze. Natomiast jeśli wygram – „kiedy wygram”, poprawiła się w duchu – będę dalej stawiała tylko pieniądze, aż do chwili, gdy spłacę dług siostry.

Znów czuła chłodne opanowanie. Karty, blefowanie to był niegdyś jej chleb powszedni. Gdy skończyła cztery lata, ojciec nauczył ją grać w pokera, zauważywszy w niej niezwykły talent. Potem mama zmarła wkrótce po urodzeniu Josie i Bree została prawą ręką ojca w karcianym interesie.

– Jaka jest wasza decyzja, panowie? – spytała, ignorując wzgardliwe spojrzenie Władimira. – Wygrajcie to jedno rozdanie, a będziecie mnie mieli w swej mocy. – Wydała ciche westchnienie, zmysłowo rozchylając wargi. – Moje talenty karciane nie mogą się równać z tym, co potrafię w łóżku. Poznałam tajemną sztukę uwodzenia. Nie potraficie sobie nawet wyobrazić, jakich rozkoszy możecie ze mną zażyć. Jedna godzina w moim towarzystwie odmieni już na zawsze wasze życie.

Żalotne oszustwo, ale oni tego nie wiedzieli. Sztuka uwodzenia, akurat. Bree nie miała pojęcia, co się robi w łóżku z mężczyzną. Po Władimirze nikogo już do siebie nie dopuściła. Dobiegała trzydziestki i dalej była dziewicą. Na szczęście umiała doskonale blefować.

– Wchodzę – wychrypiał Hudson.

– Ja też.

– I ja.

Wszyscy po kolei wyrazili zgodę, mierząc ją pożądlwym wzrokiem. Tylko w niebieskich oczach wyczytała współczucie i zrozumienie.

– Proszę – powiedział miękko Władimir. – Możemy zagrać.

Hudson skinął głową i rozdający przydzielił graczom karty. Bree wołała nie myśleć, co będzie, jeśli przegra i któryś z tych obleśnych tłuściochów odbierze swoją nagrodę w postaci jej dziewictwa. Najgorsza byłaby jednak przegrana do Władimira. Miałaby się oddać mężczyźnie, który kiedyś złamał jej życie? Nie przeżyłaby tego, to pewne.

A zatem miała jedno wyjście – musiała wygrać w pierwszym rozdaniu. Potem jej ciało nie będzie się już liczyło do puli. Noc będzie długa, niełatwo bowiem wygrać sto tysięcy, ale pierwsze rozdanie było najważniejsze. Zmówiła w duchu krótką modlitwę, wzięła karty do ręki i ostrożnie je podejrzwała.

Jedynie dzięki sporemu doświadczeniu udało jej się zachować kamienną twarz.

Miała trzy króle, a oprócz tego czwórkę i damę. Omal nie załkała z ulgi. Opatrzność uznała widać, że gra w słusznej sprawie zasługuje na wygraną. Chyba że...

Ukradkiem zerknęła na rozdającego. Czy to możliwe, że Chris postanowił jej pomóc? Chłopak w wieku Josie kilka razy był u nich na kolacji i zawsze wyzalał się na Hudsona. Mrugnął teraz do niej ledwo dostrzegalnie i uniósł w uśmiechu kącik ust.

Pośpiesznie odwróciła wzrok z obawy, że ktoś spostrzeże tę wymianę, i mignęły jej sposepniale oczy Władimira. Natychmiast przybrała maskę obojętności. Chyba niczego nie zauważył? Władimir rozpoczął licytację.

– Jeszcze pięć tysięcy – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Beze mnie. – Teksańczyk zaklął i rzucił karty na stół.

– Wchodzę – powiedzieli niemal jednocześnie Belg Bob i Dolina Silikonu. Po chwili dołączył do nich Hudson. Oczy wszystkich zwróciły się na Bree.

– Ona musi wejść, nie ma wyboru – mruknął Hudson wzgardliwie. – I nie może już podwyższyć stawki.

Jeśli Bree nie dołoży teraz do puli, to wygra tylko te dwadzieścia pięć tysięcy, które wcześniej leżały na stole. Trzy króle ewidentnie się zmarniają... Postanowiła temu zaradzić. Ściągnęła ramiona, pozwalając mężczyznom przyjrzeć się zarysowi bujnych piersi pod obcisłym T-shirtem.

– Nie mam wprawdzie pieniędzy, ale jest coś, co mogę dorzucić –

powiedziała. – Zamiast godziny oferuję spędzenie ze mną nocy. Kilka stosunków, różne pozycje... Na górze, na dole, co komu podpowie fantazja – mówiąc to, czuła się jak idiotka. Miała nadzieję, że jej słowa przekonają graczy, że mają do czynienia z kobietą doświadczoną, a nie dziewczyną, która posiada mgliste informacje o seksie, czerpane z książek i filmów.

Zgodnie z przewidywaniem, gapili się na nią pożądliwie; wszyscy poza Władimirem, który miał wręcz znudzoną minę.

– Czy moja oferta liczy się jako podwyższenie stawki? – sploniona Bree zwróciła się bezpośrednio do niego.

– Owszem. – Władimir świdrował ją wzrokiem. – Jestem nawet skłonny uznać, że twoje usługi warte są pięć tysięcy więcej. Czy panowie się ze mną zgadzają? – spytał, nie odwracając od niej oczu. Gdy usłyszał potakujące pomruki, zakończył: – A zatem postanowione.

Bree nie umiała odczytać jego intencji. Usiłował jej pomóc czy też raczej podawał sznur, na którym miała wkrótce zawisnąć?

– Skoro moja oferta jest warta pięć tysięcy, to dlaczego nie dziesięć? – spytała, unosząc hardo brodę.

– W istocie – zgodził się z nią książę. – Panna Dalton podniosła stawkę o dziesięć tysięcy. Ku jej zdumieniu wszyscy poza Belgiem weszli do gry. Na stole znalazło się nagle siedemdziesiąt pięć tysięcy. Każdy po kolei odrzucił karty i przyjął nowe od rozdającego.

Ojciec zawsze jej powtarzał: „Nie rozgrywaj kart w rękę, tylko przeciwnika”.

Zmusiła się, by spojrzeć na Władimira, który z nieprzeniknioną miną wymienił jedną kartę. Pamiętała, że w przeciwieństwie do niej nie miał zwyczaju blefować i obstawiać wysoko, żeby przepłoszyć innych graczy. W niczym nie przypominał teraz ubogiego chłopaka z Alaski. Udało mu się stworzyć miliardowe imperium, a dorobił się głównie na metalach szlachetnych i diamentach. W interesach odznaczał się rzadko spotykaną bezwzględnością. Powiadano, że w jego żyłach płynie złoto, a w piersi ma serce z brylantów.

Przeniosła wzrok na Hudsona i Dolinę Silikonu, bez wątplenia łatwiejszych przeciwników. Jej szef wymienił trzy karty i nerwowo oblizał mięsiste wargi, obficie się pocąc. Zatem nic nie miał, najwyżej parę trójek.

Dolina zacisnął z irytacją usta i ponuro wpatrywał się w wachlarzyk kart. Przemysliwał już pewnie o umoczeniu dwudziestu patyków w bezsensownej rozgrywce. Bree stłumiła uśmiech. Z kamienną twarzą wymieniła czwórkę trefl i w zamian dostała... damę. Nie śmiała odetchnąć. Trójka króli i dwie damy. Full! Miała świetne karty i dużą szansę na wygraną. Szkoda, że wcześniej nie podniosła stawki, mogłaby za jednym zamachem spłacić cały dług Josie.

Najważniejsze jednak, że w kolejnych rozdaniach jej dziewicze ciało przestanie się liczyć do puli.

– Jeszcze piętnaście tysięcy – odezwał się nagle Władimir i utkwiał w niej wzrok.

– Beze mnie – warknął Dolina, rzucając z pasją karty. Hudson nerwowo otarł czoło. Ze wzrokiem wbitym w blat stołu, rzucił cicho: – Wchodzę.

Bree zastanawiała się gorączkowo, jak powinna postąpić. Stawka była kusząca, a ona trzymała w ręku fula. Nie miała jednak niczego więcej, co mogłaby postawić. Jakby czytając w jej myślach, Władimir nagle przemówił.

– Stawką na razie jest noc – powiedział. – Może więc chcesz zaoferować tydzień rozkoszy w twoim towarzystwie?

Wciąż nie wiedziała, jakie są jego intencje, ale okazja do spłacenia niemal całego długu przemawiała do wyobraźni. Chłodnym tonem wyraziła zgodę. Władimir leciutko się uśmiechnął. Z bijącym sercem czekała na sprzeciw Hudsona, ale się nie odezwał. Ze wzrokiem wbitym w karty żuł z irytacją dolną wargę.

Władimir jako pierwszy wyłożył karty na stół. Miał dwie pary, siódemki i dziewiątki. Bree poczuła przypływ bezmiernej ulgi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się bała, mimo silnej ręki. Okazało się też, że nie doceniła Hudsona, który miał trójkę czwórek.

Tłumiąc łzy, rozłożyła swojego fula. Rozległy się rzadkie brawa, okrzyki i przekleństwa. Zgarniając stos żetonów, Bree czuła radosny triumf. Wygrała, ocaliła Josie. Podsunęła żetony Hudsonowi, zostawiając sobie tylko kilka.

– Zwracam panu dług za siostrę – powiedziała.

Tłuscioch łypnął na nią spode łba i oznajmił, że obie z Josie mają się jak najszybciej wynieść z hotelu, ponieważ zostały zwolnione bez podania przyczyn. Kompletnie zaskoczona Bree była na siebie zła. Powinna była przewidzieć, że facet nie zniesie upokorzenia ze strony zwykłej sprzątaczkii, która w dodatku wciąż podsuwała mu sposoby lepszego zarządzania hotelem.

Trudno, na szczęście te kilka żetonów, które sobie zostawiła, pozwoli jej i Josie rozpocząć nowe życie. Wynajmą mieszkanie w takim miejscu, w którym z pewnością już nigdy nie napotkają na swej drodze Władimira Ksendowa. Skinęła krótko głową i odwróciła się do wyjścia. Zatrzymał ją stanowczy głos rosyjskiego księcia.

– Mam ochotę na jeszcze jedno rozdanie. Tylko my dwoje. Zwycięzca bierze wszystko.

– Dlaczego miałabym się na to zgodzić? – spytała Bree, odwracając się powoli. Władimir nonszalanckim gestem pokazał okazały stos leżących przed

nim żetonów.

– To wszystko może być twoje – powiedział. Hudson spocił się jeszcze mocniej i wydał stłumiony pisk.

– Ależ, Wasza Wysokość... Książę... – jękał. – To przecież milion dolarów!

– Owszem. – Takie sumy nie robiły na Ksendowie wrażenia. – Jeżeli wygram – ciągnął ze spokojem – będziesz moja tak długo, jak tego zechcę.

Bree poczuła, że rowkiem między piersiami spływa cienka strużka potu. Władimir proponował, żeby została jego niewolnicą, oferując za to milion dolarów. Krew szumiała jej w uszach, nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Zaczęła nieskładnie bąkać, ale brutalnie jej przerwał.

– Zdecyduj się. Grasz ze mną albo wychodzisz.

– Książę, nie może pan jej kupić! – zachnął się Hudson.

– Decyzja należy do panny Dalton – odparł zimno Ksendow. – A zatem... ?

W pokoju zrobiło się cicho, jak makiem zasiał. Oczy wszystkich zwróciły się na nią. Milion dolarów. To, co postanowi w tej chwili, będzie miało niezatarty wpływ na przyszłe życie jej i Josie. Mogłyby w końcu spłacić długi ojca, przez które musiały się latami ukrywać. Siostra mogłaby zacząć naukę w wymarzonej college'u, a ona otworzyć mały nadmorski pensjonat.

– W co mielibyśmy zagrać? – szepnęła. – W pokera?

– Nie, zdajmy się na łut szczęścia. Będziemy ciągnąć po jednej karcie – odparł z miną, z której nie była w stanie niczego wyczytać. – Zobaczymy, komu sprzyja los.

Odebranie Władimirowi miliona dolarów byłoby nader słodką zemstą za to, że porzucił ją wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała. Zniszczył dziesięć lat jej życia. Czy jednak mogła zaryzykować to, że już do końca będzie jego niewolnicą? Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Jedna przypadkowa karta z talii. No, chyba żeby pomóc przypadkowi...

Znów posłała rozdającemu ukradkowe spojrzenie zza firany rzęs. Spuścił głowę z powagą malującą się na obliczu. Czy zamierzał jej pomóc, czy był sojusznikiem? Jak wielkie ryzyko opłacało się podjąć?

Zadała sobie pytanie, czy szczęście jej sprzyja. Chyba tak, skoro w jednym rozdaniu wygrała ponad sto tysięcy dolarów. Usiadła z powrotem przy stole i oznajmiła z emfazą, że przyjmuje warunki Władimira.

– Podsumujmy dla absolutnej jasności – powiedział. – Jeśli wyciągnę wyższą kartę, będziesz należała do mnie i spełnisz wszystkie moje zachcianki, tak długo, jak tego zażądam.

– Tak. – Zerknęła na chłopaka z talią kart w dłoni. – A jeśli moja będzie wyższa, otrzymam wszystkie żetony ze stołu. – Ksendow skinął głową i upewnił

się, że as wygrywa. Ktoś nerwowo zakasłał.

– Proszę potasować karty – polecił Władimir. – Będziemy ciągnąć osobiście.

Rozdający wprawnie potasował talię, choć Bree widziała, że jest nieco zdenerwowany. Podsunął ją najpierw jej, a potem Ksendowowi. Wstrzymując oddech, powoli odwróciła kartę. Król kier. Wygrała!

Niezdolna się opanować, rzuciła ją na stół i zakryła twarz dłońmi, szlochając z radości i ulgi. Los pozwolił jej wyrzucić zemstę na podłym człowieku, który ją wrednie oszukał. Powoli odjęła ręce od twarzy, czekając na cudowną chwilę, gdy Władimir przekona się o swojej porażce.

Sprawdził wylosowaną kartę i nagle cały się rozpromienił. Serce Bree ścisnęło się pod wpływem okropnego przeczucia.

– Przykro mi – powiedział i rzucił kartę na stół. As pik.

Patrzyła z niedowierzaniem na asa. Rozległy się zawadiackie okrzyki mężczyzn i złośliwe chichoty kobiet, jedynie towarzyszka Władimira miała zrozpaczoną minę. Książę wstał i spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Wygrałem. Masz dziesięć minut, żeby się spakować. Nagrodę odbiorę w lobby. – Zaszedł ją od tyłu i stanął tak blisko, że czuła bijący od niego żar. – Długo na to czekałem – powiedział cicho, nachylając się nad nią. – Ale teraz, Breanno, nareszcie jesteś moja.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bree próbowała się ocknąć z koszmarnego snu. Wpatrując się w kartę, która powinna dać jej wygraną, powtarzała sobie w duchu, że zaraz się obudzi. Na próżno. Sprzedała się właśnie w niewolę jednemu mężczyźnie, którego szczerze nie cierpiała.

Chris, jej rzekomy sojusznik, miał przestraszoną minę. Bree uchwyciła się stołu drżącymi rękami i powoli wstała.

– Oszukiwałeś! – wykrzyknęła z rozpaczą. Władimir cofnął się od drzwi szybkim krokiem.

Jego przystojna twarz była wykrzywiona furią. Przypominał marmurowy posąg potężnego, despotycznego cara, który nie zwykł się z nikim liczyć. Przestraszona Bree postąpiła krok w tył.

– To raczej ty oszukujesz, moja droga – rzekł z gryzącą ironią. – Proponuję, żebyś się pośpieszyła. – Spojrzał na kosztowny platynowy zegarek na przegubie. – Zostało ci jeszcze dziewięć minut. – Skinął głową i wyszedł z pokoju, poruszając się z gracją pantery.

Z początku cisza aż dzwoniła w uszach, po czym rozległ się gwar pomieszanych głosów. Bree zmięknęły kolana i musiała na chwilę usiąść. Były szef podsunął się do niej z taką miną, jakby miał zamiar ją spoliczkować, i kazał jej się wynosić. Wiedziała, że to manifestacja bezsilności. Nie ośmieliłby się tknąć własności księcia Ksendowa.

Duszne powietrze w pozbawionej okien jaskini hazardu w połączeniu ze świadomością własnej bezbrzeżnej głupoty i naiwności omal jej nie zadławiły. Raptownie zerwała się z krzesła, ominęła zapłakaną blondwłosą dziewczynę Władimira i zdumionego ochroniarza i wybiegła na świeże nocne powietrze. Nie zwalniając kroku, podążała do swojej kwatery, starając się skupić na oddechu i rytmie stóp uderzających o ścieżkę. Miała jeszcze osiem minut wolności. Siedem i pół. Siedem.

Zadyszała się i nieco zwolniła. Była już blisko starego, porośniętego mchem baraku, w którym mieszkała obsługa hotelu. Szpony strachu podpełzały „powoli do serca. Władimir zabierze jej wszystko, nie zostawi niczego.

Wykazała piramidalną głupotę. Zastawił na nią sprytną pułapkę, a ona bez namysłu w nią wpadła. Ufna, naiwna Josie zostanie teraz sama, bez nikogo, kto by się nią opiekował. Nagle uświadomiła sobie, że zostawiła na stole wygrane żetony, i tłumiąc szloch ukryła twarz w dłoniach. Jak wytłumaczy siostrze tę

katastrofę?

– Zobaczyłam, że idziesz – powiedziała Josie, stając w progu. – Jak ci poszło?
– Dopiero teraz spostrzegła zdruzgotaną minę Bree i na jej twarzy odmalowały się strach i rozczarowanie. – Przegrałaś... ?

Bree także nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze nigdy nie spotkała jej tak dotkliwa porażka. Wygrałaby dzisiaj, gdyby nie dała się skusić na ostatnią grę. Z chęcią walnęłaby się w głowę, a jego, tego podstępnego węża, po prostu nienawidziła!

– Nieznajomym, o którym wspomniałaś, okazał się Władimir Ksendow – odparła głucho na pytanie Josie, co się stało.

Siostra patrzyła na nią, oczekując dalszych wyjaśnień. Nie pamiętała wydarzeń sprzed dekady, kiedy to Bree uwodziła młodego biznesmena, który przybył na Alaskę w interesach, mając nadzieję wydoić go z pieniędzy i spłacić długi zaciągnięte przez ojca. Niestety, nieopacznie się w nim zakochała i to popsuło jej szyki. Kiedy Władimir jej się oświadczył, przyjęła go i postanowiła wyznać mu prawdę o swojej przeszłości. Nie zdążyła, uprzedził ją bowiem jego brat i wścibskie gazety. Władimir wyjechał bez pożegnania, zostawiając ją na pastwę losu, mimo że grozili jej śmiercią dłużnicy zmarłego ojca, a szeryf chciał wtrącić ją do więzienia i umieścić Josie w sierocińcu. Bree zdecydowała się uciec w środku nocy i wyruszyła na południe. Od tamtej pory obie z siostrą nie przestały uciekać.

Josie zakryła twarz rękami i zaczęła płakać. Bree raptem podjęła decyzję i kazała się siostrze spakować. Sama także chwyciła torbę podróżną i w pośpiechu wrzuciła do niej paszport i kilka czystych ubrań.

– Masz dwie minuty. Jedziemy na lotnisko – warknęła. Ponieważ Josie stała jak słup soli, Bree ponagliła ją energicznym kuksańcem pod żebro. – Rusz się wreszcie!

Josie skoczyła po plecak i po minucie Bree pociągnęła ją za sobą do drzwi. Wybiegły przed barak i Bree zahamowała gwałtownie, a Josie wpadła na nią z głuchym okrzykiem. Oparty o barierkę stał Władimir Ksendow.

– Śpieszysz się dokądś? – zagadnął z gryzącą ironią. – Przeczuwałem, że zechcesz mnie oszukać. Przyznam jednak, że jestem nieco rozczarowany, miałem bowiem nadzieję, że przez te dziesięć lat udało ci się mimo wszystko zmienić... – Z cienia wyszły ciemne potężne sylwetki. Władimir nie przybył sam.

– Skąd wiesz, że nie śpieszyłam się na twoje spotkanie? – odparowała Bree buntowniczo.

– Szczerze wątpię. – Na pięknym obliczu Władimira zaigrał niebezpieczny

uśmieszek. – Miałaś zwyczaj zawsze się spóźniać. Jestem pewien, że nie przyszedłabyś punktualnie nawet na mój pogrzeb.

– O, wprost przeciwnie! Byłabym znacznie przed czasem, z kwiatami i pięknym zniczem! – Władimir podszedł bliżej i poczuła, że Josie kuli się za jej plecami, więc zmusiła się do opanowania, gdy wyciągnął rękę i zdjął jej z ramienia torbę. Rozsunął suwak i cofnąwszy się nieco, zaczął przeglądać zawartość.

– Czy nikt cię nie nauczył, że nie wypada grzebać w czyichś rzeczach? Spodziewasz się, że mam tam karabin?

– Nie potrzebujesz karabinu, wolisz posługiwać się kobiecą bronią: urodą, kłamstwem, uwodzeniem. Szkoda tylko, że twój urok na mnie nie działa. – Szlachetne rysy twarzy Władimira zdawały się wykute w granicie.

– Skoro mną gardzisz, to dlaczego nie pozwolisz mi odejść? Tak będzie prościej dla wszystkich – wyszeptała.

– Aha, próbowałaś najpierw ucieczki, potem obrazy, oskarżenia o oszustwo, a teraz chcesz ze mną negocjować. – Zapiął torbę i wcisnął jej do rąk. – Co będzie następne? Prośba o pieniądze?

– Czy gdybym cię błagała, na kolanach, pozwoliłbyś mi odejść? – spytała bez tchu, trzymając przed sobą torbę niczym tarczę.

– Nie. – Władimir musnął z czułością jej policzek.

– Nienawidzę cię! – Szarpnęła głową z odrazą.

Władimir tylko się zaśmiał. Bree gorączkowo myślała, że powinna wreszcie sporządzić jakiś plan, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Dawna umiejętność oszukiwania, wykpiwania się z najtrudniejszych sytuacji niemal zupełnie zanikła, a fakt, że miała do czynienia z Władimirem, jeszcze pogarszał sprawę.

– Nie możesz na serio żądać, żebym stała się twoją niewolnicą! – Kuląca się za nią Josie wydała stłumiony okrzyk.

– Dobrowolnie przyjęłaś zakład, teraz musisz za to zapłacić. Wydawało ci się, że ten chłopak będzie z tobą współpracował i pomoże ci wygrać? Otóż widocznie się pomyliłaś. Nie miał ochoty nadstawić za ciebie karku. Znam wszystkie twoje sztuczki – dodał, nachylając się do jej ucha. – A niedługo poznam każdy zakamarek twojego ponętnego ciała... – Wyprostował się, błyskając oczami zimnymi jak arktyczne morze. – Tym razem dotrzymasz przyrzeczenia.

Na jego znak trzech ochroniarzy odeskortowało siostry Dalton do czekających na słabo oświetlonym parkingu pojazdów. Pierwszym była luksusowa miejska terenówka z przyciemnionymi szybami; a drugim... Bree automatycznie zwolniła kroku. Wtem dobiegł ją rozpaczliwy krzyk Josie i

zobaczyła, że dwaj mężczyźni popychają dziewczynę na tylne, siedzenie auta. Zanim Bree zdążyła wydobyć z siebie? głos i zaprotestować, Władimir zimno oświadczył, że ona pojedzie z nim.

– Nikt więcej się tu nie zmieści, bo moje lamborghini ma tylko dwa fotele – dodał, uprzedzając jej błagania, by nie rozdzielał jej z siostrą. – Oni pojedą za nami.

– Dlaczego miałabym ci ufać? – spytała przez zęby, widząc, że trzeci mężczyzna wpakował się na tył obok Josie.

– Nie masz wyboru. – Chciał pomóc jej wsiąść do niskiego sportowego auta, ale wyrwała mu rękę. Wzruszył obojętnie ramionami i polecił krótko: – Wsiadaj.

W środku cudownie pachniało miękką skórą. Bree pomyślała z nostalgią, że szybkie samochody były jedną z pasji jej ojca, który wydawał na nie bająnskie sumy, zarobione na karcianych oszustwach.

– Ładne cacko – zauważyła ponuro. Władimir roześmiał się i nie odpowiedział, a ją zalała fala niechcianych wspomnień.

Po raz pierwszy usłyszała jego śmiech na przyjęciu w Anchorage. Młody biznesmen był zainteresowany kupnem ziemi, którą zmarły ojciec zostawił w spadku Josie. Bree miała nadzieję, że uda jej się odwrócić uwagę potencjalnego kupca od sytuacji prawnej i uciec z jego pieniędzmi, ściśle biorąc bowiem, ziemia nie mogła zostać legalnie sprzedana. Jej chytry plan spalił na panewce, bo gdy poznała przystojnego Władimira, zakochała się w nim bez pamięci.

– Wiem, kim jesteś – powiedział, podchodząc do niej z kieliszkiem szampana. Zrobiła zdziwioną minę, i wówczas dodał: – Kobieta, z którą wrócę dziś wieczorem do domu.

– Czy ten tekst naprawdę działa na płeć piękną? – spytała, nie mrugnawszy powieką, choć była pod wrażeniem.

– Owszem – roześmiał się i wyciągnął do niej rękę.

– Mam na imię Władimir.

Bree odważyła się zerknąć na orli profil kierowcy sportowego wozu, który ostro manewrując, wyjechał z parkingu z piskiem opon. Terenówka ruszyła jego śladem. Wpatrzona w rześiste światła Honolulu, przemyśliwała, jak się wywinąć z wyroku dożywocia.

Ojciec wpajał jej zawsze, że z każdej sytuacji istnieje jakieś wyjście, trzeba się tylko dowiedzieć, czego pragnie mężczyzna i dać mu to albo sprawić, żeby miał nadzieję na nagrodę. Kłopot w tym, że Władimir posiadał już wszystko.

Równie często pojawiał się w gazetach ekonomicznych, jak i w prasie brukowej. Działał w przemyśle wydobywczym i był jedynym właścicielem

imperium, na które składały się kopalnie złota, platyny i diamentów oraz firmy pokrewne, operujące na sześciu kontynentach. By to osiągnąć, zaciekle konkurował z rodzonym bratem, którego pozbawił udziału w interesach tego samego dnia, gdy porzucił Bree na Alasce. Obaj stracili na tym miliony, ale Władimir okazał się nieugięty.

Zbliżyli się do nabrzeża, przy którym kołysały się na falach ogromne statki wycieczkowe. Nagle Władimir ostro skręcił w prawo. Bree zdążyła spostrzec, że terenówka z Josie jechała nadal prosto Nimitz

Highway. Zaczęła krzyczeć, ale Władimir zapewnił lodowato, że jej siostra nie ma z tym nic wspólnego, gdyż to nie ona dołożyła do puli własne ciało. Przerazona Bree rozglądała się za policją, za jakimkolwiek samochodem, ale tuż przed świtem ulice były wyludnione.

– Szybko się nauczysz być mi posłuszna – powiedział Władimir, nie słuchając jej gorących protestów. Wobec tego zrobiła jedyną rzecz, która przyszła jej na myśl: z całej siły szarpnęła dźwignią ręcznego hamulca.

Sportowy wóz z piskiem opon wymknął się spod kontroli. Władimir zaklął pod nosem, usiłując opanować poślizg. Uderzyli twardo o krawężnik, odbili od niego i Bree wrzasnęła, zakrywając oczy, gdy błyskawicznie zaczęła się do niej zbliżać ściana wieżowca ze szkła i stali. Wtem lamborghini stanęło w miejscu.

Oddychając z trudem, odważyła się unieść powieki. Poruszyła się niemrawo i wystawiła rękę za okno, dotykając szyby budynku, z którym niemal się zderzyli. Chcąc ratować Josie, naraziła* siebie i Władimira na śmierć. Gdyby nie był tak doskonałym kierowcą, zginęliby na miejscu. Zakasłała, bojąc się na niego popatrzeć.

– Moi ludzie wiozą twoją siostrę na lotnisko – wycedził przez zęby. – Możesz mi wierzyć lub nie. – Zapalił silnik i powoli ruszył w dalszą drogę. Bree milczała, gdy zostawiali miasto za sobą, kierując się na północ, w stronę łagodnych zielonych wzgórz zajmujących środek wyspy. – Mój prywatny samolot przewiezie ją na kontynent. Josie otrzyma ostatnią pensję, również twoją, ponieważ tobie pieniądze nie będą więcej potrzebne.

– Jak to? – Bree otworzyła usta ze zdziwienia. – Oszalałeś?

– Jesteś teraz moją własnością, więc będę zaspokajał wszystkie twoje potrzeby.

– Aha... – wykrztusiła. – Dasz mi dom i będziesz mnie karmił jak ulubionego zwierzątko?

– Uczucia nie wchodzi w grę – odparł chłodno, zaciskając ręce na kierownicy. – Będziesz raczej kimś w rodzaju pańszczyźnianego chłopca. Moi przodkowie w Rosji mieli takich poddanych – ciągnął, niezrażony jej tłumionym

jękiem. – Przez resztę życia będziesz dla mnie pracowała, i to za darmo. Nie będzie ci wolno odejść. Będziesz żyła tylko po to, żeby mi służyć i zapewniać przyjemność.

Bree milczała, porażona czekającą ją ponurą perspektywą. Lekką pociechą była myśl, że Josie nareszcie jest wolna i może swobodnie dysponować swoim życiem, podczas gdy ona... Nie! Poprawiła się na siedzeniu, zaciskając dłonie w pięści. Nie sprzeda tanio skóry, nie podda się bez walki! Znajdzie sposób wywikłania się z pułapki, w jakiej się znalazła.

– Ciekawe, gdzie zamierzasz mnie przetrzymywać? I jak twoi udziałowcy zareagują na porwanie niewinnej dziewczyny i uczynienie z niej niewolnicy? – spytała jadownicie.

– Porwanie? – Władimir zaklął w ojczystym języku. – Wygrałaś sumę wystarczającą, żeby spłacić dług siostry, więc nie musiałaś się godzić na ostatnią rozgrywkę ze mną. Zrobiłaś to powodowana zwykłą chciwością i przegrałaś. – W blasku księżyca jego oczy błyszczały jak bryłki lodu. – Wypuściłem twoją siostrę, Bree, ponieważ to ciebie pragnę ukarać. – Błysnął zębami w uśmiechu. – I bądź pewna, że mi się to uda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obserwując grę sprzecznych emocji na ślicznej twarzy Bree, Władimir czuł się tak, jakby miał dziś urodziny, i to połączone z Gwiazdką. Nie przestając się uśmiechać, docisnął pedał gazu i lamborghini z niskim pomrukiem skoczyło naprzód.

Kiedy po raz pierwszy ujrzał Josie Dalton przy pokerowym stole, z początku jej nie rozpoznał i sądził, że przypadkowa naiwna idiotka pozwala się wykorzystywać. Nie podobało mu się to, więc niepomny swego twardego jak brylant serca, którym tak się szczycił, przegonił ją od stołu.

Gardził słabością, zwłaszcza u siebie, ale przed trzema miesiącami, gdy omal nie stracił życia w wypadku na torze wyścigowym w Honolulu, za radą lekarza nabył ustronny bungalow na plaży w odludnej części wybrzeża, żeby wydobrzeć i dojść do pełni sił. Nie miał pojęcia, że Bree przebywa na Hawajach. Gdyby się o tym dowiedział, powłókłby się osłabiony,

o kulach, prosto na lotnisko, byle dalej od niej. Instynkt samozachowawczy nakazywał mu unikać jej jak dżumy albo cholery.

Była niczym trucizna, z pozoru niewinna, ale zzerająca wnętrzości od środka. Tak właśnie postąpiła z nim przed dziesięciu laty. Uknęła chytry plan, raniąc go tak dotkliwie, że wyciekło z niego wszelkie współczucie, do ostatniej kropli.

Co zresztą miało swoje zalety. Bezwzględność

1 serce z kamienia to cechy przydatne w biznesie.

Bree go zdradziła, podobnie jak młodszy brat, który ujawnił ten przykry fakt dziennikarce. Mszcząc się, Władimir wykupił jego udziały za grosze, po czym ogłosił światu, że nabył prawa do eksploatacji nowych złotodajnych złóż na Syberii. Po roku były warte pięć milionów dolarów, jego brat zaś pomieszkiwał w slumsach Maroka.

Najwidoczniej miał jednak żyłkę do interesów, potrafił bowiem zmienić swą sytuację i niebawem stał się właścicielem firmy eksploatującej złoża szlachetnych kruszców, która konkurowała z imperium Władimira. Książę zmrużył oczy. Miał plan, jak raz na zawsze ukrócić zapędy braciszka, i wkrótce zamierzał wcielić go w życie.

Niedługo pozna też wszystkie sekrety piękności, która siedziała obok niego, gdy pędzili ku porośniętej bujną roślinnością dolinie. Nareszcie ukoi dręczącą go przez lata, nienasyconą tęsknotę. Żadna z urodziwych blondynek, jakie

zabierał do łóżka, nie potrafiła sprawić, by przestał śnić o tej jednej, jedynej. Teraz w końcu nasyci swój głód jej uległym ciałem.

Liczył się, oczywiście, z niejakim rozczarowaniem, bo żadna kobieta nie dorówna marzeniu o bogini seksu, jakie sobie wytworzył przez lata, nie roznieci w jego żyłach płomienia. Choć gdy ujrzał jej zgrabną, odzianą w czerni sylwetkę, usłyszał lekko chropawy głos i na moment zatonął w cudownych orzechowych oczach, poczuł ukłucie pożądania, jakiego dawno już nie odczuwał.

Z początku sądził, że spotkanie z nią to przypadek, kiedy jednak podjęła z nim ostatnią grę, zrozumiał, że siostry Dalton musiały współdziałać w oszustwie. Jak inaczej wytłumaczyć, że Bree Dalton, najsprytniejsza i najbardziej atrakcyjna artystka przekreślenia, pracuje jako marnie opłacana sprzątaczką w pięciogwiazdkowym hotelu na Hawajach?

Już on ją nauczy pokory. Uczyni z niej niewolnicę, każe szorować podłogi. Przede wszystkim jednak Bree stanie się jego nałożnicą, spełniającą wszelkie zachcianki swego pana.

– Twoja dziewczyna będzie miała do ciebie pretensje – Bree przerwała milczenie.

– Nie mam dziewczyny. Blondynkę, która mi towarzyszyła, spotkałem parę dni temu przy basenie, ale już mi się znudziła.

– Typowe – prychnęła Bree. – Masz jej dość, więc porzucasz jak zużytą chusteczkę do nosa.

– Bądź pewna, że ciebie to nie spotka – odparł kąśliwie.

– Taki playboy jak ty znudzi się mną już po pierwszej nocy.

Poczuł się urażony nadzieją, z jaką to powiedziała. Kobiety zazwyczaj same pchały mu się do łóżka. Zapewnił ją, że w takim wypadku znajdzie dla niej inne zajęcie, na przykład sprzątanie domu.

– Wolałabym wyszorować twoją łazienkę szczoteczką do zębów, niż pozwolić ci się tknąć! – odparła z mocą, choć lekko się przy tym zaczerwieniła.

– Być może każe ci to zrobić nago – podsunął. – I kto wie, może pozwolę moim ludziom obejrzeć przedstawienie. – Bree pobladła i chyba się wystraszyła, bo porzucając słowną potyczkę, szepnęła tylko, że wie, że on tego nie zrobi.

To jasne, że chciał jej tylko dopiec. Nie zamierzał się z nikim dzielić swoją wygraną. To dziwne, ale paniczna reakcja Bree nie sprawiła mu takiej przyjemności, jakiej się spodziewał. Poirytowany, skręcił na drogę wiodącą do jego prywatnej, ukrytej przed oczami postronnych hawajskiej posiadłości. Wkrótce strażnik otworzył przed nim solidną trzymetrową bramę.

Władimir uznał, że nie ma sensu niepotrzebnie okłamywać Bree i zapewnił,

że nie zamierza się nią z nikim dzielić, na co odrobinę się rozluźniła. Pragnął zdobyć dumną, przebiegłą kobietę o nieziemskiej urodzie, a nie żalosną, zastraszoną istotę. Przede wszystkim zaś nie chciał odczuwać do niej ani grama sympatii bądź współczucia.

Zaparkował na brukowanym podjeździe przed olbrzymią rezydencją, umiejscowioną na krawędzi wysokiego nadmorskiego klifu. Dom, a właściwie pałac, odznaczał się ciekawą architekturą: od strony morza posiadał trzy piętra, od lądu natomiast tylko jedno.

– Nie wiedziałam, że masz posiadłość na Oahu – mruknęła Bree.

– Gdybyś wiedziała, to nie przybyłabyś do Honolulu na łowy? – dokończył złośliwie.

– O czym ty w ogóle mówisz? – spytała ze szczerym zdziwieniem.

– O grze w pokera, w której zamierzałaś oskubać swe ofiary.

Bree pobladła i milczała przygnębiona. Mimo wyzywającego stroju przypominała raczej młodziutką, zagubioną księżniczkę, którą porwał okrutny potwór. Niezła sztuczka, ale Władimir się na nią nie nabierze. Wysiadł, wziął jej torbę podróżną i kazał pójść za sobą—

Rezydencja, którą nabył za dwadzieścia milionów dolarów tuż przed wyjściem ze szpitala, posiadała najpiękniejszą prywatną plażę w tej części wyspy, a oprócz tego wspaniałe widoki, jakie można było podziwiać przez panoramiczne okna po obu stronach domu. Nad Pacyfikiem i majaczącymi w oddali Wyspami Mokulua jutrzeńka różowiła lawendowe niebo. Władimir przywykł już jednak do tych cudowności, a nawet miał ich dość. W pustym domu czuł się jak więzień. Po miesiącu samotności i nudy jał szukać rozrywki w pobliskim Honolulu, a nielegalne partie pokera zapewniały miły dreszczyk emocji.

Z przestronnego holu wiodły drzwi do obszernej sypialni pana domu, z której wychodziło się prosto nad basen i dalej, do schodów prowadzących na plażę. Władimir rzucił torbę Bree na ogromne łóżce z baldachimem i raptownie się do niej odwrócił. Nie zdążyła wyhamować i wpadła na niego. Spłoszona, odskoczyła w tył i ofuknęła go ostrym tonem, ale to go nie zwiodło.

Władimir wmawiał sobie przez lata, że ich namiętny, choć nieskonsumowany romans był ze strony Bree zimną kalkulacją, mającą na celu rozniecenie w nim żądz i tęsknoty, podczas gdy ona pozostała chłodna i skupiona na celu, jakim było ograbienie go z pieniędzy. Teraz jednak, kiedy ich ciała zetknęły się ze sobą, kiedy wyczuł jej gwałtowną reakcję, nagle go oświeciło. Nie mógł się mylić, on także nie był jej obojętny.

Stali nieruchomo, skąpani w złotawym blasku wschodzącego słońca. Kobieta,

którą miał przed sobą, uosabiała wszystkie jego marzenia. Długie jasne włosy lśniły niczym diamenty, oczy miały ciepłą orzechową barwę. Cera blada i nieskazitelna niczym połać dziewiczego śniegu. Władimir wyciągnął rękę i pogładził jedwabisty, cudownie miękki kosmyk włosów.

– Nie... – szepnęła.

– Nie? – Zajrzał jej w oczy. – Przecież mnie pragniesz, tak samo jak ja ciebie.

– Zwariowałeś! – odparła dopiero po chwili, jakby musiała otrząsnąć się z rozmarzenia. – Chcę raczej, żebyś dał mi spokój!

– Twoje słowa mówią jedno – wplótł palce w jej włosy i odchylił głowę do tyłu – a usta co innego. – Nachylił się i głodnymi wargami zaczął spijać nektar z jej różanych warg.

Nie było sensu się wrywać, bo Władimir trzymał ją w żelaznym uścisku, rozgniatając miękkie piersi twardymi jak skała mięśniami. Brutalnie rozchylił jej wargi i smakował słodycz jej ust. Zetknięcie się językami było jak rażenie prądem i Bree poczuła, że rodzi się w niej zachłanna żądza. Nagle przestała odpychać Władimira i objęła go mocno za szyję. Nigdy dotąd nie pozwoliła się pocałować żadnemu mężczyźnie poza nim, bo tylko jego pragnęła i całym sercem kochała. To on miał sprawić, że rozpocznie nowe życie.

Przez dziesięć lat śniła o nim co noc. Sen wreszcie się spełnił, była w jego ramionach, a on ją całował, ale inaczej niż kiedyś, ze złością, pogardliwie. Wsunął nogę między jej uda, jeszcze mocniej odchylił głowę w tył.

– Nie – wyjęczała, wrywając się z jego uścisku.

– Jak to: nie? – spytał zaskoczony, ale szybko się opanował. – Dlaczego miałbym cię nie całować? Należysz teraz do mnie, **kroszka**.

Nie знаła tego słowa, ale brzmiało jak wyzwisko.

Miał tyle przyzwoitości, by nie napastować jej więcej, przynajmniej na razie. Chciał się natomiast dowiedzieć, kto, skoro nie on, był celem oszustki Bree w Honolulu. Na darmo tłumaczyła mu, że nikt, że dawno z tym skończyła, a spotkanie z nim przy pokerze było przypadkiem i oznaką straszliwego pecha, jaki ją prześladował.

– Masz dwa wyjścia – oznajmił zimno, najwidoczniej nie wierząc w jej tłumaczenia. – Możesz pójść ze mną do łóżka lub szorować moje podłogi, obojętne mi, co wybierzesz. Za pięć minut masz być na dole. – Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Nareszcie pojęła wszystko. Władimir nie uwierzył w jej miłość. Uznał, że udawała uczucie, aby go oszukać, a teraz zapragnął zemsty. Z rozkoszą będzie się pławił w jej upokorzeniu, niszczył jej dumę, ciało i duszę, aż zostanie z niej tylko pusta skorupa. Szlochając żałośnie, zakryła twarz rękami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Siedem godzin później brudna i spocona Bree odetchnęła z zadowoleniem, wyciskając gąbkę nad wiadrem wody z dodatkiem środka czyszczącego. Marmurowe posadzki lśniły czystością, zapewne sprzątane codziennie przez służbę, mimo to tyran kazał jej się trudzić. Bolały ją plecy, ramiona i nogi, lecz na szczęście miała na sobie ubranie. Jeśli – Władimir mniemał, że upokorzy ją funkcją sprzątaczką, to się srogo pomylił.

Bree przyznawała w duchu, że rezydencja jest bardzo piękna. Co rusz zerkając przez okno, planując rychłą ucieczkę. Od strony lądu znajdowały się korty tenisowe, a dalej grupka niskich drewnianych chat, w których mieszkała niewidzialna armia służących. Wszystko to znamionowało niebywały luksus, mimo to czuła się tu jak w więzieniu, a przystojny, władczy książę był jej surowym strażnikiem.

Sposepniała, przypomniawszy sobie, z jaką rozkoszą jej się przyglądał, gdy na czworakach szorowała jego gabinet. Burczało jej w brzuchu, gdy Władimir delectował się obfitym śniadaniem, podanym na srebrnej tacy. Odurzający zapach bekonu i świeżo parzonej kawy był prawdziwą torturą, zwłaszcza że od wczoraj niczego nie jadła i spała tylko dwie godziny. Była z siebie dumna, że zniosła to z godnością i bez narzekania.

Wzdrygnęła się, gdy Władimir nagle wmaszerował do kuchni, i jeszcze pilniej zaczęła ścierać podłogę. Kątem oka spostrzegła, że otworzył drzwi ogromnej lodówki, a potem wyjął z szafki chleb domowego wypieku i odłamał spory kawałek. Położył go na talerzu obok sera, udka kurczęcia i pomidora. Dodał serwetkę i butelkę wody, po czym oznajmił zimno, że to jej lunch. Znów zaburczało jej w brzuchu. Przysiadła na piętach, otarła spocone czoło i odważyła się spojrzeć na swego prześladowcę.

Wyglądał elegancko i świeżo w czarnych dopasowanych spodniach i ciemnoszarej, rozpiętej pod szyją koszuli. Roztaczał delikatną woń szamponu i wody kolońskiej.

Natomiast Bree prezentowała sobą obraz nędzy i rozpacz. Była bosą, piękne włosy upięła nieporządnie na karku, T-shirt był przeпоcony i brudny. Wypisz, wymaluj straszdyło ze starego horroru. Ale nie zamierzała łatwo się poddać.

– Nie lubię pomidorów – oznajmiła kapryśnie.

– Trudno. – Postawił przed nią talerz na podłodze jak psią miskę. – Kucharka ma dzisiaj wolne. Smacznego. – Odwrócił się do odejścia. – Zostawiłaś plamę –

burknął, pokazując lśniący fragment przy drzwiach.

Gotując się z gniewu, umyła ręce i zasiadła z talerzem do stołu jak osoba cywilizowana. Z niejakim rozczarowaniem przyjęła, że Władimir nie wrócił do kuchni, bo chętnie by się z nim o to pokłóciła. Głodna jak wilk, odłożyła na bok pomidora i wbiła zęby w kanapkę. Popiła kęs wodą z butelki. W uszach dźwięczały jej brutalne słowa Władimira, że latami będzie dla niego pracowała, i to za darmo. Ha, nie wiedział, z kim ma do czynienia! Sprzątanie nie stanowiło problemu, zajmowała się tym przez ostatnie lata. W międzyczasie uknuje plan ucieczki i skutecznie wcieli go w życie.

Po południu wysprzątała schody na górę i pięć pokoi gościnnych, które tak jak i reszta rezydencji, wcale tego nie wymagały. Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy cała obolała dotarła do sypialni pana domu. Ziewając, zerknęła na królewskie łóżko i postanowiła choć na chwilę się zdrzemnąć. Władimir się o tym nie dowie. Skuliła się w rogu i zamknęła oczy.

Ocknęła się raptownie i rzuciwszy okiem na budzik, stwierdziła, że spała cztery godziny. W sypialni było ciemno, dochodziła siódma. Pora kolacji.

Spocona, brudna i obolała, wstała z łóżka, przeciągając się. Ciekawe, że nie została przyłapaną na drzemce. Car Władimir Okrutny planował zapewne nowe sposoby upokorzenia jej lub zaatakowania konkurencji w biznesie. Kiedy sprzątała gabinet, wykrzykiwał po rosyjsku do słuchawki. Znalazł jednak chwilę, by spocząć wzrokiem na jej plecach i wypiętych pośladkach. Nieważne, niech sobie patrzy.

Byle tylko jej nie dotykał. Byle nie musiała czuć dotyku jego gorących warg i namiętych uścisków.

– Obudziłaś się, – Wbrew woli wzdrygnęła się gwałtownie na dźwięk chropawego głosu Władimira, którego niedźwiedziowata sylwetka górowała nad jej dziewczęcym ciałem. Powoli wyciągnął rękę i odgarnął niesforny kosmyk włosów z czoła Bree. – Śpiąc, wyglądałaś jak anioł. – Mówił niskim, zmysłowym głosem, który przenikał ją na wskroś.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi skorzystać ze swojego łóżka – wybąkała, cofając się o krok. – Chyba powinnam już wracać do pracy...

– To nie moje łóżko, tylko nasze – poprawił, poklepując wypolerowany drażek baldachimu.

– Posłuchaj, nie możesz na serio oczekiwać...

– Czego? – przerwał brutalnie. – Tego, że będziesz ze mną spała? Zaoferowałaś dobrowolnie taką stawkę. „Moje talenty karciane to nic w porównaniu z tym, co potrafię w łóżku”, sama to powiedziałaś – Władimir przedrzeźniał jej kuszący ton podczas partii pokera. – „jedna godzina ze mną

odmieni wasze życie”!

– Blefowałam – przyznała niechętnie Bree. – To były tylko słowa. – Zaczerwieniła się po nasadę włosów i ciągnęła: – Jeszcze nigdy nie spałam z mężczyzną. Nie całowałam się nawet... od tamtej pory, z tobą. – Spuściła nisko głowę.

– Jesteś dziewicą? – spytał niebotycznie zdumiony. Gdy bez słowa skinęła głową, dodał z niedowierzaniem: – Mhm, akurat.

– Nie wierzysz mi? – zachnęła się z oburzeniem.

– Przecież jesteś oszustką – odparł, mierząc ją chłodnym wzrokiem. – Kłamiesz bez przerwy, nic nie możesz na to poradzić. Masz kłamstwo we krwi.

Dopóki żyła matka Bree, rodzice byli przykładną parą nauczycieli, wiodących spokojne, choć niełatwe życie na Alasce. Kiedy Lois Dalton miała urodzić drugie dziecko, wykryto u niej raka. Nie chcąc narażać zdrowia przyszłego potomka, nie poddała się chemioterapii. Dwa miesiące po przyjściu na świat Josie matka zmarła. Mówiono, że Jack Dalton stracił ukochaną żonę, a przez to i zdrowe zmysły. Oddał niemowlę opiekunce, rzucił pracę w szkole i zaczął namiętnie grywać w pokera. Do jaskiń hazardu zabierał małą Bree, która chodziła wtedy do pierwszej klasy. Poczynał sobie coraz śmiej, oskubując odwiedzających Anchorage turystów. Do czasu...

Władimir nie chciał słuchać żadnych tłumaczeń. Nie wierzył, że Bree jest dziewicą, i obstawał przy swoim: sama zgotowała sobie swój los. Próbowwała go przekonywać, że uczyniła to z desperacji, dla Josie, ale twierdził, że przedtem wygrała już dość, aby spłacić zaciągnięty przez siostrę dług. Wtem Bree sapnęła, uderzona nieoczekiwaną myślą.

– Czy celowo pozwoliłeś mi się odegrać? – szepnęła. – Podwajałeś stawkę, żebym wygrała akurat tyle, ile wynosił dług Josie?

– Wydawało mi się, że to jakaś niewinna dziewczyna, którą Hudson namówił na grę – odparł Władimir. – Zupełnie inna niż ty. Miałaś szansę się odegrać i wyjść, ale kiedy zaproponowałem ci ostatnie rozdanie, zgodziłaś się z czystej chciwości. Przy okazji dowiedziałem się tego, czego chciałem. Nic się nie zmieniło, nadal używasz swojego ciała jako przynęty.

Oburzona, doskoczyła do wiadra z wodą i wyżyła dużą ąbkę.

– Okej, co jeszcze mam posprzątać? – warknęła, ujmując się pod boki. – Oboje wiemy, że dom jest nieskazitelnie czysty!

– Dobrze wiesz, że możesz przestać w każdej chwili – odrzekł drwiąco, kładąc jej dłonie na ramionach i zaglądając głęboko w oczy. – Tylko chodź ze mną do łóżka.

– Chyba śnisz – wypaliła, pokrywając zaskoczenie.

– Wobec tego będę musiał wymyślić inny sposób wykorzystania twoich usług
– rzekł jadownicę. – Już wiem, teraz będziesz dla mnie gotowała.

Czyżby zapomniał, że talent kucharski to coś, czego Bree w ogóle nie posiada? Gdy przed dziesięciu laty chciała go podjąć romantyczną kolacją, omal nie spaliła domu i trzeba było wezwać straż.

– Ryzykujesz... Z rozkoszą mogłabym cię otruć – wycodziła z fałszywą słodyczą.

– Nie zrobisz tego, ponieważ kolację zjemy razem. Mam ochotę na coś wyrafinowanego... Na przykład suflet z koziego sera z dodatkiem ziół prowansalskich.

– Umie podgrzać puszkę chińskiej zupki z kurczakiem – mruknęła ponuro.

– Kusząca propozycja, ale wolę suflet. Będzie ci smakował, zobaczysz! Wieczór jest piękny, możesz gotować na patiu obok basenu.

Pół godziny później Bree biedziła się nad skomplikowanym przepisem, pomstując półgłosem nad patelnią, na której smażyła siekany czosnek. Władimir zasiadł przy pięknym granitowym stole z widokiem na bezkres Pacyfiku i sącząc kosztowne wino, przeglądał rosyjskie gazety. Gdy skarżyła mu się od czasu do czasu, że nie potrafi sobie poradzić, strofował ją drwiąco, że z pewnością przesadza.

Należało teraz ubić kilka żółtek. Rozglądając się za mikserem, poczuła swąd przypalonego oleju. No tak, zapomniała, że trzeba było dolać mleka i białego wina i mieszać, aż całość się zagotuje. W popłochu rzuciła się do rondla i bosą stopą poślizgnęła się na przypadkowo rozlanym wcześniej na posadzce białku. Gdy z impetem uderzyła kością ogonową o kamień, miska z żółtkami wyfrunęła jej z ręki i wylądowała na głowie.

Władimir błyskawicznie znalazł się przy niej i pomógł jej wstać. Zanim się odsunął, wydawało jej się, że dostrzega w jego oczach błysk współczucia i niepokoju. Nie, niemożliwe, żeby się przejmował jej stanem.

Miłość do Władimira także nie leżała w zamiarach Bree. Na łożu śmierci ojciec zaklinał ją, żeby zajęła się Josie. Kiedy poznała młodego właściciela kopalń, jej celem było dobranie się do jego majątku. Postanowiła go w sobie rozkochać i bezlitośnie oskubać, ale uczucie stanęło jej na przeszkodzie. Nigdy dotąd nie spotkała tak uczciwego i opiekuńczego mężczyzny jak Władimir. Gdy się jej oświadczył, po raz pierwszy nabrała nadziei, że jej życie może się zmienić, że ma przed sobą przyszłość inną niż tylko karciane oszustwa.

Teraz patrzył na nią ponuro, mamrocząc pod nosem rosyjskie przekleństwa. Kazał jej iść i wziąć prysznic, zmyć z włosów jajeczną maź.

– Przebierz się, wyglądasz okropnie. Zostawiłem ci ubrania w pokoju na

górze. Ja dokończę gotować, bo jesteś jeszcze bardziej beznadziejna, niż zapamiętałem.

Bree patrzyła na niego ze zdziwieniem. Mówił wprawdzie zniecierpliwionym tonem, ale usiłował być miły. Pozwalał jej wziąć prysznic i założyć czyste ubranie, czyli traktował ją jak gościa, a nie niewolnicę. Co jednak mógł na tym zyskać? Zaczęła mu dziękować, ale uciał krótko:

– Podziękujesz mi później, jak już przebierzesz się w suknię, którą dla ciebie wybrałem. Jestem pewien, że ci się spodoba – posłał jej zniewalający, zmysłowy uśmiech.

Władimir ofuknął się w duchu, powinien był wiedzieć, że dziewczyna nie ma bladego pojęcia o gotowaniu. Sprzątnął to, co do tej pory nabroila, wyrzucił przypalone składniki i od nowa zaczął przyrządzać potrawę. Po czterdziestu minutach zasiadł przy stole na patiu i nałożył na talerz porcję wspaniale pachnącego sufletu.

W dzieciństwie nauczył się wprawdzie gotować, lecz obecnie rzadko to robił. Jego ojciec był marzycielem, arystokratą ducha, który najchętniej siadywał z książką przy kominku, zapominając o bożym świecie, matka zaś, twarda dziewczyna z ubogiej nowojorskiej dzielnicy, starała się zapewnić byt rodzinie. Pod wpływem zubożałego rosyjskiego księcia dwaj synowie skończyli najlepszy wydział górniczy w Rosji, natomiast matce zawdzięczali to, że byli w stanie opłacić swoje studia. Sposób, w jaki zdobyli fundusze, złamał serce ojca, a było to niczym w porównaniu z metodą, do jakiej uciekł się Władimir, aby przed dwunastu laty założyć swoją pierwszą firmę. Od tego właśnie rozpoczęła się bratobójcza wojna między nim a młodszym Kasimirem.

Władimir zmrużył oczy. Brat zasłużył na swój los – podstępne wyrzucenie go z firmy i odcięcie od bajońskich zysków – to jemu bowiem, Władimirowi, należało się posiadanie na wyłączność imperium Ksendowów. I posiadanie Bree.

Zerwał się i przespacerował po patiu. Dziewczyna absolutnie nie docenia jego intelektu, skoro przypuszcza, że jedno spojrzenie świetlistych oczu zdoła go przekonać, że kiedyś naprawdę go kochała. Oboje dobrze wiedzieli, że chodziło jej wyłącznie o pieniądze. Zarówno wtedy, jak i teraz.

Wyznała mu, że nigdy nie była z mężczyzną, nawet nie całowała się z nikim, nie licząc jego. Upił potężny haust wina i otarł wilgotne wargi. Musiał przyznać, że była znakomitą oszustką, ale przejrzał ją już na wylot. Jej kłamstwa na niego nie działały, za to jej ciało...

Przeszył go dreszcz, gdy przypomniał sobie, jak na czworakach szorowała

podłogi. Miał ochotę rzucić się na nią i posiąść bez zbędnych wstępów. Wkrótce tego dokona.

Z niechęcią przyznawał, że powab Bree wciąż na niego działa. I nadal chciałby jej pomagać, zaopiekować się nią. Gdy pośliznęła się i upadła, bez namysłu rzucił się jej na pomoc. Myśląc o Bree, uświadomił sobie, że od jej odejścia upłynęła już prawie godzina. Gdzież ona się podziewa? Poirytowany, nałożył jej porcję sufletu, wyjął z szafki kryształowy kielich i zaniósł na tacy do stołu z granitu. Usiadł i niewidzącym wzrokiem zapałzył się na ciemny ocean.

Po wypadku na torze wyścigowym osobisty lekarz poradził mu surowo, żeby zmienił zwyczaje. Jest wprawdzie jeszcze młodym człowiekiem, ale ma nadciśnienie, które może się skończyć zawałem, więc powinien prowadzić spokojny tryb życia. Zawinięty w bandażę Władimir przyrzekł ponuro, że zrezygnuje z wyścigów, boksu i skoków spadochronowych. Kupił posiadłość na Hawajach i zaczął rehabilitację. Uprawiał też relaksującą jogę i tai chi.

A przynajmniej próbował, nie udało mu się bowiem wysiedzieć na żadnym treningu jogi. Im bardziej starał się uspokoić, tym żwawiej krew krążyła mu w żyłach i cały się pocił. Bezczyność, skazująca go na przebywanie sam na sam z myślami, była gorsza od śmierci. Ponadto wiedział, że podczas gdy on na odludziu „dochodzi do zdrowia”, jego brat dopina w Maroku ostatnie transakcje, związane z rynkiem złota i diamentów. Będzie musiał jak najszybciej temu przeszkodzić. Uprawiał sporty ekstremalne, ponieważ potrzebował adrenaliny jak powietrza. Już dawno doszedł do wniosku, że lekarze są idiotami.

Otrząsnął się z tych myśli i spojrział na zegarek. Kolacja już niemal całkiem wystygła. Ile może zająć kobiecie prysznic? Zawołał Bree i kazał jej natychmiast zejść na dół. –

- Nie zejść! Nie założę na siebie tej sukienki!
- Wobec tego nie będziesz jadła!
- Okej, nie ma problemu!

Rozwścieczony zerwał się od stołu i przeskakując po dwa stopnie, pognął na górę. Podwójne drzwi do sypialni otworzył tak gwałtownie, że z hukiem uderzyły o ścianę. Widok, jaki ujrzał, zaparł mu dech w piersi.

Półnaga Bree stała pośrodku w skąpej koronkowej bieliźnie i powłóczystym jedwabnym szlafroku, jaki kazał dla niej kupić, specjalnie instruując, by przypominał przezroczyście fatalaszki noszone przez striptizerki. Pragnął ją w ten sposób upokorzyć. Bree nigdy nie ukazywała swych wdzięków, podczas partii pokera ubrana w dzinsy i skórzaną kurtkę uwodziła mężczyzn kuszącym głosem i anielską urodą.

Powinna teraz wyglądać jak prostytutka, mimo to promieniała niewinnością,

jak panna młoda w noc poślubną. Kusa różowa sukienka, której nie chciała założyć, leżała zmięta na łóżku.

– I co, jesteś zadowolony? – wypaliła, gromiąc go wzrokiem.

– Jeszcze nie – odparł nieswoim głosem, czując, że ogarnia go płomień pożądania. – Ale wkrótce będę.

– Czy na tym ci zależało? Wygrałeś mnie w pokera, więc chcesz uczynić ze mnie prostytutkę?

– Sama mi się sprzedałaś – warknął, przypominając sobie, że Bree stara się nim manipulować. – Czy znasz inne słowo opisujące taką kobietę? – Podniosła rękę, żeby go spoliczkować, ale chwycił ją za nadgarstek. – Typowo kobieca reakcja – zauważył szyderczo. – Spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

– Proszę bardzo: nienawidzę cię! Żałuję, że cię poznałam. Wolałabym być teraz w łóżku któregoś z tych facetów od pokera niż...

– Sama zatem przyznajesz, że jesteś oszustką, kłamczynią i dziwką, tak jak powiedziałem.

Bree wzbija wzrok w podłogę.

– Owszem, oszukiwałam i kłamałam, ale nigdy nie byłam... – nie zdołała wykrztusić tego okropnego słowa. – Spotkanie z tobą mnie odmieniło, od dziesięciu lat nie oszukałam nikogo. – Podniosła na niego zraniony wzrok. – Dzięki tobie stałam się lepszą osobą. Ale odszedłeś, porzuciłeś mnie – dokończyła z bólem.

Władimir pogratulował jej w duchu udanego występu i śmiałej próby pozyskania jego sympatii. Na szczęście daremnej, rzekł sobie z zadowoleniem, przyćmionym wszakże reakcją swojego ciała na szczodrze ukazane wdzięki Bree. Niechęć do niej nie przekładała się bynajmniej na obojętność, z jaką powinien ją traktować. Przeciwnie, czuł coraz silniejszą żądzę, którą wkrótce będzie musiał zaspokoić. Bree rzucała na niego wręcz magnetyczny urok. Z jego gardła wydobył się niski charkot. Pragnął pchnąć ją na łóżko i pojąć niemal brutalnie, zanurzyć się w słodkiej otchłani jej ciała i sprawić, że zakrzyczy z ekstazy. Uśmiechnął się pod nosem. Mimowolna rozkosz byłaby dla niej jak policzek. Ta myśl szalenie mu się spodobała.

Dopnie swego, ale wtedy, kiedy będzie tego chciał, nie zaś pod wpływem nieprzytomnej żądz, jaką poczuł na widok jej nagości. Obolały z napięcia mięśni, odwrócił się i potoczył wzrokiem po sypialni.

– Drzemka przerwała ci sprzątanie – wycedził. – Dokończysz je teraz, a ja sobie popatrzę.

Bez słowa chwyciła wiadro z zimną już wodą, zanurzyła w nim gąbkę i uklękła z furją. Na widok zgrabnych pośladek w cieniutkiej koronkowej

bieliźnie Władimirowi zaschło w ustach.

– Zadowolony? – warknęła, podnosząc na moment oczy znad podłogi.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił z tacą, na której stał jego talerz, butelka wina i kieliszek. Usiadł w fotelu i rozłożył lnianą serwetę na kolanach.

– Teraz owszem – odrzekł ze spokojem i upił łyk merlota.

Zgromiła go wzrokiem i wróciła do szorowania podłogi. Do sypialni wpadał przez otwarte balkonowe drzwi srebrzysty blask księżyca, ponadto paliła się lampa stojąca w rogu. Władimir włączył pilotem gazowy kominek, by jeszcze bardziej uatrakcyjnić scenerię. Westchnął ukontentowany, odkroił kawałek sufletu i zgrabnie wsunął do ust. Sztućce brzęknęły o talerz z cieniutkiej chińskiej porcelany.

– Smakuje? – mruknęła Bree, nie podnosząc wzroku.

– Wybornie. – Miał na myśli nie tylko smaczną potrawę.

– Mam nadzieję, że się udławisz i zdechniesz.

Obserwował jej szczupłe opalone nogi, wąskie ramiona, kołyszące się nad podłogą bujne piersi, ledwie okryte skrawkiem przezroczystego jedwabiu. Przedstawienie stanowczo mu się podobało, chyba nawet za bardzo. Poprawił się w fotelu.

Bree znajdowała się teraz dokładnie naprzeciw niego, odwrócona tyłem. Wystarczyło jedynie uklęknąć, chwycić ją mocno za biodra i przyciągnąć jej biodra do podbrzusza. Wszelkie inne myśli wywietrzały mu z głowy. Na próżno wmawiał sobie, że to on kontroluje sytuację; ciało go nie słuchało. Zacisnął ręce na sztuccach. Mógłby ją pojąć, skoro była jego niewolnicą. Przecież zachwalała przed nim swoje wdzięki. Bree dziewicą? To wykluczone. Była raczej doświadczoną uwodzicielką, sam omal nie wpadł w jej sidła. Co go zatem powstrzymywało? Nic.

Rozległ się brzęk tłuczonej porcelany, Władimir bowiem wstał, nie zdając sobie z tego sprawy. Bree spojrzała na niego gniewnie, warcząc, że nie sprzątnie porzucanej wszędzie kolacji, po czym dostrzegła dziki wyraz jego oczu. Zachłysnęła się i wróciła do szorowania tak gwałtownie, jakby chciała się przebić przez marmur posadzki prosto do Rosji.

Władimir zbliżył się do niej jak automat i ukląkł.

– Jeszcze nie skończyłam – wydusiła.

Nachylił się nad nią i zmusił, by zaprzestała szorowania. Wyrwała mu się przez moment, po czym znieruchomiała ze zwieszoną głową. Poszarpana gąbka leżała na podłodze.

– Sam widzisz, co zrobiłeś – wymamrotała. – Tak się starałam, a teraz...

– Bree – przerwał jej gardłowym jękiem.

Drżąc cała, opasała się ramionami i zamknęła oczy. Nie zważając na jej słabe protesty, przyciągnął ją blisko, tak jak sobie wymarzył. Czuł, jak jej spłoszony oddech unosi delikatne żebra, a jędrne półkule pośladków naciskają na obolałe z pożądania genitalia.

Powoli odwróciła do niego twarz i otworzyła oczy. Zarumieniona, rozchyliła wargi i oblizwała je nerwowo. Władimir nie mógł się dłużej kontrolować. Brutalnie odwrócił ją do siebie i wsunąwszy dłonie w jej włosy, pocałował ją namiętnie.

Przez moment spoczywała sztywno w jego uścisku, po czym ze zdławionym jękiem objęła go za szyję. Zaczęli się tulić jak ludzie, którzy dziesięć lat wyczekiwali spełnienia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bree wiedziała, że powinna odepchnąć Władimira, ale nie była w stanie.

Całował ją z niespotykanym żarem, drapiąc jednodniowym zarostem jej delikatną skórę. Klęczeli naprzeciw siebie złączeni uściskiem, niemal dysząc z gwałtownej żądy.

Kazał jej być niewolnicą, lecz teraz nie zamierzał jej posiąść jak pan i władca, nie mogła się oszukiwać. Mimo że źle ją traktował i chciał upokorzyć, mszcząc się za jej dawne grzechy, ona wciąż go pragnęła. Nigdy nie przestała go pragnąć.

Całował jej szyję, ona zaś mimowolnie odchyliła głowę do tyłu i oddychając z trudem, przymknęła powieki. Czubkiem języka drażnił miłośnie obojczyk i dekolt, pieszcząc zarazem przez cienki jedwab jędrną kulę piersi.

– Breanno... – wyszeptał. – Jesteś taka słodka jak w moich marzeniach... – Jego ciepły oddech owionął jej rozpaloną skórę, gdy nachylił się, by posać twarde sutki.

Bree wyprężyła się jak struna i mocniej przywarła do kochanka, wbijając mu paznokcie w ramiona. Pieszczoty sprawiały jej niewysłowioną przyjemność. Z wyrafinowaną powolnością zsunął szlafroczek z jej ramion i odchylił głęboko wycięte miseczki stanika, obnażając bujny biust. Delikatnie pogładził ciemnoróżowe brodawki opuszkami kciuków, po czym znów zaczął je ssać. Bree wstrzymała oddech z rozkoszy.

Na moment oderwał się od niej, ale tylko po to, by bez wysiłku wziąć ją na ręce i zanieść na łóżko. Leżała obserwując, jak nieśpiesznie rozpina koszulę i rzuca ją na podłogę. Ujrzała opalony muskularny tors, porośnięty gęstym czarnym owłosieniem, po czym Władimir położył się na niej i zachłannie pocałował w usta.

Z żarem oddała mu pocałunek, zapominając pod wpływem żądy o urażonej dumie. Władimir bez słowa zerwał z niej cieniutki biustonosz. Leżała naga, odziana tylko w koronkowe figi, które dla niej przeznaczył.

– Chciałem ci pokazać twoje miejsce – wychrypiał, gładząc pożądliwie jej rozpalone ciało. – Zamiast tego to ty pokazałaś mi moje. – Polizał lubieżnie rowek między piersiami. – Dlaczego mnie nie dotykasz? Czemu udajesz bierną?

Nawiązywał teraz do jej przechwałek przy pokerze. Speszona Bree wyszeptała, że nie wie, jak powinna się zachować.

– Jak to nie wiesz? – spytał z niedowierzaniem.

– Być może przesadziłam nieco, zachwalając w czasie pokera moje możliwości... – wymamrotała.

– Daj teraz spokój z pokerem! – zawołał niecierpliwie, chwytając ją za rękę. – Dotykaj mnie, pieść! Jeśli chcesz mi sprawić przyjemność – powiódł powoli jej dłonią po swej klatce piersiowej i płaskim brzuchu – albo mnie ukarać... – z jego gardła wyrwał się nieartykułowany jęk.

Władimir naprawdę nie wierzył, że Bree jest dziewicą, chociaż mu o tym powiedziała. Drżącą ręką wodziła po jego atrakcyjnym ciele. Zresztą może to i lepiej... Jak zareagowałby na wieść, że po rozstaniu z nim nie miała do czynienia z mężczyzną? Czy przyjąłby to z drwiną, czy raczej z politowaniem?

Postanowiła udawać doświadczoną, rozwiązłą kobietę, co było zgodne z wyobrażeniem Władimira. Kłopot w tym, że nie miała pojęcia, co to właściwie oznacza.

Chwyciła go za ramiona i śmiejąc się gardłowo, obróciła go na plecy. Nie bronił się, tylko patrzył na nią oczyma płonącymi żądzą. Udawała, że to dla niej oczywiste, że go teraz dosiądzie, kołysząc mu przed twarzą pełnymi piersiami. Omiotła wzrokiem jego silne ciało, starając się nie patrzeć w te przepastne niebieskie oczy, i powiodła po nim dłońmi, zatrzymując się przy pasku spodni. Nachyliła się i pocałowała go w usta, z początku nieśmiało, potem z coraz większym żarem.

Natychmiast oddał jej pocałunek. Smakował lekko cierpkim winem, przyprawami i rozwiązłością, której zawsze sobie odmawiała. Jego wargi były jednocześnie twarde i delikatne, jak stal pokryta satyną. Pozwalał jej przejąć inicjatywę, poddawał się jej pieszczotom.

Ona zaś zapomniała raptem o swych lękach i z rozkoszą badała gładką ciepłą skórę, szorstkie owłosienie, zbiegające się w dole brzucha w niepokojącą czarną strzałę, szerokie ramiona i mięśnie. Słyszając urywany oddech Władimira nabrała pewności siebie. Patrzył oczarowany, gdy wsunęła palce za pasek spodni i poruszyła kusząco biodrami.

Jęknął głucho i ściągnął ją z siebie. Pośpiesznie zdjął spodnie i jedwabne bokserki i odrzucił daleko na bok. Sapnęła na widok jego imponującej męskości. Zafascynowana, nie mogła odwrócić wzroku. Władimir rzucił się na nią i niemal zgniótł w objęciach, a wtedy wszelkie lęki wywietrzały jej z głowy. Pokrył pocałunkami jej ciało, poczynając od ust i szyi, poprzez piersi i płaski brzuch, aż po aksamitnie mleczne uda. Gdy powiódł koniuszkiem wilgotnego gorącego języka wzdłuż brzegu koronkowych fig, przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

Wyprężyla się i rozłożywszy ramiona na boki, chwyciła kurczowo prześcieradło. Pojękiwała z cicha, czując się tak, jakby miała pofrunąć wysoko

w nocne niebo. Władimir nie przestawał pieścić najwrażliwszych miejsc jej ciała. Bree oddychała z trudem, urywanie, prężąc się coraz mocniej pod jego dotykiem. Wtem usłyszała szelest rozdieranego materiału i koronkowe figi pofrunęły gdzieś na bok. Władimir kazał jej na siebie popatrzeć.

Złączony z nią spojrzeniem, nachylił nieco głowę i zaczął pieścić językiem wilgotne płatki kwiatu jej kobiecości. Krzyknęła rozdzierająco, niepowstrzymanie, poddając się słodkiej torturze. Serce wybijało przyspieszony rytm. Zamknęła oczy i lekko odwróciła głowę, by Władimir nie dostrzegł jej łez.

Rozkosz rosła w niej, tężała, syciła ją słodkim bólem. Sprawiała, że Bree zapragnęła nagle poczuć w sobie męskość Władimira, żeby wypełniła ją całą i ugasiła pożar jej żądz. Czuła, że dłużej tego nie wytrzyma, i chciała się odsunąć, ale jej nie pozwolił. Nie było ucieczki od słodkich tortur zwinnego języka.

Nie przerywając pieszczoty, wolną ręką rozsunął szeroko jej uda. Wtem Bree poczuła, że eksploduje, rozpada się na tysiąc oszalałych z rozkoszy cząsteczek. Krzyknęła przeciągle, gdy fale orgazmu uderzyły w nią z całą mocą.

Władimir błyskawicznie nasunął prezerwatywę i zajął pozycję między udami rozpalonej Bree. Pchnął mocno, niemal brutalnie, nie bawiąc się w subtelności. Wrzasnęła z bólu, chwytając go kurczowo za ramiona.

Natknąwszy się na niespodziewaną przeszkodę, Władimir zamarł i spojrzał na wykrzywioną z bólu twarz Bree.

– Jesteś... dziewicą? – wysapał. Bree mocno zacisnęła powieki, jakby mogło ją to uczynić niewidzialną.

Władimir trwał nieruchomo, niezdolny pojąć tego, co się stało. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Powiedziałam – szepnęła urywanie – ale mi nie uwierzyłeś.

Władimir patrzył na jej piękną twarz, zmienioną teraz wskutek cierpienia. Szumiało mu w uszach, świat zdawał się trząść w posadach, rozpadać na kawałki, lecz w istocie działo się to w jego sercu. Coś w nim pękło, i to nieodwracalnie.

Całkowicie pomylił się co do Bree. Zarówno wtedy, jak i teraz. Wstrząśnięty, cofnął się i usiadł na łóżku.

– Nie rozumiem – bąknął, kręcąc głową.

– Doprawdy? – Ona także usiadła, oparta o wezglowie. Jej oczy lśniły matowo w blasku księżyca. – Skoro mi nie uwierzyłeś, to pomyślałam, że uda mi się przed tobą ukryć tę żalosalną prawdę. – Uśmiechnęła się, ale wargi jej drżały. Przelotnie zdziwiło go, że nie próbuje zakryć nagiego ciała jak niektóre kobiety. Nie było w niej grama sztuczności. – Bo to jest żalosalne, prawda? Nigdy

nie miałam mężczyzny. Ani przed tobą, ani po tobie.

Władimir poczuł się tak, jakby otrzymał mocny cios w splot słoneczny. Przez tyle lat uważał Bree za kłamczynię i oszustkę, a tymczasem powiedziała mu prawdę. Patrzył jej przy tym w oczy, a jednak jej nie uwierzył.

– Co właściwie zaszło wtedy, na Alasce? – spytał posępnie.

– Wszystko, co powiedział ci twój brat tamtej nocy, kiedy niespodziewanie się zjawił, było prawdą – wyznała z prostotą, spuszczać zawstydzony wzrok. – Nie miałam prawa sprzedać ziemi należącej do Josie. Próbowałam cię omotać, żebyś wyłożył gotówkę, a kiedy zorientowałbyś się w oszustwie, ja i moja siostra byłybyśmy już daleko, rozpoczynając nowe życie.

– I nadał oszukując naiwnych – wtrącił jadowicie.

– Nie znałam innego życia – odparła Bree ze smutkiem. – Nie przyszło mi nawet na myśl, że mogłabym się zmienić. Dopiero gdy... – urwała niepewnie.

Słyszał niemal jej radosny głos, gdy mówiła mu tamtego wieczoru, że wyjdzie za niego za męża. Ze łzami w oczach zapewniała go, że wprawdzie nie jest dla niego dobrą partią, ale postara się być jak najlepszą żoną* dołoży wszelkich starań. A on jej uwierzył.

– Mogłaś sama wyznać mi wszystko, ale wolałaś dopuścić do tego, żebym dowiedział się o twoim podstępie z ust mojego brata. Nie protestowałaś, gdy oskarżyłem go o kłamstwo i wyrzuciłem z domu. Pozwoliłaś mi odjechać, choć nadal nie znałem prawdy. Dopiero następnego ranka telefony od dziennikarzy uświadomiły mi, że jesteś oszustką.

– Chciałam ci o tym powiedzieć, ale obawiałam się twojej reakcji. – Władimir parsknął szyderczo, więc wykrzyknęła: – Tak! Bałam się, że nie zechcesz mnie wysłuchać i zrozumieć, że porzucisz bez grosza przy duszy na pastwę ludzi, którzy nie cofali się przed niczym. Bałam się, że przestaniesz mnie kochać – dokończyła szeptem.

– Jeśli chciałaś się zmienić wyłącznie z powodu „uczucia” do mnie – spytał cierpkim tonem – to dlaczego, skoro przestałem cię kochać, nie wróciłaś do dawnego życia?

– Nie chodziło mi tylko o ciebie – mruknęła. – Chciałam być dobrym przykładem dla Josie. Pragnęłam dla nas spokojnego, bezpiecznego życia, jakiego sama nie miałam. Niestety, nie było to możliwe, bo dawni dłużnicy ojca na Alasce grozili mi śmiercią, jeśli nie zwrócę im pieniędzy. Mowa była o milionach dolarów. Skąd miałam wziąć taką sumę? Dlatego od dziesięciu lat się ukrywamy, podejmując się dorywczych prac i często zmieniając miejsca pobytu.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Wspominałaś jedynie, że masz długi, a to w końcu nic nadzwyczajnego. Nie mówiłaś, że ktoś ci grozi śmiercią!

– Nie tyle mnie, co Josie – szepnęła z bólem.

Władimir zerwał się i wciąż nagi, zaczął spacerować po sypialni. Skoro tak strasznie pomylił się co do Bree, to jakie jeszcze błędy w życiu popełnił? Z zakamarków pamięci przyplłynęły pełne rozżalenia słowa Kasimira i jego zmieniona twarz: „Poznałeś tę dziewczynę dwa miesiące temu, a wierzysz jej bardziej niż mnie? Podziwiałem cię zawsze jako starszego brata. Czy choć raz nie mogę mieć racji?” Serce ścisnęło mu się na to wspomnienie i szybko je od siebie odsunął.

– Możesz się nie obawiać, nikt więcej nie będzie groził ani tobie, ani twojej rodzinie – oznajmił twardym tonem. – Dopadnę tych ludzi i połamię im kości, najpierw nogi, potem ręce...

– Kim ty jesteś? – przerwała mu ze zgrozą. – Nie ma w tobie ani krzty współczucia! To prawda, co o tobie mówią.

– Czego się właściwie spodziewasz? Miałbym im dać po lizaku i pogłaskać po głowie?

– Nie o to chodzi. – Bree rozłożyła bezradnie ręce. – Nie wystarczy ci, że wygrasz. Chcesz pognać przeciwnika, torturować go. Nic dziwnego, że zniszczyłeś własnego brata – dodała cichszym tonem. Władimir pobladł jak kreda.

– Kasimir dokonał wyboru – odparł sucho, gdy już odzyskał mowę. – Ponieważ nie chciałem mu uwierzyć, opowiedział tę historię reporterom. Zdradził mnie, więc zasugerowałem, żebyśmy się rozdzielili jako współnicy. Mógł się na to nie zgodzić...

– Z zimną krwią oszukałeś własnego brata – wtrąciła. – Stracił na tym miliony dolarów! W tym rzecz, Władimirze. Ty się mścisz, ale w taki sposób, by podwoić ból, zniszczyć komuś życie.

– A jak niby miałbym postąpić? – Z irytacją wyrzucił w górę ramiona. – Nie zareagować na skierowane do ciebie groźby? Grzecznie spłacić tych ludzi? Pozwolić im w ten sposób wygrać? Oddać bratu firmę? Nie bronić się, tylko poddać?

– W tym sęk, że ty nie tylko się bronisz, ale atakujesz. Czy to cię czyni szczęśliwym? Czy stałeś się lepszy przez to, że niszczysz ludziom życie? – spytała z goryczą.

Patrzyli na siebie nadzy, w półcieniu sypialni, a gdy promień księżyca osrebrzył piękną twarz Bree, w sercu Władimira coś drgnęło.

– Kochałam cię – powiedziała, wzdychając głęboko. – Kochałam szczerego, otwartego człowieka, jakim byłeś. – W jej oczach zalśniły nagle łzy. – Prawdę mówiąc, nadal go kocham... – Władimir stał nieruchomy jak posąg. Chyba się

nie przesłyszał? – Niestety, bardzo się zmieniłeś, wiesz? – ciągnęła, zniżając głos do szeptu. Wręcz nie do poznania. A człowieka, jakim się stałeś, nienawidzę. I to z całego serca.

Postąpił chwiejnie w jej stronę, wyciągając rękę.

– Bree...

– Nie! – Odskoczyła tak gwałtownie, że prawie spadła z łóżka, i nakryła się cieniutkim szlafrokiem. – To był błąd, że pozwoliłam ci się tknąć! – Wybiegła i popędziła schodami na parter.

Władimir stał przez chwilę jak sparaliżowany. Potem zmrużył oczy, naciągnął spodnie i ruszył za nią. Doszedł go trzask drzwi wiodących na patio przy basenie. Skierował się tam i kątem oka ujrzał sylwetkę Bree, która zbiegała w dół, na plażę. Ruszył za nią wykutymi w skale schodkami i znalazłszy się na białym piasku, omywanym falą przyboju, rozejrzał się na boki. Hawajski księżyc lśnił jak ogromna perła na ciemnej powierzchni oceanu.

W uszach Władimira tłukły się echem słowa Bree. „Kochałam szczerego, otwartego człowieka. Teraz cię nienawidzę”... Myślał o tym, że przez ostatnie lata starał się dowieść samemu sobie, że jest twardzielem bez serca. Niszczył ludzi, zanim powzięli zamiar, by przeciw niemu wystąpić.

Pół świata zwało go człowiekiem bez skrupułów, inni oskarżali o nieczystą grę. Szczycił się ich nienawiścią jak cennym medalem, powtarzając sobie, że taki los był udziałem wszystkich wielkich ludzi, miarą ich sukcesu. „Czy to cię czyni szczęśliwym? Czy stałeś się przez to lepszy?”. Ciepły wietrzyk studził jego rozpalone ciało. Przed laty kochał Bree do szaleństwa. Wieczór oświadczyn przed kominkiem należał do najszcześniejszych w jego życiu.

Kasimir zniszczył jego złudzenia. Głośna kłótnia obudziła śpiącą na górze Josie, więc wyrzuciwszy brata, Władimir samotnie wrócił do hotelu. Obudził go sygnał komórki i pierwsze pytanie dziennikarza z „Wall Street Journal”.

Władimir otarł spocone czoło. Oskarżenia Bree były prawdziwe. Wyplenił z serca współczucie, aby już nikt nigdy go nie oszukał. Osłonił je przed uczuciami mocną tarczą i starał się wymazać wspomnienia o kobiecie, która kiedyś złamała mu życie.

Gdy księżyc schował się za chmurami, udało mu się dojrzeć jakiś cień. Ruszył w tamtą stronę, a kiedy srebrny glob znowu się ukazał, dojrzał ją, wynurzającą się z fal niczym Wenus.

Jego Breanna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bree stała po kolana w wodzie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w bezkres oceanu. Drobnny piasek bez ustanku usuwał jej się spod stóp. Żałowała, że nie znajduje się o tysiące kilometrów stąd.

Jak mogła pozwolić, żeby Władimir całował ją i pieścił? Jak mogła oddać mu swoje dziewictwo?

Kiedy się kochali, powróciły niechciane wspomnienia o miłości, która dawno odeszła. Niepotrzebnie naraziła swoje serce na cierpienie. Władimir zawsze potrafił skruszyć jej opór. Nie zmuszał jej przecież do niczego, nie musiał tego robić. Wystarczyło, że ją pocałował, a ona już się poddała, stopniała w jego ramionach. I zdradziła wszystkie swoje uczucia, wyznała dawną miłość i obecną nienawiść.

Gdy powiedział, że nikt więcej nie będzie jej groził, poczuła niezmierną ulgę, potem jednak z taką zaciekłością zaczął mówić o łamaniu kości, że nie mogła już tego znieść. Owszem, dostawała pogroźki, ale gdyby mogła, z chęcią spłaciłaby swoje długi co do centa. Myśl o ukochanym księciu, który przemawiał jak gangster, jak potwór bez serca, była nie do zniesienia.

Uroczy człowiek, którego kiedyś kochała, przestał istnieć. W jego miejsce pojawił się samolubny potentat przemysłowy o sercu z kamienia.

Przez dziesięć lat nie pozwoliła sobie przyznać, jak bardzo za nim tęskni. Szanował ją, umiał sprawić, że się śmiała. Był silny, ale opiekuńczy w stosunku do słabszych od siebie. Jaka szkoda, że odszedł na zawsze.

Łzy płynęły jej po policzkach nieprzerwanym strumieniem. Przyjemnie chłodna woda nie była w stanie zmyć jej żalu i smutku. Latami wkładała siostrze do głowy, że powinna być silną kobietą, że nie wolno jej podporządkować się żadnemu mężczyźnie. Bree otarła mokre oczy. Oszukiwała Josie. Sama nigdy nie była silna.

– Breanno...

Z mroku doszedł niski, aksamitny głos Władimira. Odwróciła się na pięcie i spostrzegła, że nadchodzi brzegiem oceanu.

– Władimir – szepnęła, instynktownie wchodząc nieco głębiej. – Poszedłeś za mną?

– Nie mogłem pozwolić ci odejść. – Wszedł prosto w głębinę, nie odwracając od niej rozpalonych oczu. Księżyc rysował srebrzyste smugi na jego nagim, muskularnym torsie.

– Już nie możesz mnie bardziej zranić – powiedziała cicho, owijając się cienkim jedwabiem.

– Wcale nie chcę cię ranić. Już nigdy – poprzysiął mocnym głosem.

– To czego chcesz? – Domyśliła się, ledwie skończyła mówić, i cofnęła się jeszcze dalej, zasłaniając rękoma. – Nie podchodź do mnie!

Nie zatrzymał się. Brodził dalej, aż woda sięgnęła mu do ud, a potem do bioder. Stał przy niej i dopiero teraz spostrzegł, że mokry szlafrok oblepiał jej zgrabne kształty. W blasku księżyca widział nawet jej naprężone sutki. Stali tuż obok siebie w wodzie niemal do pasa. Władimir przeszywał ją gorącym spojrzeniem.

– Nie będę twoją własnością – powiedziała. – Twoją pokorną niewolnicą.

– Kobieta taka jak ty – odparł – jest zawsze panią samej siebie.

Fala popchnęła ją prosto na Władimira. Oparła się rękami o twarde jak skała tors i spojrzała mu w oczy. Serce trzepotało jej w piersi jak spłoszony ptak.

– Ale należysz do mnie. – Oczy błysnęły mu dziko, gdy chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Potem ujął jej twarz w obie dłonie i lekko odchylił do tyłu. – Już zawsze będziesz moja. – Zaczęła protestować, ale jej nie pozwolił. – Dowiodło tego twoje własne ciało. Należysz do mnie, Breanno. Przyznaj!

– Gardzę tobą – wydyszała, energicznie kręcąc głową.

– Być może na to zasłużyłem – odparł – ale nie zmienia to postaci rzeczy. I wiedz, że zamierzam cię osiąść.

Do wtóru fal, rozbijających się z hukiem o piasek, Władimir wyszeptał czułe słowo i pocałował ją w usta. Bree natychmiast dostrzegła różnicę. Pocałunek był namiętny, a zarazem niewyobrażalnie tkliwy. Wyrażał tęsknotę i nadzieję. Władimir trzymał ją w objęciach jak najdroższy skarb. Pamiętała takie pocałunki. Doświadczała ich wtedy, gdy dostrzegła szansę na odrodzenie się do nowego życia.

Ze zdławionym jękiem objęła go mocno za szyję i żarliwie oddała pocałunek. Wypełniła ją całą bezmierną, bolesną tęsknotą. Stali objęci, miotani lekko falami, które daremnie starały się ich rozdzielić.

Władimir wziął ją na ręce i wyniósł z wody na piasek. Ruszył z powrotem do willi, nadal trzymając ją w objęciach. Bree przymknęła powieki i położyła mu głowę na mokrym ramieniu.

Powiedział jej, że należy do niego, a dowiodło tego jej własne ciało. Była to prawda, teraz i zawsze, mimo że go nienawidziła. Była jego kobietą, czy tego chciała, czy nie.

Przechodząc przez sypialnię, Władimir zostawił na podłodze mokre ślady. Delikatnie postawił Bree obok królewskiego łoża. Żadne z nich się nie odezwało. Władimir czule pogładził jej ramiona i szczupłą talię. Powoli rozwiązał pasek szlafrocza i utkwivszy spojrzenie w jej oczach, zsunął mokry ciuszek na podłogę.

Stała przed nim cudownie naga i piękna, z oczami błyszczącymi w półmroku. Władimir zadrżał z pożądania. Odebrał jej kwiat dziewictwa i nie mógł już tego cofnąć. Na szczęście miał szansę zmasać tamto niezbyt miłe wspomnienie i zastąpić je znacznie wspanialszym. Wsunął palce w jej długie wilgotne włosy i zbliżył do niej twarz.

Tym razem, pozbawiony uprzedzeń i gniewu, natychmiast wyczuł jej brak doświadczenia. Z początku się zawahała, potem podała mu usta. Zamiast je rozgnieść jak przedtem, zaczął je lekko całować. Jego wargi do niczego jej nie zmuszały, uczyły raczej, niż stawiały wymagania. Pozwolił Bree wybrać tempo. Z początku wyraźnie spięta, z wolna się rozluźniła, wzdychając z zadowolenia. Objęła go za szyję i szerzej rozchyliła wargi, dobrowolnie oddając mu to, co wcześniej brutalnie zabrał.

Czuł wielkie podniecenie, ale mu nie ulegał. Tym razem weźmie ją powoli i z bezmierną delikatnością. Pozwoli poczuć rozkosz, na jaką zasługiwała. Całował ją bardzo długo, stojąc i kołysząc się wraz z nią obok łoża. Miękkie piersi ocierały się łaskotliwie o stalowe mięśnie torsu. Powiódł dłońmi po jej wciąż wilgotnych plecach.

Pogłębił pocałunek. Wzajemny głód ich ciał był wprost magiczny, gorzał coraz silniejszym płomieniem. Rozpoczęli miłosną walkę językami, to nacierając, to znów wycofując się niby w popłochu. Władimir obejmował mocno szczupłe ciało Bree, jakby pocałunki mogły przenieść go w czasie i uczynić tak szczerym i otwartym jak dawniej. Zamknął oczy i ujrzał pod powiekami kolorowe rozbłyski. Miał wrażenie, że lekko kręci mu się w głowie. Bree, jego gwiazda zaranna... _

Wodziła delikatnie palcami po ciele Władimira, , zatrzymując się na licznych bliznach. Cofnęła się nieco, by uważniej obejrzeć zaleczone kontuzje.

– Czy to po ostatnim wypadku? – spytała niespokojnie.

Nie odważył się wydobyć głosu i tylko skinął głową.

– A to? – Musnęła delikatnie jedną ze starych blizn.

– Uprawiam boks – odrzekł.

– To?

– Skoki ze spadochronem.

– Co za lekkomyślność – szepnęła, wzdychając. – Mogłeś stracić życie,

wiesz? Poruszając wargami, przesuwała zarazem zmysłowo tym niewysłowioną rozkosz. Wodziła rękoma po ciele

– Wszyscy kiedyś umrzemy – rzucił sentencjonalnie. – Próbowałem poczuć, że żyję. – Próbowałem drogę, muskając go miękkimi wargami. a

Nadal wodziła opuszkami palców jak lekarz badający pacjenta. Władimir podświadomie wstrzymywał oddech.

– Wciąż jeszcze żałujesz, że nie zginąłem w wypadku na torze? – spytał cicho!

Ręce znieruchomiały przy pasku dżinsów i Bree podniosła na niego zakłopotany wzrok. Przez chwilę milczała, po czym potrząsnęła głową i położyła mu dłoń na sercu.

– Nie – wyszeptała – ponieważ uważam, że mężczyzna, którego kiedyś kochałam, nadal gdzieś tutaj jest.

– Nieprawda. – Władimir chwycił ją za rękę i przytrzymał. – Bądź pewna, że już dawno umarł.

– Wybacz, ale nie podzielam twojej opinii – odparła z powagą.

Czułość w jej spojrzeniu roztopiła mu serce. Miał wrażenie, że przewierca go ono na wylot, rozumiejąc, dlaczego żył tak niebezpiecznie, narażając się na blizny i zranienia. I sięga prosto w głąb duszy.

Odwrócił się bez słowa i rozpiął suwak czarnych dżinsów. Z pewnym wysiłkiem zsunął mokre spodnie i niedbale rzucił na podłogę. Położył się na łóżku na plecach i lekko pociągnął na siebie jej gibkie ciało. Uczucie było niewyobrażalne, aż zakręciło mu się w głowie. Breanna, której nienawidził przez długie dziesięć lat. Pierwsza i ostatnia kobieta, którą odważył się pokochać.

– Nie jestem taki, jaki myślisz – powiedział głośno.

Wysunęła nadgarstki z rąk Władimira i ujęła jego twarz w obie dłonie.

– Zobaczymy – wyszeptała z lekkim uśmiechem i pocałowała go w usta.

Czując żar oddechu Bree na udach, Władimir zastygł i mocno zacisnął powieki. Zawahała się, po czym nieśmiało dotknęła jego nabrzmiałej, pulsującej męskości. Władimir wydał zdławione sapnięcie. Wyczuł, że Bree zmienia nieco pozycję, i nagle jego penis znalazł się w najrozkoszniej szej, wilgotnej otchłani jej ust.

Pieściła go językiem na tyle niewprawnie, że Władimir od razu poznał, że robi to pierwszy raz. Na myśl, że przez tyle lat czekała właśnie na niego, serce wezbrało mu prawdziwym wzruszeniem. Wciągnął ze świstem powietrze, poddając się słodkiej torturze. Jeszcze chwila, a eksploduje.

Poderwał się i przetoczył razem z Bree, tak że znalazł się na niej.

– Nie, Brianno... Jeszcze nie teraz – szepnął ochryple.

Pocałował ją delikatnie w usta, gładząc przy tym jej pierś. Przesunął się nieco niżej i wziął do ust sutek Bree wydała zduszony jęk. Władimir powiódł dłonią po jej płaskim brzuchu i wsunął ją ostrożnie między uda. Drżał cały z wysiłku, aby powstrzymać przemożną chęć natychmiastowego wdarcia się w nią.

Zamiast tego począł całować lekko słone od morskiej wody palce jej stóp. Po chwili żarzył się spojrzenie na twarz Bree. Leżała uniesiona nieco w górę, zaciskając powieki. Poczł satysfakcję na myśl, jaką rozkoszą za moment ją obdarzy. Powoli podsunął się wyżej, rozchylił jej uda i zaczął pieścić ustami delikatny, wrażliwy kwiat jej kobiecości. Przeciągły, gardłowy krzyk, jaki wyrwał się z jej ust, był najwspanialszą nagrodą dla kochanka.

Namacał na oślep prezerwatywę i założył ją, drżąc z niecierpliwości. Bree wciąż jeszcze wydawała zduszone jęki, wstrząsana drgawkami rozkoszy. Pragnął wdrzeć się w nią brutalnie, jednym silnym pchnięciem, ale zachował opanowanie.

Wszedł w nią powoli, niespiesznie, dając jej czas na przyjęcie go w siebie. Otworzyła szeroko oczy w zadziwieniu i utkwiała w nim zamglone źrenice. Patrzyli na siebie, gdy Władimir wypełniał ją całą, brał w wyłączne posiadanie. W odpowiednim momencie pchnął powoli, lecz zdecydowanie, i znieruchomiał, zapomniawszy o oddychaniu.

Wrażenie było tak cudowne, że wszystkie myśli wywietrzały mu z głowy. Chciał poruszać się szybciej, mocniej, głębiej! Powstrzymał się jednak, pragnął bowiem, by Bree przeżyła z nim coś absolutnie wyjątkowego. Miał nadzieję wymazać w ten sposób niekorzystne poprzednie wrażenie.

Panując nad sobą, konsekwentnie doprowadzał ją do spełnienia. Miał ją całkowicie w swej mocy, poddaną każdemu ruchowi, który powiększał jej ekstazę.. Zmuszał się do wyczekiwania na oznaki świadczące o tym, że Bree za moment eksploduje, jęcząc i wijąc się pod nim.

Doczekał się tego cudownego aktu całkowitego oddania. Twarz Bree rozjaśniła się nieziemskim blaskiem, a wówczas i on dojrzał za powiekami deszcz spadających gwiazd. Urywane okrzyki obojga zmąciły nocną ciszę, głuszając huk fal przyboju w oddali.

Padli na łóżko, ciasno spleceni. Władimir całował jej wilgotne skronie, powtarzając jak mantrę: „Breanno...”.

Ocknął się gwałtownie na dźwięk telefonu. Z zaskoczeniem ujrzał, że świta. Przespał noc w ramionach ukochanej. Znużona bogactwem wczorajszych przeżyć, nie obudziła się i nadal słodko spała.

Władimir czuł się wspaniale wypoczęty. Po nocy spędzonej z kobietą, na co

nigdy dotąd sobie nie pozwolił, zawsze wyrzucając z łóżka przypadkowe kochanki, znikło napięcie mięśni, serce biło równym rytmem, a głowa po raz pierwszy od wypadku przestała go boleć.

Musiał odebrać telefon. Nie chcąc obudzić Bree, wstał ostrożnie i z komórką w rękę wyszedł z sypialni. Dzwonił John Anderson, jego prawa ręka w biznesie.

– Szefie, musimy działać szybko. Pański brat znalazł duże złoża ropy na Alasce. Na ziemi, którą kupił zeszłej wiosny od tamtego Hiszpana.

– Zaczekaj – warknął i ruszył do gabinetu. Ręce mu drżały, puls przyśpieszył jak zwykle, gdy słyszał o bracie. Poranny spokój diabli wzięli. – Mów dalej – powiedział, zamykając za sobą drzwi.

– Jeśli złoża jest faktycznie tak ogromne, ropa wkrótce zaleje rynek i ceny znacznie spadną.

Władimir zaczął spacerować po gabinecie. Na ogół takie wieści sprawiały mu przyjemność, bo uwielbiał wyzwania, pod warunkiem wszakże, że nie dotyczyły brata. Niegdyś Kasimir idealizował go, okazywał mu ślepe oddanie, pragnął towarzyszyć na każdym kroku nawet wtedy, gdy ojciec zabierał starszego syna na polowanie. Obecnie jego jedynym celem wydawało się kopanie dołków pod Władimirem, czynił wszystko, by dawny idol poniósł dotkliwą porażkę.

Władimir niezbyt uważnie słuchał argumentacji swojego dyrektora. Czuł się zmęczony walką, jaką toczył od dekady, nie sprawiała mu żadnej radości, podobnie jak pasje, którym się z żarem oddawał. Igrał ze śmiercią, sypiał z niezliczoną ilością pięknych kobiet, by choć przez chwilę poczuć, że żyje. Na próżno, nie istniały nowe światy do podbicia. Nadal czuł się pusty w środku jak wydrążony pień.

Aż do wczoraj, do powrotu Breanny.

To ona sprawiła, że po raz pierwszy od tylu lat w końcu coś w nim drgnęło. Jej obecność niosła ze sobą rozkosz, tęsknotę i gniew. Poczucie winy i pożądanie. Sprzeczne emocje splatały się ekscytująco, ożywiały go, jakby po latach obudził się ze śpiączki.

Słuchając półuchem Andersona, obserwował wstający nad zieloną wyspą świt i wspominał, jak Bree wynurzyła się wczoraj z fal oceanu, osrebrzona księżycowym blaskiem, w oblepiającym piersi i biodra mokrym szlafrocuku. Natychmiast poczuł erekcję. Seks z nią nie tylko nie nasycił, ale zwiększył głód jej ciała.

– Co zatem powinniśmy przedsięwziąć, Wasza Wysokość? – zakończył dyrektor.

Władimir zamrugał nerwowo, uświadomiwszy sobie, że przestał go słuchać dziesięć minut temu.

Czuł się potwornie znudzony, mimo że rozmowa dotyczyła brata. Spytał Andersona o opinię.

– No cóż, możemy wykorzystać wpływy polityczne, żeby opóźnić budowę platformy wydobywczej. Można też rozważyć sabotaż, pilnując, by żadne nitki nie doprowadziły do pana, księżę.

– Nie. – Istniały przecież granice, jak nisko można upaść.

– Wobec tego jak mamy zapobiec sukcesowi pańskiego brata?

Władimir zatrzymał się w pół kroku. Pomylił się całkowicie w ocenie Bree, czy możliwe zatem, że mylił się też co do swego brata? W rozmowie telefonicznej, jaką odbył z nim rano po pamiętnych wydarzeniach, Kasimir wyznał ze skruchą, że był podпиты i rozgoryczony, i nie miał pojęcia, że siedzący obok niego w lotniskowym barze mężczyzna jest reporterem miejscowej gazety. Prosił Władimira o wybaczenie.

Władimir nie przyjął przeprosin. Nade wszystko obawiał się, że ujawnione przez brata rewelacje zaszkodzą mu w interesach. Pod wpływem gniewu nie powiedział mu o prawach do wydobycia na Syberii, wartych być może pół miliarda dolarów, i zgodził się na podział istniejącego majątku. W efekcie pozbawił brata olbrzymiej sumy pieniędzy. W duchu musiał przyznać, że Kasimir ma podstawy, aby się mścić. Poleciał Andersonowi nie stosować żadnych sztuczek i wygrać kontrakt uczciwym sposobem.

– Miał pan przybyć dziś do St. Petersburga na podpisanie umowy z Arctic Oil...

– Jutro będę w biurze – odparł Władimir przez zęby. Dyrektor przyjął to zapewnienie z wyraźną ulgą. Księżę rozłączył się i opuścił gabinet. Na moment zatrzymał się przy basenie, napawając się świeżością wczesnego poranka. Kosztowna rezydencja wydawała mu się więzieniem, dopóki nie zjawiała się w niej Bree Dalton. Nappełniła piękne wnętrza nową energią, jego zaś radosną otuchą. Czy zatem miał prawo dalej ją tu więzić?

Przeszedł się wokół basenu, rozważając rozmaite argumenty. Długo uśpione sumienie podpowiadało mu, że nie wolno tak z nią postępować. Jeśli szczerze wierzył, że nie miała zamiaru go oszukać, to powinien zwrócić jej wolność. W innym razie stanąłby w jednym szeregu z przestępcami, którzy grozili jej śmiercią, jeśli nie spłaci im długu.

Wyjął komórkę i wykonał kilka telefonów. Najpierw zadzwonił do prywatnego detektywa, którego czasem zatrudniał. Potem kazał sekretarce załatwić wizę do Rosji. Zerwał dziką orchideę i wrócił do domu. Służba miała wolne, więc osobiście przygotował Bree lekkie śniadanie. Z tacą w rękach ruszył do sypialni.

Ukochana wciąż jeszcze drzemała, lecz kiedy stanął w drzwiach, ocknęła się i usiadła na łóżku, skromnie zakrywając nagość.

– Przyszło mi na myśl, że chętnie coś zjesz – powiedział, stawiając jej tacę na kolanach.

Zarumieniła się i z uśmiechem przyjęła śniadanie, składające się ze świeżych grzanek, owoców i kawy. Powąchała pachnący egzotyczny kwiat.

– Muszę jechać do St. Petersburga – oznajmił nieoczekiwanie.

– Och... – Uśmiech zamarł na różanych ustach. – Trudno, przynajmniej się ciebie pozbędę – próbowała uciec się do żartu.

– Niezupełnie – odparł – ponieważ jedziesz ze mną. W końcu jesteś moją niewolnicą, prawda? – Czule pocałował ją w usta. Rozchyliła je dla niego tak chętnie, że z trudem poprzestał na pocałunku. Nie było czasu na więcej, jeśli mieli wyruszyć w przeciągu godziny. Na szczęście prywatny samolot czekał w gotowości.

Odsunął się od niej, a wówczas spod okrycia ukazały się jej kształtne piersi. Bez namysłu nachylił się nad nią i oboje wzdrygnęli się gwałtownie, gdy taca z hukiem ześliznęła się na podłogę.

– Pomyśl lepiej o papierowych nakryciach – roześmiała się Bree. – Wiem, że jesteś bogaty, ale nie mam ochoty wiecznie zmiatać stłuczonej porcelany. – Już nigdy nie będziesz musiała dla mnie sprzątać – obiecał, przyszpilając jej rękę nad głową. – Odtąd i tylko jedno będzie twoim obowiązkiem...

Smakując słodycz jej warg, uciszył podszepty sumienia, bo wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Będzie do niego należała tak długo, jak długo będzie jej pragnął. Jeśli czyniło to z niego potwora, trudno, jakoś to przeżyje. ;

„Uważam, że mężczyzna, którego kiedyś kochałam, nadal gdzieś tutaj jest”. „Nieprawda. Już dawno umarł”. „Nie podzielam twojej opinii”. Rozkoszując się nagością Bree, powiedział sobie w duchu, że całkiem niesłusznie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rosja

Mieszkając na Alasce, Bree nieraz spoglądała na bure, zamrożone fale Morza Beringa, marząc, że pewnego dnia odwiedzi tajemniczą krainę brodatych carów. Szczególnie ciekawiło ją zabytkowe rosyjskie miasto skrzących się bogactwem pałaców, jakże odmiennych od niskich drewnianych chat Alaski.

Jednak w najśmielszych snach nie przypuszczała, że pojawi się tam jako rozpieszczana kochanka księcia, potomka starego rodu. Od dwóch dni mieszkała w należącym do niego dwupiętrowym pałacu pod miastem, umiejscowionym na wzgórzu niczym forteca z widokiem na Zatokę Finlandzką i Morze Bałtyckie. Czas spędzała na zakupach w eleganckich butikach, a towarzyszyli jej ochroniarze i szofer.

Noce należały do Władimira. Przychodził bardzo późno, w środku nocy, budził ją i kochał się z nią w ciemności. Oboje spalali się w ogniu wzajemnego pożądania. Zasypiała w jego ramionach, syta zmysłowych rozkoszy.

Budziła się samotnie, szarym zimowym świtem.

Władimir był pochłonięty dopinaniem ważnego kontraktu z Arctic Oil. Owszem, traktował ją instrumentalnie, liczyła się dla niego tylko jako partnerka w łóżku, ale Bree usprawiedliwiała to zachowanie. Powinna mu być wdzięczna za życie w luksusie, jakie jej umożliwił. Obdarzał ją rozkoszą zmysłową, obsypywał podarunkami. Wprawdzie sama musiała je sobie kupować, ale większość kobiet i tak zazdrościłaby jej niepomierne. Bree starała się robić dobrą minę do marnej gry.

Na zakupy jeździła lśniąca czarna limuzyną z kuloodpornymi szybami w towarzystwie czterech osiłek. Obsługa zamykała butiki dla postronnych klientek, żeby Bree mogła przymierzać w spokoju wymyślne kreacje. Gdyby miała przy sobie Władimira albo Josie... Ogromnie tęskniła za siostrą. Wielokrotnie próbowała się do niej dodzwonić, ale Josie nie odbierała telefonu. Bree starała się zachować spokój i nie martwić się przesadnie. Milczenie Josie z pewnością miało zwyczajne podstawy.

Po dwóch dniach intensywnych zakupów nabrała ochoty na zupełnie inne rozrywki. Władimir polecił jej nabyć odzież zimową i wykwinną bieliznę. Chcąc mieć to jak najszybciej za sobą, pośpiesznie zgodziła się na zaproponowany przez sprzedawczynię długi, obramowany futrem płaszcz i biały koronkowy komplet: biustonosz, stringi i pas do pończoch. Przemknęła do

limuzyny, unikając wrogich spojrzeń czekających pod sklepem Rosjanek.

Trzeciego dnia spożywała samotnie lunch przy bardzo długim stole, nie mając z kim porozmawiać wskutek bariery językowej, gdy raptem zadzwoniła komórka.

– Halo? – zawołała z nadzieją, że to może Josie. Zmysłowy głos Władimira spytał, w co jest ubrana. – W starą flanelową piżamę i papucie.

– Brzmi kusząco. Przyjedź do mnie do biura – poprosił. – Niedługo będę miał kwadrans przerwy w negocjacjach. Przyszło mi do głowy, że mogłabyś być moim smakowitym lunchem.

Bree poczuła dreszczyk zmysłowej rozkoszy. Mimo to odmówiła z godnością, twierdząc, że nie jest jakąś zwykłą *cali girl*, którą można mieć na każde zawołanie.

– Możesz mnie nazywać swoją niewolnicą, ale pewne standardy obowiązują.

– Jestem niemal pewien, że zmienisz zdanie, gdy usłyszysz, co zamierzam z tobą robić... – szepnął zachęcająco i nie zwlekając, zabrał się za wyszczególnianie pozycji i technik. Z emocji zaschło jej w ustach i komórka wysunęła jej się z ręki.

– Zaraz do ciebie jadę – powiedziała bez tchu. Rozłączyła się i wyjęła z eleganckiej torby najnowsze zakupy. Założyła koronkową bieliznę i okryła się sięgającym kostek płaszczem. Do tego wysokie buty na szpilkach i już była gotowa do wyjścia. Ochroniarz przytrzymał przed nią drzwi limuzyny.

Z bijącym sercem jechała na umówione spotkanie. Po drodze mijali liczne zabytkowe pałace i nowoczesne budynki, ciągnące się wzdłuż brzegu Newy, ale Bree niewiele widziała, pogrążona w rozmyśleniach o tym, kto i co na nią czeka.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do osiemnastowiecznej kamienicy. Szofer łamaną angielszczyzną powiadomił ją, że tutaj mieści się biuro Władimira. Z początku nie zrozumiała, dopiero po chwili i udzieleniu dodatkowych wyjaśnień pojęła, że cały budynek należy do firmy księcia Ksendowa. Wprawdzie wiedziała, że jest bajecznie bogaty, ale ujrzeć na własne oczy jaskrawy dowód owej zamożności to całkiem co innego.

Przełykając nerwowo ślinę, wjechała nowoczesną windą na najwyższe piętro. Już z daleka zobaczyła przez przeszkloną ścianę stół konferencyjny, wokół którego siedzieli pogrążeni w rozmowie poważni mężczyźni w garniturach. Dyskretne sekretarki nalewały im kawę i robiły notatki.

Władimir wyglądał nieziemsko w szytej na miarę koszuli i jedwabnym krawacie. Z zazdrością zauważyła, że nie ona jedna tak uważa. Sekretarki mocniej kołysały przy nim biodrami i uśmiechały się promiennie. Uroda rosyjskich kobiet cieszyła się w pełni zasłużoną sławą. Wszystkie nosiły

króciutkie spódniczki, długie jasne włosy i niebotyczne obcasy. Emanowała z nich pewność siebie i przekonanie o sile swej kobiecości.

Spłoszona Bree zadała sobie pytanie, po co Władimir po nią przysłał, skoro otaczały go takie piękności? Przyszło jej na myśl absurdalne porównanie: zadzwonił po hamburgera, mimo że pod ręką miał soczyste steki! Poczula się wręcz komicznie,

Zaczerwieniła się jak piwonia. Władimir roześmieje jej się w twarz, gdy zobaczy jej seksowny strój. Odwróciła się, by odejść, ale wcześniej ich oczy się spotkały.

Rzuciła się biegiem do windy.

– Dokąd to się wybierasz? – Silna ręka chwyciła ją za ramię.

Władimir podwinął rękawy koszuli, ukazując muskularne, pokryte czarnym owłosieniem przedramiona. Krawat był poluzowany, jakby przez cały dzień toczył korporacyjną wojnę. Chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Po co mnie tu wezwałeś? – jęknęła. – Czy nie dość już moich upokorzeń?

– Co ty mówisz? – Minęła ich grupka kobiet i mężczyzn, zerkając z widocznym zainteresowaniem. – Chodź ze mną – warknął, mrużąc oczy.

Zaciągnął ją do najbliższego pokoju i zamknął drzwi. Bree czuła łyzy pod powiekami. Władimir bez słowa rozchylił poły długiego płaszcza i sapnął na widok seksownej bielizny z koronki.

– Przepadło – mruknął głucho. – Teraz już cię stąd nie wypuszczę.

Zerwał z niej płaszcz i rzucił na podłogę. Przycisnął ją do zimnej ściany i mocno pocałował w usta. Bree nie bronila się. Z jej gardła wyrwał się przeciągły jęk i podniosła ręce, chcąc go objąć za szyję.

Czuła dłonie Władimira na ciele. Płynnym ruchem rozpiął biustonosz i ściągnął go z jej ramion. Nie przestając jej namiętnie całować, popchnął ją na biurko, oczyściwszy przedtem blat jednym ruchem ramienia. Pliki papierów i laptop spadły na podłogę.

Bree przestraszyła się nieco jego gwałtowności, zarazem jednak pochlebiali jej, że Władimir tak mocno jej pragnie. Leżała na blacie biurka, czując na nagim ciele ciężar mężczyzny, który całował ją wszędzie i miętosił piersi, charcząc niezrozumiale.

Wtem rozległ się trzask otwieranych drzwi i stanął w nich jakiś mężczyzna. Powiedział coś po rosyjsku, a kiedy Władimir odwrócił głowę, poczerwieniał i pośpiesznie się oddalił.

– Wparował bez pukania do twojego gabinetu! – rzuciła Bree ze złością.

– Miał prawo, to jego gabinet. Mój jest na drugim końcu korytarza. – Nachylił

się, chcąc ją pocałować, ale się wywinęła.

– Oszalałeś? Nie zamierzam się z tobą kochać w czyimś pokoju...

– Dlaczego? To moja kamienica, moja firma, a ty też jesteś moja... – Połaskotał ją żartobliwie w nos.

Bree zrobiło się przykro. Władimir niby żartował, lecz zarazem podkreślił oczywistą prawdę, o której pragnęła zapomnieć: była jego własnością.

Zaczerwieniła się jak burak, przypomniawszy sobie minę Rosjanina, który przerwał ich miłosne igraszki. Patrzył na nią jak na prostytutkę, do czego zresztą miał pełne prawo, zważywszy na jej osobliwy strój. Podniosła z podłogi biustonosz. Władimir przestał się triumfalnie uśmiechać.

– Co robisz? – spytał zdumiony.

– Wracam do mojego więzienia – odparła głucho, upychając stanik w kieszeni płaszcza.

– Jak to? Przecież dałem ci pałac, masz wszystko, czego tylko zapragniesz... Dlaczego jesteś smutna? – Łzy dławily ją w krtani, nie mogła wydobyć głosu, więc tylko pokręciła głową. – Poczułaś się zakłopotana? Ale dlaczego? Przecież to zwykły pracownik, co cię on w ogóle obchodzi?

– Ja także jestem nikim, choć nie spodziewam się, że to zrozumiesz – wydusiła w końcu. – Czuję się bardzo samotna w pustym pałacu, gdzie nie mam się do kogo odezwać, choć oczywiście doceniam, że przychodzisz do mnie w środku nocy.

– Jestem bardzo zajęty, pracuję nad ważnym kontraktem – wycedził. – Dałem ci swoją kartę kredytową, możesz kupować, co tylko zechcesz: suknie, futra, buty! Zakupy to dla kobiet wielka przyjemność, tak przynajmniej słyszałem!

– Owszem, ale nie w takich okolicznościach jak tutaj... – zaczęła wyjaśniać, lecz przerwało jej stukanie do drzwi. Do pokoju wetknął głowę starszy mężczyzna w okularach w drucianej oprawie.

– O co chodzi, Anderson? – spytał zniecierpliwiony Władimir.

– Proszę wybaczyć, książę – mężczyzna nerwowo zerknął na Bree i ciągnął: – ale nastąpił impas w negocjacjach. Svenssen domaga się, żebyśmy zatrudnili wszystkich z Arctic Oil, ponad tysiąc osób, których nie potrzebujemy: księgowych, sekretarki, bufetowe. Zbędny balast.

Bree drgnęła mimo woli. Pewnie tak samo określiliby ją i Josie, nisko opłacane sprzątaczkę, nigdy niemającą pewności, czy dostaną pensję w kolejnym miesiącu, czy zdołają zapłacić rachunki. Podniosła wzrok i spostrzegła, że Władimir uważnie się jej przygląda.

– Powiedz mu, że znajdziemy pracę dla wszystkich. Na tych samych albo lepszych warunkach.

– Po co panu ten kłopot, księżę? – zachnął się dyrektor.

– Właśnie, po co? – zawtórowała Bree. – Tylko mi nie mów, że masz wielkie serce.

– Bez obaw. – Władimir zaśmiał się nieprzyjemnie. – Nasze imperium się rozwija, potrzebujemy ludzi. – Ujął Bree za rękę i patrząc jej w oczy, zwrócił się do podwładnego: – To ci ułatwi dalsze negocjacje, Anderson. I jeszcze jedno, przez resztę dnia będę nieobecny.

Ignorując protesty dyrektora, zaprowadził Bree do windy. Nie śmiała zadać pytania, dokąd ją zabiera, ale sam to wyjaśnił.

– Chcę ci pokazać mój cudowny Petersburg – oznajmił z pozorną obojętnością. Bree nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że zaszła w nim istotna zmiana, a ich wzajemne stosunki odtąd będą zupełnie inne. Władimir trzymał ją opiekuńczo za rękę.

– Ale twój kontrakt... – próbowała protestować. – Dlaczego nagle chcesz się mną zajmować?

– Ponieważ uświadomiłem sobie coś ważnego – odrzekł z powagą, zaglądając jej głęboko w oczy. – Należysz do mnie, a wobec tego opiekowanie się tobą jest moim zadaniem. Rozkosznym obowiązkiem. – Podniósł jej rękę do ust i pocałował.

Władimir oniemiał na widok anioła, który zstąpił przed nim na piedestał.

– Podoba ci się? – spytał anioł niespokojnie.

Bree przymierzyła czwartą suknię balową, jedwabną bladoniebieską kreację bez ramiączek z suto marszczonym dołem, wspaniale podkreślającą porcelanową biel jej ramion, kształtny biust i wciętą talię. Wyglądała jak królowa z bajki. Władimir obserwował ją z zapartym tchem.

Podniósł dłoń, by przywołać ekspedientki z luksusowego atelier znanego projektanta, które czekały nieopodal na werdykt. Pięć kobiet natychmiast zajęło się dopasowywaniem sukni do wymiarów Bree. Przyglądała im się skonsternowana, choć na szczęście nie miała tak oburzonej miny jak wtedy, gdy padły surowe słowa o „zbędnym balaście”.

Władimir skłamał, wcale nie potrzebował tysiąca nowych pracowników. Nie mógł po prostu znieść zgnębioj miny ukochanej. Znów przypomniały mu się lata jej upokorzeń, gdy musiała się podejmować najgorszych prac, by zarobić na życie, bo mężczyzna, któremu postanowiła zaufać, zostawił ją na pastwę losu.

– Suknia jest zbyt kosztowna – bąknęła Bree z zakłopotaniem, skubiąc dolną wargę.

– Ale jej potrzebujesz – uciął dalsze skrupuły – bo zabierarti cię na wystawny

bal sylwestrowy. – Oczy jej się zaświeciły, a Władimir dodał z przekonaniem: – Będziesz tam bez wątpienia najpiękniejszą z kobiet.

Policzki Bree rozkosznie się zaróżowiły. Uroczą niewinność, tak niepasująca do wizerunku uwodzicielki i oszustki karcianej, oszałamiała Władimira. Zapragnął ją pocałować. Nachylił się i spełnił swe pragnienie. Bree podniosła rękę, by zarzucić mu je na szyję, gdy wtem skrzywiła się i gwałtownie drgnęła. Potarła małą rankę na ramieniu powstałą ód ukłucia igłą, którą wpięła sprzedawczyni, dopasowując jej suknię.

Władimir dostrzegł kropelkę krwi na skórze ukochanej i ogarnęła go ślepa furia. Rzucił w kierunku przerażonej Rosjanki kilka ostrych słów. Dziewczyna rozplakała się i zaczęła coś mówić błagalnym tonem. Księżę patrzył na nią z kamienną miną.

Dziewczyna runęła na kolana przed klientką i kurczowo chwyciła brzeg sukni, patrząc na nią z błaganiem w oczach.

– Co ona mówi? – spytała Bree niepewnie.

– Błaga o łaskę – odparł zimno Władimir. – Mówi, że ma na utrzymaniu starą matkę i dwuletniego synka i prosi cię o wstawiennictwo, żebyś nie kazał jej wylać z pracy.

– Nie możesz tego zrobić! – zachnęła się Bree.

– Ukłuła cię do krwi – odparł z oburzeniem.

– Przecież to nie jej wina! – Bree zmusiła dziewczynę do wstania z kolan. – To ja się poruszyłam, bo zaczęłaś mnie całować. Przecież to jasne, że nie chciała mnie ukłuć!

– Intencje nie mają znaczenia. Tak czy siak sprawiła ci ból.

– Ależ przeciwnie, mają! – Bree patrzyła na niego jak na wariata. – Dlaczego miałyby ponieść karę za coś, co nie było jej winą? To był czysty przypadek!

Z mroków pamięci przyplłynął nagle zmartwiony głos Kasimira, który tak samo tłumaczył swoje postępowanie.

– Nie możesz jej za to karać! – prosiła Bree. – Ja i Josie nieraz byliśmy wywalane w ten sposób z pracy. – Kurczowo ścisnęła go za ramię. – Nie wyobrażasz sobie, jakie to uczucie wiedzieć, że szef albo któryś z gości tylko strzepnie palcami, a pozbawi cię środków do życia, nie wspominając o godności i dumie. – Potrząsnęła głową ze smutkiem. – Proszę cię, nie rób tego.

Władimir skinął głową i ujrzał opromienioną uśmiechem, uradowaną twarz Bree. Zarzuciła mu rękę na szyję, a wtedy zalała go fala bezbrzeżnego szczęścia. Ledwie słyszał pokorne podziękowania Rosjanki, skupiony całkowicie na Bree.

– Dziękuję ci – szepnęła. – Również za hojny napiwek, jaki jej wręczyłeś. – Cmoknęła go w usta. – Zaczynam myśleć, że twoje serce nie jest zrobione z

kamienia.

Oszołomiony Władimir uświadomił sobie, że trzyma w ręku portfel, sporo lżejszy niż zwykle, a płacząca radości Rosjanka dzieli się z koleżankami pokaznym plikiem banknotów.

– Ona mnie nie obchodzi. Zrobiłem to dla ciebie – powiedział.

– Stąd wiem, że masz serce w piersi – odszepnęła spłoniona Bree.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa – odrzekł, pomagając jej zeskoczyć z podwyższenia. Nie umiał nazwać uczucia, które budziło się w nim za każdym razem, gdy patrzył na jej cudną twarz. Podała mu rękę z tak słodką ufnością, że miał ochotę ją schrupać. – I chcę podarować ci prezent.

– Przecież kupiłeś mi suknię. – Z upodobaniem pogładziła delikatny materiał.

– Chcę coś dla ciebie zrobić – powiedział. – Coś, na czym ci bardzo zależy. Cokolwiek.

– To zwróc mi wolność – wyszeptała z nadzieją bijącą z promiennych oczu.

Miałby pozwolić jej odejść? To niemożliwe, niewykonalne. Odnalazł ją po tylu długich latach, przecież nie mogło to być dziełem przypadku. Nappełniła jego życie radością i poczuciem sensu. Jeśli zwróci jej wolność, ryzykuje, że ona odejdzie. Nie przeżyłby rozstania z nią, zbyt wiele dla niego znaczyła.

– Wybierz coś innego, Breanno. Nie mogę spełnić tego życzenia – odparł, krzyżując ramiona. Z trudem zniósł błysk rozczarowania w jej oczach.

– Za kilka dni wypadają moje urodziny – powiedziała z nagłym ożywieniem.

– Pozwól mi polecieć do Stanów, do siostry. Tak się o nią martwię...

– Z Josie wszystko w porządku. Moi ludzie dali jej pieniądze i odstawili do Seattle, tak jak prosiła. To dorosła kobieta, Bree. Musisz pozwolić jej podejmować własne decyzje.

– Wiem, że czasem traktuję ją jak dziecko, ale mam powód, aby ją chronić – powiedziała cicho. – Wspominałam ci, że pewni ludzie wciąż nas szukają w związku z długami ojca...

Władimir raptem klasnął w ręce i rzucił kilka słów po rosyjsku, na co ekspedientki pośpiesznie opuściły pomieszczenie.

– Ci ludzie już nigdy nie sprawią wam kłopotu – zapewnił ściszym głosem, kładąc Bree dłonie na ramiona. Zamrugła niepewnie, więc pośpieszył z wyjaśnieniem: – Poleciałem ich odnaleźć. Jeden z nich już niestety nie żył. Dwaj pozostali przyrzekli, że dadzą wam spokój.

– Jak tego dokonałeś? Powiedz, że nie zastosowałeś... przemocy.

– O, miałem taki zamiar, ale uszanowałem twoją prośbę. Zwróciłem im dług, a poza tym kazałem zgromadzić dowody ich licznych przestępstw. Wiedzą, że jeśli kiedykolwiek zaczną się koło ciebie kręcić, nie zawaham się wtrącić ich do

więzienia. Raczej dobrze mnie zrozumieli, więc możesz się nie obawiać. Czy to cię zadowala? – spytał z niepokojem, patrząc na jej nieprzenikniętą minę.

– Och, dziękuję ci! Nareszcie jesteśmy wolne! – zawołała ze łzami w oczach, rzucając mu się na szyję.

– Nie pozwolę nikomu skrzywdzić ciebie ani twojej siostry, Breanno. – Złożył na jej ustach lekki pocałunek.

– Dziękuję – wyszeptała ze wzruszeniem.

Jej reakcja sprawiła mu taką radość, że zapragnął uczynić dla niej coś więcej.

– Każę ludziom pokręcić się po okolicy Seattle. Być może uda im się wpaść na ślad Josie – powiedział.

– Gdzie mogła się podziać? Masz jakiś pomysł?

– Marzyliśmy, że kiedy wrócimy do Stanów i będziemy miały pieniądze, to otworzymy pensjonat nad morzem. – Zarumieniła się nagle. – Choć w sumie to było moje marzenie, Josie chciała rozpocząć naukę w college'u.

– Nie martw się, na pewno ją znajdę – obiecał i odszedł na bok, wyjmując z kieszeni komórkę.

– Ludzie mówią, że jesteś pozbawiony skrupułów, ale to nieprawda – doszedł go cichutki głosik Bree.

Powoli odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz drugi, odniosłam wrażenie, że całkowicie się zmieniłeś – powiedziała. – I nie jesteś mężczyzną, którego pokochałam. Ale tak nie jest. Po prostu na co dzień zakładasz maskę, prawda? – Spojrzenie orzechowych oczu przewiercało na wylot duszę Władimira.

Poczuł, że pot występuje mu na czoło. W jaskrawym blasku lamp czuł się nagi, obnażony.

– Mylisz się – odparł sucho. – Jestem egoistą i okrutnikiem. Nie mam skrupułów. Nie daj się zwieść pozorom.

– Boisz się, że zostaniesz wykorzystany, więc osłaniasz tarczą oschłości swoje dobre serce... – zaczęła.

– Dobre serce? – Potrząsnął ją za ramiona. – Jestem skrajnym egoistą. Nie liczę się z nikim i z niczym. Nie potrafię kochać, Bree. Kiedyś umiałem, ale to dawno umarło. – Zaczęła protestować, lecz zgasił ją brutalnie szczerym pytaniem: – Czy dobry człowiek uwięziłby cię wbrew twojej woli?

– Nie – wyszeptała, podnosząc zraniony wzrok.

To krótkie słowo uderzyło go jak obuchem. Oblicze Bree przybrało pokerową maskę, którą tak dobrze znał. Był ciekaw, co myśli, stojąc wraz z nim pośrodku atelier projektanta. Czuł się dziwnie bezbronny, po części przez to, że nagle stracił wgląd w jej duszę.

– Nie jestem dobrym człowiekiem – powtórzył i dla udowodnienia tezy mocno pocałował ją w usta. Z żarem oddała mu pocałunek, lecz wyczuwał, że skrywa przed nim coś bardzo ważnego.

Rozpiął balową suknię i pokrył pocałunkami porcelanową szyję Bree. Jej włosy pachniały słońcem i oceanem, wanilią i owocami, jak niekończące się lato.

Gors sukni opadł, odsłaniając biały biustonosz. Z trzech stron otaczały ich wysokie lustra, a kiedy Władimir ujrzał odbicie kochanki w swoich ramionach, ogarnęło go tak silne podniecenie, że zapragnął przycisnąć ją do ściany i osiąść bez zwłoki. Tak też uczynił. Suknia z szelestem opadła na podłogę, on zaś rozpiął spodnie i lekko uniósł Bree. Zdążył jeszcze nałożyć prezerwatywę i wszedł w nią brutalnie. Objęła go nogami w pasie i przytrzymała za ramiona, chcąc choć trochę zamortyzować uderzenia o lustrzaną ścianę. Niebawem poczuł, że Bree oddycha z coraz większym trudem. Jeszcze chwila i z jej krtani wydarł się krzyk rozkoszy, mieszając się z chrapliwym jękiem kochanką.

Przez pewien czas tkwili nieruchomo, obejmując się, spoceni i zdyszani. Wreszcie Władimir delikatnie postawił ją na ziemi. Nigdy dotąd nie kochali się bardziej namiętnie.

Czuł jednak, że coś się między nimi zmieniło. Powstała przepaść nie do zasypania.

– Ubierz się, zarezerwowałem stolik na kolację. – Skinęła głową, unikając jego spojrzenia.

Ubrała się w nowe rzeczy: czarne wąskie spodnie, czarną tunikę z przezroczystą narzutką i skórzaną kurtkę motocyklową, którą uparł się dla niej kupić na Prospekcie Newskim. Przez całe popołudnie kupował wszystko, co tylko dostrzegł w jej rozmiarze, odzież na wszystkie okazje i pory roku, która wystarczy jej do końca życia.

Chciał jej wynagrodzić niewolę, chociaż wiedział, że nie można kupić Bree.

– Przed kolacją chciałbym ci kupić specjalny prezent – rzucił ze sztucznym ożywieniem. – Piękne futro. Może białe norki albo... – Gdy odmówiła, zaczął ją przekonywać, że rosyjskie futra są najlepsze na świecie.

– Nie chcę futra.

– Dąsasz się na mnie...

– Nie. – Odwróciła oczy. – Kiedy byłam mała, miałam ślicznego pieska. Bardzo go kochałam, przez całe lato biegaliśmy razem po lesie. Miał duszę, był moim przyjacielem.

Władimir odetchnął z ulgą. Nastawił się na jej gniew, bo przecież nie mógł jej ofiarować jedynej rzeczy, na jakiej jej zależało. Delikatnie pogłaskał ją po

policzku i oznajmił, że nie widzi związku.

– Powiem prosto – wypaliła, odsuwając głowę. – Żadnych futer, okej?

– Jak sobie życzysz. – Nie miał pojęcia, w czym rzecz, ani nie potrafił nic wyczytać z twarzy Bree. Pociągnął ją za sobą i zaprowadził do czekającej przed kolejnym atelier limuzyny.

– Dokąd mnie zabierasz? Mam już dość zakupów na dziś.

– Spodoba ci się, zobaczysz.

Niebawem zatrzymali się przed eleganckim salonem jubilerskim mieszczącym się na parterze zabytkowej kamienicy. Niewysoki krępy człowieczek w staromodnym garniturze w paski wybiegł przywitać ich u drzwi. Władimir kazał mu posługiwać się angielskim, żeby Bree mogła uczestniczyć w rozmowie.

– Chciałaby pani wybrać naszyjnik, prawda? Stosowny na bal sylwestrowy w pałacu Romanowów? – Bree niepewnie skinęła głową, zerkając na Władimira, który wyraźnie kipiał chęcią sprawienia jej przyjemności.

– Diamenty z pewnością nie nasuną ci myśli o czworonożnym przyjacielu – powiedział. – Nie mają przecież duszy, prawda?

– Nie – szepnęła. – To tylko zimne kamienie. – Uświadomiwszy sobie, że mówi do jednego z największych producentów diamentów na świecie, dorzuciła: – Ale bezsprzecznie są piękne.

Władimir spodziewał się, że wizyta w, jak to określił, „najlepszym salonie jubilerskim na świecie” będzie tylko krótkim przystankiem w drodze do najwykwintniejszej restauracji w mieście. Był pewien, że Bree szybko wybierze długi sznur diamentów, szafirowy diadem lub szmaragdowy naszyjnik w cenie blisko miliona dolarów. Jednak po upływie godziny wciąż jeszcze była niezdecydowana.

– Sześć milionów rubli? Ile to będzie w przeliczeniu na dolary? – spytała, oglądając kolejną sztukę biżuterii, podsuwaną przez uprzejmego sprzedawcę. Gdy się dowiedziała, parsknęła tylko śmiechem. – Szkoda pieniędzy. Lepiej byłoby je przeznaczyć na cele dobroczynne.

– Chcę ci kupić prezent, Bree.

– To łańcuch niewolnika – odparła z goryczą, muskając lśniący sznur diamentów. – Nie potrzebuję przypomnienia o pozycji, w jakiej się obecnie znajduję.

Władimir czuł rosnącą irytację. Sprawiając jej kosztowny prezent, pragnął odwrócić jej myśli od jedynej rzeczy, jakiej nie mógł jej ofiarować: wolności.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Nie można mnie kupić!

– Nieprawda, przecież już to zrobiłem – odparł, zanim ugryzł się w język.

Bree wzdygnęła się jak smagnięta batem. Tłumiąc wściekłość, oznajmiła lodowato, że Władimir może jej kupić, co zechce, gdyż faktycznie ma do tego prawo. Wyprawa po biżuterię, w zamierzeniu mająca być przyjemnością, zamieniła się w kompletną katastrofę. Pośpiesznie wyszli z salonu, żegnani rozczarowanym spojrzeniem sprzedawcy.

– Dobrze, nie będzie diamentów – rzucił pojednawczo Władimir. – Za to z pewnością ucieszy cię kolacja.

– Skoro każesz mi się nią cieszyć, to tak będzie – wycedziła zimno.

Z satysfakcją obserwował reakcję Bree, gdy wysiedli z auta przed lokalem połączonym z hotelem w stylu secesji. W obszernej sali na parterze stały stoliki przykryte białymi lnianymi obrusami, niektóre w łozach, dyskretnie osłoniętych przed oczami postronnych. Część stolików znajdowała się na piętrze, na które wiodły jasno oświetlone schody. W srebrnych lichtarzach płonęły świece, a kelnerzy w uniformach poruszali się bezszelestnie między donicami palm.

Kierownik sali powitał ich głębokim ukłonem i natychmiast zaprowadził do stolika.

– Wszyscy się na nas gapią – mruknęła Bree, krocząc po lśniącym parkiecie.

– Podziwiają twoją urodę – odparł Władimir z ulgą, że przerwała długie, nadąsane milczenie.

Bree zajęła miejsce i rozejrzała się dyskretnie dookoła. Na wysoko sklepionym suficie widniały zabytkowe freski, przedstawiające sceny z życia arystokracji.

Gdy podszedł kelner, Władimir zamówił kieliszek wódki. Bree, niepomna ostrzeżeń, poprosiła o to samo. Po odejściu obsługi wdali się w niezobowiązującą pogawędkę o dawnych czasach spędzonych na Alasce.

– Dlaczego nie chcesz pozwolić mi odejść? – spytała nagle, zaglądając mu w oczy. – Przecież mógłbyś mieć każdą kobietę, jakiej tylko zapragniesz. Te wszystkie asystentki, sekretarki... Wszystkie wpatrują się w ciebie jak w obraz.

– Chcę tylko tego, co najlepsze – odparł. – A to oznacza, że muszę mieć ciebie. Pragnę tylko jednej kobiety na świecie. – Patrzył na jej piękną twarz, omywaną ciepłym blaskiem świecy. – Nigdy cię nie zapomniałem, Breanno. I nie przestałem cię pragnąć.

Czuł, że dłoń Bree drży w jego dłoni. Wysunęła ją z jego uścisku i chwyciwszy nietknięty kieliszek wódki, wlała go do ust. W następstwie tego śmiałego gestu dostała napadu kaszlu. Władimir szybko klepnął ją w plecy. Gdy w końcu odzyskała mowę, była czerwona i oddychała z trudem.

Władimir trochę żałował nazbyt szczerego wyznania, a zarazem był mile

podniecony. Okazało się, że szczerze słowa wywołują silniejsze przeżycia niż skoki ze spadochronem. Ciekawe.

Podszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie. Władimir zdecydował się na astrachański kawior, ostrygi, łososia marynowanego w wódce, czarne risotto, stek w kremowym sosie z dodatkiem kilku sałatek i deskę serów. Bree z początku się krygowała, lecz po chwili zaczęła się delektować jedzeniem z prawdziwą przyjemnością. Egzotyczne dla niej potrawy smakowały wybornie. Odłożyła serwetę na niemal pusty talerz i westchnęła z zadowoleniem.

– Przepyszne – orzekła. – Znakomite. Przepraszam na moment. – Z wdziękiem wstała od stołu i skierowała się w stronę toalet.

Zostawszy sam przy stoliku najlepszej petersburskiej restauracji, Władimir rozejrzał się leniwie dookoła. Jego wzrok napotkał samotnego mężczyznę siedzącego w łoży pod przeciwległą ścianą. Twarz wydała mu się znajoma, jednak dopiero po dłuższym czasie udało mu się ją rozpoznać. Greg Hudson, menedżer hotelu na Hawajach, z którym niedawno dość często grywał w pokera. Co ten facet robi w Rosji?

Prawdopodobnie przyjechał na zimowe wakacje. Władimir przesunął nieco krzesło, przez co stracił go z oczu.

Powiedział sobie, że dzisiejszy dzień jest najprzyjemniejszym, jaki od dawna zdarzyło mu się przeżyć. Nieważne, że zostawił współpracowników przy negocjowaniu ważnego kontraktu, by powłóczyć się z kochanką po mieście. A do tego lekkomyślnie i nieodpowiedzialnie zatrudnił tysiąc osób z Arctic Oil. Nie czuł się winny, tylko szczęśliwy, wspominając błyszczące oczy Bree, gdy się na niego gniewała. I gdy kochał się z nią w lustrzanej przymierzalni butiku. Była jak ogień i lód. Była życiem.

Lekarz powiedział mu, że pobyt na Hawajach okazał się dla niego zbawienny. Ciśnienie się obniżyło, proces zdrowienia po wypadku następował szybciej niż w założeniu. Był ciekaw, czy Władimir uprawiał jogę lub stosował specjalną dietę z kielków. Cokolwiek to było, powiedział, powinno być kontynuowane.

Dieta? Władimir z uśmiechem spojrzął na talerz umazany tłustym sosem i pusty kieliszek po wódce. Nie, to nie kielki, lecz dużo śmiechu, dobrego towarzystwa i seksu. Jego cud miał na imię Breanna.

Poruszył się niecierpliwie na krześle, wykręcając szyję, by sprawdzić, co tak długo zatrzymuje ukochaną. Uśmiechnął się na jej widok. Wtem czyjaś postać przecięła jej drogę. Hudson. Władimir wstał z krzesła. Mężczyzna zaczepił Bree. Z początku była zaskoczona, potem jawnie się rozgniewała. Władimir ruszył w ich stronę. Na jego widok Hudson pośpiesznie wybiegł z lokalu.

– Czego chciał ten pajac? – spytał Ksendow bez ogródek.

– Powiedział, że przyjechał odebrać dług i przypadkowo mnie Spotkał – odrzekła po chwili wahania, wbijając wzrok w ziemię. – Ponoć za kilka dni znacznie się wzbogaci i zaproponował mi sporo pieniędzy za możliwość zostania moim następnym kochankiem. Był ciekaw, czy istnieje lista oczekujących.

Władimirowi pociemniało w oczach.

– Zabiję drania – wycharczał.

– Nie. Zabierz mnie do domu, proszę.

Goście zaczęli się im przyglądać, szepcząc i zasłaniając usta dłońmi. Bree stała ze wzrokiem wbitym w ziemię, zarumieniona, bliska łez.

– Zapomnij o tym dniu – poprosiła.

Miałby zapomnieć o cudownych chwilach, jakie z nią spędził, śmiejąc się, zwierając i starając się sprawić jej przyjemność jak żadnej innej kobiecie? Niemożliwe. Szybkim krokiem podszedł do stolika i zostawił na nim plik banknotów. Zabrał skórzaną kurtkę i otuliwszy drżące ramiona Bree, wyprowadził ją z lokalu na chłód rosyjskiej nocy.

W drodze do domu rozmyślał o najpiękniejszym dniu swojego życia, który skończył się łzami Bree. Chciał winić za to Hudsona, wiedział jednak, że to pozory prawdy. Tylko jeden człowiek odpowiadał za to, że została obrażona insynuacją, jakoby można było ją kupić, a był nim on sam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szykując się na bal sylwestrowy, Bree co rusz popatrywała na bure, niespokojne fale Bałtyku, jakże odmienne od turkusowych wód Hawajów. Rozmyślała przy tym o miłości do mężczyzny, który nie kochał jej, a mimo to więził przy sobie.

Wczoraj ten pozbawiony uczuć tytan pracy ukazał inne oblicze: współczujące, zdolne do kompromisu. Był nawet gotów do zwierzeń. Na szczęście udało jej się ukryć wzruszenie za pomocą ohydnej wódki, po której dostała napadu kaszlu. Spotkanie z Hudsonem także okazało się zbawienne. W mig przywróciło ją do rzeczywistości.

Suknia balowa leżała rozłożona na łóżku. Władimir kupił jej też śliczny komplet koronkowej bielizny i parę jedwabnych pończoch. Na wszelkie sposoby starał się ją uszczęśliwić, lecz mogły to sprawić jedynie dwie rzeczy niematerialne, których akurat nie mógł jej ofiarować: wolność i miłość.

Nie wolno jej się w nim zakochać, bo to oznaczałoby nieszczęście. Sam przyznał, że jest skończonym egoistą. Póki nie będą sobie równi, miłość do niego będzie tylko cierpieniem. Czyż nie udowodniło tego spotkanie z byłym szefem?

Jego widok kompletnie ją zaskoczył. Zamiast koszuli w barwne hawajskie wzory miał na sobie przyciasny garnitur z krawatem i jak zwykle obficie się pocił. Na jej pytanie wyznał, że przybył do Petersburga, aby odebrać dług i uczcić zwolnienie z pracy, bo właściciel hotelu oskarżył go o przyjęcie łapówki.

– Czy nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego zatrudniłem ciebie i Josie? Nawet mój zleceniodawca nie przypuszczał, że wszystko tak świetnie się ułoży. Za kilka dni otrzymam sowitą zapłatę i będę mógł kupić twoje nietanie usługi. Wymień cenę i umieść mnie na liście klientów. – Musnął poufale jej ramię, a ona poczuła jego cuchnący whisky oddech. Spostrzegł Władimira i odszedł, ale zdążył jeszcze rzucić przez ramię, żeby dała mu znać, kiedy Ksendow się nią znudzi.

Nawet teraz zarumieniła się na myśl o doznanym upokorzeniu. Dręczyło ją podejrzenie, kto mógł zapłacić Hudsonowi za zatrudnienie jej w hotelu wraz z siostrą. Spędziła bezsenłą noc, rozważając możliwe scenariusze. Dawny wróg ojca... A może Władimir... ?

Nie, to nie miało sensu. Jej widok kompletnie go zaskoczył, nie wiedział, że spotka ją na Hawajach.

W takim razie kto?

Władimir kochał się z nią czule, a przy śniadaniu zapewnił, że jest mu przykro, że została wczoraj obrażona, i nigdy więcej się to nie powtórzy.

Podziękowała mu, choć oboje wiedzieli, że to czcze zapewnienia. W oczach świata była jego kochanką, której łaski kupował prezentami. Należała do niego jak przedmiot.

– Jesteś gotowa? – Głos Władimira w doskonale skrojonym smokingu przywrócił ją do rzeczywistości. Przyjrzał się półnagiej Bree w bieliźnie i pończochach i z ogniem w oczach zaproponował, żeby spędzili sylwestra w domu.

– Czy udało ci się znaleźć Josie? – spytała, nie podejmując żartobliwego tonu.

– Jeszcze nie. Ponoć wróciła na Hawaje. – Bree podniosła na niego zaniepokojony wzrok. – Zdaje się, że próbowała zgłosić twoje zaginięcie na policji, ale została wyśmiana. Uznali, że miałaś prawo zadysponować wolnością, którą przegrałaś w pokera – wyjaśnił lekko speszony. – Na razie nie udało się ustalić jej miejsca pobytu.

Bree postanowiła nie zdradzać niepokoju, nie chcąc słyszeć kolejnej tyrady o tym, że Josie jest już dorosła i ma prawo do własnego życia.

– Nie martw się, znajdziemy ją – powiedział. – A to dla ciebie. – Podał jej aksamitne puzderko. – Będzie pasował do sukni.

Wbrew jej chęci kupił dla niej sznur diamentów, oznakę jej niewoli. Nie zważał na jej uczucia, chciał jedynie, by się ładnie prezentowała, jak czempion na wystawie psów. Poprosił, by otworzyła puzderko, ale wołała, żeby sam to zrobił.

Stanął za nią i zapiął jej biżuterię na szyi. Bree poczuła przedziwny ciężar na dekolcie. Zdumiona otworzyła oczy i ujrzała prosty złoty łańcuszek z dużym oliwkowozielonym wisiorem w złotej plecionce. Poprosiła wzrokiem o wyjaśnienie.

– To oliwin – rzekł Władimir. – Oszlifowany okruch meteorytu, który spadł na Syberię w roku tysiąc siedemset czterdziestym dziewiątym. Należał do mojej prababki. Otrzymała go w prezencie ślubnym, zanim mąż wysłał ją z synem na Alaskę.

Bree ostrożnie dotknęła zabytkowego klejnotu, którego krystaliczne brzegi wygładził upływ czasu.

– Matka sprzedała go kolekcjonerowi, żeby zapłacić za moją naukę. Po wielu latach udało mi się odkupić klejnot. Kosztowało to majątek. – Położył dłoń na sercu Bree. – A teraz jest twój.

Bree westchnęła i przyjrzała się uważnie kamieniowi, który rzucał błyski,

zielonkawę niczym smocza krew.

– Jest zbyt cenny, nie mogę go zatrzymać... – Poglądziła palcami intrygujący klejnot. – Ma wielką wartość dla twojej rodziny.

– Jest twój – uciął krótko Władimir. – Skończ się ubierać, czekam na ciebie na dole.

– Zaczekaj, nie odchodź! – krzyknęła ze łzami w oczach. – Powinieneś go podarować komuś, kto jest dla ciebie ważny...

– Ty jesteś dla mnie ważna – odparł cicho. – Zawsze byłaś.

Nie mogła pozwolić mu odejść, skoro raz na zawsze jej udowodnił, że jest dla niego kimś więcej niż utrzymanką. Rzuciła mu się na szyję i podziękowała.

– Musisz wiedzieć jedno: nie jesteś tylko moją własnością, lecz także... – Na moment zawiesił głos. Bree czekała w napięciu na dalsze słowa. – Ukochaną. – Skinęła tępo, niezdolna przemówić. – Ubierz się, bo się spóźnimy. Koniecznie chcę cię pocałować o północy.

Serce jej się ścisnęło na widok bezbronnego chłopięcego uśmiechu.

– Tak, tak, oczywiście – odrzekła z entuzjazmem.

Pomógł jej włożyć obfitą suknię balową. Była pewna, że uczczenie Nowego Roku nie skończy się na niewinnym pocałunku. Nie była żoną ani dziewczyną Władimira, lecz być może choć trochę mu na niej zależało. .. Musnęła lekko zielonkawy okruch kosmosu. Czy z ich związku mogłoby się kiedyś narodzić coś więcej? Na przykład miłość?

Władimir zapiął suknię i odwrócił Bree, żeby spojrzeć jej głęboko w oczy. Czułym gestem odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk. Był taki piękny, że Bree omal nie zemdląła. Walcząc o opanowanie, wymamrotała, że musi jeszcze umalować usta.

Pociągnęła wargi jaskrawoczerwoną szminką Chanel i unosząc brzeg sukni, wsunęła stopy w kosztowne sandały na wysokim, ozdobionym kryształkami obcasie.

– Jestem gotowa – oznajmiła z głębokim westchnieniem.

W holu na dole Władimir założył czarny futrzany płaszcz, po czym wyjął z szafy okrycie z białego futra. Na widok zde gustowanej miny Bree zapewnił pośpiesznie, że jest sztuczne. Pomacała nieufnie i stwierdziła, że wydaje się prawdziwe.

– I dlatego kosztowało majątek. Jest dwa razy droższe od zwykłego futra. – Zarzucił jej na ramiona nad podziw lekkie okrycie. – Nie chcę, żebyś zmarzła, *angiel moj*.

– Co to znaczy?

– Mój aniele.

- Nie jestem niczym aniołem.
- Mylisz się – szepnął, przytulając ją razem z futrem.

Pomknęli przez mroźną noc do podmiejskiej rezydencji carów Rosji. Bree zamarała z podziwu, ujrawszy z daleka imponujący pałac. Szeroki, świeżo odśnieżony podjazd oświetlały jasno migotliwe pochodnie.

Do limuzyny natychmiast podbiegł sługa w osiemnastowiecznej peruce i krótkich bufiastych spodniach i podał rękę Bree, pomagając jej wysiąść. Owionęło ją mroźne powietrze, gdy oniemiała z podziwu rozglądała się dookoła. Przez moment wyobrażała sobie, że jest narzeczoną rosyjskiego księcia...

Wziął ją za rękę i poprowadził do środka, na moment tylko przystając w drzwiach, by pocałować ją w czubek głowy.

- Nareszcie mam, czego chciałem – rzekł miękko.

Uśmiechał się tak chłopięco, otwarcie... jak mężczyzna, którego nigdy nie przestała kochać. Idąc za nim do sali balowej, omal się nie potknęła, gdy z ogromną wyrazistością zdała sobie wreszcie sprawę, że jest w nim zakochana do szaleństwa.

Ledwie zauważała otaczający ją przepych: pozłacane ściany, olbrzymie kryształowe żyrandole. Gdy Władimir przedstawił ją znajomym, wymamrotała zwyczajowe formułki, lecz nie zapamiętała ich twarzy. Podążyła za nim na parkiet, nie widząc ludzi wokół, skupiona wyłącznie na ukochanym, który objął ją czule.

Przez wiele godzin tańczyli, jedli, pili szampana. Bree mogła myśleć tylko o jednym: jest w ramionach mężczyzny, którego kocha nad życie. Nagle muzyka ucichła i zrozumiała, że zbliża się północ. Władimir przystanął i objął ją w tali. Gdy zajrzał jej głęboko w oczy, poczuła nieoczekiwanie, że cofa się w czasie, a dziesięć minionych lat znika bez śladu.

Znów miała osiemnaście, a on dwadzieścia pięć lat. Świat stał przed nimi otworem.

Dookoła rozlegał się gwar pomieszanych głosów, odliczających sekundy w różnych językach.

Najgłośniej krzyczeli Rosjanie: *Tri, dwa, adin...!* Władimir nachylił się nad nią i szepcząc, że powinni odpowiednio zacząć Nowy Rok, mocno pocałował ją w usta. Płomień ogarnął nie tylko ciało Bree, lecz także duszę.

- *S Nowym Godom! Szczęśliwego Nowego Roku!* – buchnęły zewsząd radosne okrzyki. Goście dęli w piszczałki i klaskali.

Władimir oderwał w końcu od niej usta i nieco się odsunął, a Bree, otumaniona ze szczęścia, zachwiała się niebezpiecznie.

– Wszystkiego najlepszego, aniele – powiedział z uczuciem.

– Kocham cię – wydusiła w odpowiedzi.

Goście tańczyli w rytm skocznej muzyki, śmiali się, pili szampana, przytulali. Jeden Władimir stał nieruchomo jak posąg.

– Kochałam cię nawet wtedy, kiedy cię nienawidziłam – wyznała ze łzami w oczach. – Gdy zgodziłam się na twój zakład, musiałam chyba podświadomie pragnąć przegranej, bo inaczej nie zrobiłabym tego. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – Byłeś i jesteś jedynym moim mężczyzną. Na zawsze.

Władimir milczał jak głaz. Poblądł, niebieskie oczy przypominały kulki lodu. Strach wkradł się w duszę Bree.

– Muszę wiedzieć... – odważyła się zapytać – czy będziesz mnie w stanie pokochać?

– Wybacz – oznajmił nagle i pośpiesznie wyszedł z sali, zostawiając ją pośrodku parkietu.

Bree patrzyła za nim z otwartymi ustami. Czowała, że się rumieni, bo coraz więcej eleganckich gości zwracało na nią uwagę. Speszona, szybko zeszła z parkietu. Było jej straszliwie głupio. Bezwiednie dotknęła ciężkiego wisiora, powtarzając sobie, że Władimirowi na niej zależy, w zaistniałej sytuacji nie było to jednak zbyt wielką pociechą.

Z tacy przechodzącego kelnera chwyciła kieliszek szampana i wychyliła duszkiem, udając, że dobrze się bawi sama jak Kopciuszek wśród obcych ludzi. Minuty płynęły nieubłaganie i powoli zwątpiła, że Władimir zamierza wrócić. Prawdopodobnie jechał już prosto na lotnisko. Porzucił ją bez słowa, dokładnie tak jak wtedy.

Poczuła mrowienie na karku, gdy ktoś się do niej zbliżył. Nareszcie! Odwróciła się z ulgą i napotkała zimny wzrok obcego mężczyzny. Był młodszy, szczuplejszy i miał te same niebieskie oczy co jej ukochany.

– Kasimir Ksendow? – wybełkotała zaskoczona.

Bez słowa chwycił ją za rękę i zaprowadził do prywatnej łoży. Bree widziała go raz, przed dziesięcioma laty, lecz od tamtej pory bardzo się zmienił. Nie chciałyby go spotkać w ciemnej uliczce. Ogarnięta niepokojem, czekała na wyjaśnienia.

– Ożeniłem się z Josie – wypalił bez zbędnych wstępów, a Bree odjęło mowę.
– Twoja siostrzyczka jest teraz moją drogą żoną.

– Nie wierzę!

Podał jej komórkę. Nie mogło być żadnych wątpliwości, należała do Josie. Bree poznała to po nalepionej z tyłu tarczy z kolorowych górskich kryształków.

– Oświadczyłem jej się jakiś czas temu, ale mi odmówiła – oznajmił. – Potem

znikłaś, a wtedy przyszła do mnie. Powiedziała, że jest gotowa na wszystko, bylebym tylko ocalił cię z łap mojego brata. Chętnie podałem swoją cenę: małżeństwo.

– Ale po co miałbyś się z nią żenić? – Wtem Bree zrozumiała wszystko. – Chodzi ci o jej ziemię – odpowiedziała sama sobie z przygnębieniem.

– Ta ziemia należy do mnie. Od setek lat była w naszym posiadaniu, nie należało jej w ogóle sprzedawać. Za trzy dni, kiedy otworzą banki, stanę się na powrót jej właścicielem. Potem mamy dwa wyjścia: szybki rozwód wraz z korzystną ugodą albo... – wbił w nią zimne spojrzenie – cierpienie twojej siostry. Mogę ją uwieść, rozkochać w sobie i złamać jej ufne serduszko. Wywiozę ją na odludzie i już nigdy jej nie zobaczysz. Wybór należy do ciebie.

– Władimir ci na to nie pozwoli! Zniszczy cię, ukarze!

– Wątpię. Od lat bezskutecznie tego próbuje. Idź, powiedz mu, co zrobiła Josie. Uzna, że to jej błąd, a on nie wybacza pomyłek. Raczej surowo je karze. – Kasimir pokręcił głową z fałszywym przejęciem. – Nie kiwnie nawet palcem, żeby jej pomóc.

Bree milczała, analizując skomplikowaną sytuację. Nieubłaganie dochodziła do wniosku, że Kasimir może mieć rację. Przemawiało za tym wiele przykładów zachowania jego brata, choćby wyjście bez słowa z sali balowej, by uciąć wyznania, które nie były mu w smak.

– Co mam zrobić? – spytała głucho.

– Pomóc mi odzyskać moją własność. – Oczy mężczyzny zalśniły zimnym blaskiem. – Spraw, żeby mój brat to podpisał. – Było to przekazanie kontrolnego pakietu akcji firmy Ksendowa. Zaczęła protestować, ale szybko ją zgasił. – Jesteś sprytna, umiesz posługiwać się kłamstwem. Mając na względzie dobro siostry, z pewnością się postarasz. Być może będzie ci przykro – obszedł ją dookoła z wrednym uśmieszkiem – ale mnie także wtedy nie było wesoło. Rad jestem, że odcierpicie oboje. Lepiej nie mogło się to wszystko ułożyć.

– To ty przekupiłeś Hudsona, żeby nas zatrudnił – szepnęła, zdjęta zgrozą.

Kasimir nie zaprzeczył, przeciwnie, chętnie wyjaśnił jej szczegóły intrygi.

– Podpis zdobyty podstępem zostanie w sądzie podważony! – krzyknęła zdesperowana.

– No to nie masz się czym przejmować, prawda? Za trzy dni masz przywieźć podpisany dokument do mojego domu w Marrakeszu. A gdyby ci się jednak nie udało – dodał z groźbą w głosie – to nigdy więcej nie zobaczysz siostry. Ukryję ją na Saharze.

– To jakiś ponury żart!

– Jestem szalony, spytaj Władimira. Josie przyszła do mnie z prośbą o pomoc,

zamartwiając się o ciebie okrutnie, gotowa poświęcić duszę, byle cię uratować. Obserwowałem cię przez godzinę; piłaś szampana i tańczyłaś, śmiejąc się jak dziwka – rzucił z brutalną wzdardą. – A ona cię chciała ratować!

– Lubisz ją, prawda? Wcale nie chcesz jej skrzywdzić. Widzę to w twoich oczach.

– Pragnę zemsty i będę ją miał! – Odwrócił się do odejścia. – Trzy dni, pamiętaj – rzucił jeszcze przez ramię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co robisz w Petersburgu? – spytał Władimir bez ogródek, wypychając bezceremonialnie Hudsona przed pałac.

– Mogę tu przyjeżdżać, kiedy zechcę. Miasto nie należy do pana!

– Mylisz się – warknął Ksendow. Na chwilę przed wzruszającym wyznaniem Bree dojrzał czającego się w kącie grubasa i zareagował instynktownie. – Odpowiadaj! – Potrząsnął nim jak kukielką.

– Przybyłem na spotkanie z księciem... Pańskim bratem. Jest mi winien pieniądze. Zapłacił mi za zatrudnienie siostr Dalton, miałem też dostać premię, jeśli uda mi się zaaranżować jej spotkanie z panem.

– Masz się trzymać z daleka od panny Dalton, rozumiesz? Bo inaczej będziesz miał ze mną do czynienia! – Popchnął Hudsona w śnieg i odszedł. Czuł się kompletnie ogłuszony. Taka piękna i tajemnicza. Zdradziecka niczym trucizna.

Czy to możliwe, że Kasimir wspólnie z Bree uknuł ten chytry plan, aby wyrzucić na nim perfidną zemstę? Czy on sam był aż takim głupcem, by dwa razy uwierzyć kłamstwu tej samej kobiety?

Po namyśle uznał, że Bree o niczym nie wiedziała, mimo to w jego mózgu zagnieździł się już wątpliwość. Coraz wolniejszym krokiem wracał do sali balowej. Powiedziała mu, że go kocha, lecz czy była to prawda? Przecież ostrzegł ją, że on nie jest zdolny nikogo pokochać. Była inteligentna, powinna móc to zaobserwować. W jego duszy nie było miejsca na dobro. Pragnął uczynić Bree szczęśliwą, ale nigdy nie zaryzykowałby dla niej ani nie poświęcił czegoś, co się naprawdę liczyło.

Dawał jej seks i pieniądze, a choć lubiła się z nim kochać, to na pieniądzech wcale jej nie zależało. Co w nim właściwie kochała? Powinna go raczej nienawidzić, odebrał jej bowiem wolność. Znowu poczuł ukłucie podejrzliwości. Czy na pewno była z nim szczerą?

Wtem przysłała mu do głowy myśl, że Bree zasługuje na mężczyznę, który odwzajemni jej uczucie, a nie kogoś, kto z egoistycznych pobudek będzie ją więził tak długo, aż uwielbienie w jej oczach zamieni się w gniew, potem urazę, a w końcu tępą rozpacz. Nie mógł do tego dopuścić. Nie wolno mu żywić się jak wampir jej młodzieńczą energią, wysysając miłość i życie z jej ciała.

Skoro nie może jej pokochać, to musi pozwolić jej odejść.

Gdy ujrzał ją, tak cudownie piękną, na skraju parkietu, na chwilę odjęło mu

mowę. Na jego widok bez powodzenia próbowała się uśmiechnąć, spostrzegł, że jest poruszona. Czyżby bydlak Hudson ośmielił się ją nagabywać?

– Powiedz mi, co cię dręczy – poprosił.

– Wybiegłeś tak nagle, zostawiając mnie tutaj. Myślałam, że już cię nie zobaczę.

No tak, to wiele wyjaśniało. Przepraszając za nagłe odejście, Władimir zaczął się głupio tłumaczyć, że poczuł wielkie pragnienie, i na dowód prawdziwości swych słów wsunął jej do ręki wysoki kieliszek. Spodziewał się, że Bree zacznie mu czynić wymówki, ale widać było, że jej myśli krążą milion kilometrów stąd. Jednym haustem wychyliła perlisty trunek.

– Chodzi o moją siostrę – odezwała się nagle. – Potrzebuje mojej pomocy.

– Musisz przestać się o nią martwić – odparł z lekkim zniecierpliwieniem. Od pięciu minut łamał sobie głowę, jak przeprosić Bree za swoje zachowanie, a okazało się, że ona zadręcza się niewydarzoną siostrunią. – Moi ludzie wkrótce ją znajdą. Wciąż ci powtarzam, że niepotrzebnie traktujesz ją jak dziecko.

– Tym razem zrobiła coś naprawdę głupiego, co zrujnuje jej życie, i tylko ja mogę ją przed tym ocalić.

Wokół nich rozbawieni goście kołysali się w rytm muzyki, wymieniali życzenia i uściski. Beztroski nastrój Bree całkowicie się ulotnił i Władimir nie wiedział, jak do niej dotrzeć. Wyrósł między nimi niewidzialny mur.

– Nie potrafię porzucić kogoś tylko dlatego, że popełnił błąd. Nie jestem taka jak ty – wyszeptała.

– Mój brat podjął świadomą decyzję. – Władimir zareagował na przytyk.

– Popełnił jeden błąd, a ty odwróciłeś się od niego. Miał zresztą dobre intencje, próbował cię ostrzec...

– ...przed miłością do kobiety, która chciała mnie oszukać – wszedł jej w słowo.

– Tak – szepnęła. – Nic dziwnego, że cię nienawidzi.

– Chce mnie zniszczyć, ale najpierw ja zniszczę jego. – Obojętna mina Bree przekonała go, że nie współdziałała z Kasimirem. Odrobinę go to pocieszyło.

– Jestem zmęczona – powiedziała cicho.

– W takim razie wracamy do domu. – Był pewien, że wszelkie nieporozumienia wyjaśnią się w łóżku, ale Bree była chłodna jak nigdy dotąd. Nie spierała się z nim, po prostu się odsunęła, gdy chciał ją wziąć w ramiona.

– Chcę się położyć. – Władimir zaproponował, że będzie jej towarzyszył, ale odmówiła. Stojąc u szczytu schodów jak bogini w błękicie, oznajmiła, że dziś chce spać sama. Z jej tonu było bezmierne znużenie.

Władimir czuł, że wszystko popsuł, uciekając z parkietu dosłownie chwilę po

jej niespodziewanym wyznaniu.

– Bree – wymamrotał – powiedziałaś mi, że...

– Nie ma o czym mówić – ucięła krótko. – To już nie ma znaczenia.

Sądząc po eksplozji emocji, jaka dokonała się w jego sercu, nie była to wcale prawda. Nie wolno mu poddawać się uczuciom... Za to gniew był bezpieczny i znajomy.

– Nie wolno ci przepędzać mnie z naszego łóżka!

– Możesz przyjąć, ale to niczego nie zmieni.

Gdy nagi wsunął się pod kołdrę, Bree udawała, że śpi, leżąc skulona na brzegu szerokiego łoża. Biła z niej taka niechęć, że dzieląca ich przestrzeń mogła być równie dobrze wyłożona zardzewiałym drutem kolczastym.

Magiczna noc sylwestrowa niezbyt im się udała. Przyczyna chłodu Bree wydawała się Władimirowi jasna – wyznała mu, że go kocha, a on uciekł, zamiast jej odpowiedzieć. Lecz przecież nie mógł, bo niczego nie czuł czy też raczej nie chciał czuć. Tak, w tym właśnie sęk; w istocie nie chciał jej kochać.

Nie chciał po raz drugi przeżywać miłosnego zawodu, kosztowało go to zbyt wiele cierpienia. Już nigdy nie odda serca nikomu, a zwłaszcza Breannie. Mimo tego, że mu na niej zależało, mimo podziwu, jakim ją darzył, nie pozwolił jej złamać sobie serca po raz drugi.

Kilka godzin przeleżał bezsennie. Gdy nastał świt Nowego Roku, ukradkiem zerknął na twarz uspiętej dziewczyny. Oddychała równomiernie, ale na jej policzkach zaschły ślady łez.

Jutro przypadał dzień jej urodzin. Bree skończy dwadzieścia dziewięć lat. Podziwiał ją za to, że zachowała dla niego dziewictwo. Czyż nie był to dowód miłości? Wyznała mu, że zawsze go kochała, że był dla niej jedynym mężczyzną. Pragnęła wiedzieć, czy Władimir potrafi odwzajemnić to uczucie. Przytulił ją delikatnie, wdychając lawendowy zapach jej włosów.

Zadał sobie pytanie, czy wolno mu przetrzymywać ją dłużej dla własnej przyjemności? Odpowiedź nasuwała się sama: jeżeli nie mógł jej pokochać, to musiał pozwolić jej odejść.

Bree ocknęła się ze snu z nieprzyjemnym szarpnięciem. Łzy same napłynęły jej do oczu. Nie było przy niej nikogo, więc pozwoliła sobie zapłakać. W ciągu trzech dni będzie musiała zdradzić ukochaną osobę. Pytanie kogo? Josie czy Władimira?

Było jej niedobrze ze smutku i poczucia winy. Ubrała się i zeszła na dół, odpowiadając monosylabami na powitanie i życzenia Władimira. Zasiedli do świątecznego śniadania, a mimo że było pyszne, nie czuła apetytu. Ucinała też wszelkie próby nawiązania rozmowy.

Książę był dla niej wyjątkowo miły, co tylko pogarszało sprawę. W pewnym momencie jednak przeciągnęła strunę, bo rzuciwszy jej gniewne spojrzenie, ukrył się w gabinecie.

Gorączkowo rozważała, co ma począć. Musiała ocalić Josie, to jasne, ale czy kosztem zdradzenia ukochanego człowieka? Czy wolno jej okraść go z dzieła jego życia, firmy, którą tak wspaniale rozwinął, jedynej rzeczy, na której mu naprawdę zależało, i oddać w ręce brata, który chciał się na nim zemścić?

Musiała działać, ale jak? Trzeba powiadomić policję. Istnieje przecież Interpol, ambasada amerykańska, cokolwiek! Tyle że zanim ociężała biurokracja podejmie jakąś akcję, Kasimir wywiezie Josie w siną dal.

Nerwowo spacerowała po salonie. Z bezradności miała ochotę żałośnie się rozplakać. Serce podpowiadało jej, żeby wyznać Władimirowi prawdę i zdać się na jego łaskę. Trzykrotnie zeszła do gabinetu i już, już miała zastukać, ale coś ją powstrzymywało.

Konkretnie jego surowe słowa na temat Josie. Uważał, że jest dorosła i może ponosić konsekwencje swoich czynów. Co będzie, jeśli dowiedziawszy się

o wszystkim, odmówi pomocy? Gdyby odmówił, Bree straciłaby szansę namówienia go na podpisanie dokumentu dla brata i wszelka nadzieja dla Josie przepadłaby bezpowrotnie. W myślach prowadziła bezustanny dialog, rozważała rozmaite za i przeciw. Czas płynął, a ona nie była w stanie podjąć decyzji.

Gdyby los mógł zdecydować za nią...

– Przepraszam, że cię dziś zaniedbuję. – Wzdrygnęła się na głos Władimira za plecami. Objął ją

1 czule musnął ustami jej kark. – Mam masę pracy, pliki dokumentów do podpisu... – tłumaczył pokornym tonem, jakby to on zawinił niesnaskom między nimi.

Bree zamarła, czując, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Władimir właśnie podsunął jej pomysł załatwienia sprawy. Czyżby los faktycznie się wtrącił?

– Praca może jednak poczekać – rzekł. – Zjedźmy teraz kolację.

Wieczór zakończył się tak samo jak poprzedni. Nadzieje Władimira znowu spełzły na niczym. Spali wprawdzie w jednym łóżku, ale osobno, z dala od siebie. Obudziwszy się rankiem drugiego stycznia, Bree zrozumiała jasno dwie sprawy.

Dziś są jej urodziny, a los podarował jej w prezencie niemożliwy do podjęcia wybór: którą z dwóch kochanych osób zdradzić? Minęła już połowa wyznaczonego przez Kasimira terminu, a Bree ani nie zdobyła podstępem podpisu Władimira, ani też nie zwróciła się do niego o pomoc. Nie chcąc, by dostrzegł stan, w jakim się znajdowała, trzymała się od niego z daleka. Jeszcze

dziś rumieniła się, wspominając, jak opryskliwie zareagowała na uprzejme pytanie, co chciałaby dostać w prezencie.

Pragnęła tylko jednego – nie musieć podejmować wyboru, lecz tego akurat nie mógł jej ofiarować.

Po wzięciu prysznicza założyła ciemne dżinsy i czarną koszulę. Włosy związała w skromny koński ogon. Wciągając kozaki na szpilkach, powtarzała sobie, że jest bryłą lodu i niczego nie czuje. Wetknęła otrzymany od Kasimira dokument i krokiem skazańca ruszyła na dół.

Dzień był wyjątkowo piękny i słoneczny. Bree myślała o tym, że była szczęśliwa tutaj, z Władimirem, lecz nie umiała tego docenić. Cierpiała, ponieważ nie chciał jej zwrócić wolności. Czy to źle, że pragnął mieć ją zawsze przy sobie? Zamiast paść przed nim na kolana i dziękować za luksusy, jakimi ją obsypywał, goniła za jakąś ułudą. A teraz wszystko stracone.

Ostrożnie zajrzała do gabinetu; był pusty. Na biurku wciąż piętrzył się stos papierów do podpisu. Wstrzymując oddech, wsunęła między nie dokument od Kasimira. Przy odrobinie szczęścia Władimir podpisze, nie czytając. Jej rolą będzie jedynie skuteczne odwrócenie jego uwagi. Ufał jej, więc nie będzie niczego podejrzewał.

Wyszła z biura na chwiejnych nogach, nienawidząc się z całej duszy. Na próżno wmawiała sobie, że utrata jednej firmy nie wstrząśnie Władimirem, gdyż i tak był bajecznie bogaty; wiedziała, że swym postępkim uczyniła z siebie jego śmiertelnego wroga. Ksendow nigdy jej nie wybaczy, będzie nią gardził, a wszystko, co ich kiedykolwiek łączyło, pochłonie czarna nienawiść.

Było jej tak ciężko na duszy, że zatrzymała się na chwilę przy wysokim oknie i patrzyła na mieniącą się w słońcu zatokę. Śnieg iskrzył jak drogocenne klejnoty. Usłyszała kroki i podniosła znękany wzrok. Nadchodził Władimir, niesamowicie przystojny w czarnych spodniach i luźnej białej koszuli. Jedyny mężczyzna, którego pokochała i wkrótce bezpowrotnie straci.

– Mam dla ciebie prezent, Breanno. – Wyciągnął do niej rękę i poszła za nim, chwilowo niezdolna do oporu. – Wiem, że nie chciałaś futrzanego płaszcza, ale jeśli masz mieszkać w Rosji, to potrzebujesz rosyjskiego futra dla ogrzania... – powiedział, wskazując kłęb futrzanej bieli na bladoniebieskiej sofie. – Bree zachnęła się na ten widok, ale zachęcona przez niego, podeszła bliżej. Władimir spoglądał na nią z uśmiechem.

Gdy była już blisko, kłęb futra nagle się poruszył, a Bree odskoczyła z piskiem. Zobaczyła wielki kudłaty łeb z oczami czarnymi jak węgle i czerwonym jęzorem. Włochaty ogon machał na powitanie. Władimir podał jej wielgachne szczenię.

– To owczarek, rosyjski pies pasterski. Wszystkiego najlepszego, Breanno. – Delikatnie ją pocałował.

Puchata suczka szczeknęła krótko i zaczęła popiskiwać, wijąc się z radości w jej ramionach. Bree czuła się jak ostatnia kanalia. Wybuchła żalonym płaczem.

–

– Dlaczego płaczesz, co się stało? Opowiadałaś mi o psie, którego bardzo kochałaś, więc pomyślałem... – bąkał Władimir. – Ale to chyba zły pomysł..

– Najlepszy na świecie – przerwała mu, kryjąc twarz w puszystej sierści zwierzaka. – Płaczę, bo już ją Kocham. Kocham też ciebie, Władimirze.

– Jak ją nazwiesz? – spytał z ulgą, jakby nie słyszał wyznania.

„Tragedia” chciała odpowiedzieć, ale głośno wymówiła:

– Śnieżka.

Władimir roześmiał się na to i oznajmił, że ma dla niej jeszcze kilka niespodzianek, ale będzie musiała na nie poczekać do późnego lunchu. Pobawili się z suczką, zaśmiewając się przy tym do rozpuku, zjedli pyszny posiłek i napili się szampana, a potem służba wtoczyła wózek z ogromnym czekoladowym tortem, oblanym lawendowym lukrem. Na pytanie Bree, czy to jest wspomniana niespodzianka, Władimir zaśmiał się tajemniczo i odparł, że jeszcze nie przyszła pora. Rosjanie złożyli jej chórem życzenia, Władimir zapalił świece w kształcie dwójki i dziewiątki. Bree wypowiedziała w duchu życzenie: „Obym nie musiała cię zranić” i zdmuchnęła je, a wszyscy zaklaskali.

– Czy chcesz poznać następną niespodziankę? – spytał, biorąc ją w ramiona, gdy już zostali sami. – Jeśli mnie pocałujesz, chętnie ci ją zdradzę.

– Nie jestem w nastroju do całowania – mruknęła.

– No cóż, to twój dzień – rzucił z pozorną lekkością, ale widziała, że jest mu przykro. – Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty. – Zawiesił znacząco głos, a gdy się nie poruszyła, wyraźnie zeszywniał. – Posłuchaj wobec tego, jaki prezent ci sprawiłem. Marzyłaś o nadmorskim pensjonacie, więc kupiłem dla ciebie hotel na Hawajach, w którym pracowałaś.

– Żartujesz? Musiał kosztować miliony dolarów!

– Konkretnie dwieście. Ale nie martw się, to dobra inwestycja. Zainwestowałem w ciebie. Wiem, że masz predyspozycje, by rządzić imperium.

– Łzy napłynęły jej do oczu. Władimir chciał pogłaskać ją po policzku, lecz odruchowo się cofnęła.

– Muszę wyprowadzić Śnieżkę na spacer – wybelkotała i chwyciwszy suczkę, wybiegła na zaśnieżony trawnik. Spacerowała tak długo, aż przemarzła do szpiku kości, a szczeniak zaczął popiskiwać i ciągnąć w stronę drzwi. Gdy wróciła do ciepłego wnętrza, było już ciemno. Z sercem ściśniętym ze strachu

zajrzała do salonu, ale był pusty. Pies pognął prosto do kominka i ułożył się przy nim z głośnym westchnieniem. Ziewnął, ukazując różowy język, i po chwili zapadł w sen.

Bree zaczęła szukać Władimira i wkrótce znalazła go w gabinecie. Siedząc przy biurku, zamasyście podpisywał dokumenty. Serce podeszło jej do gardła.

– Co robisz? – wykrztusiła.

– Ach, jesteś – odparł chłodno, za co nie mogła go winić. – Spotkamy się przy kolacji, na razie muszę to skończyć.

Ku swemu przerażeniu dostrzegła wystający ze stosu papierów feralny dokument. Za moment Władimir go podpisze...

– Skoro nie chcesz mieć ze mną do czynienia, nie możesz nawet na mnie spojrzeć... – ciągnął, sięgając po dokument Kasimira.

Nagle Bree zrozumiała wszystko. Nie wolno jej dopuścić do złożenia podpisu, nie może zdradzić Władimira.

Rzuciła się do niego i usiadła mu na kolanach, blokując dostęp do biurka. Wsunęła mu palce we włosy i mocno pocałowała go w usta, tuląc się do niego całym ciałem.

Z początku siedział sztywno, aż się przerażyła, że ją odtrąci, lecz po chwili z głuchym jękiem porwał ją w ramiona. Pióro wypadło mu z ręki, wpił się w nią głodnymi wargami i całował jak oszalały. Przytrzymując ją, wolną ręką zrzucił z biurka papiery. Położył ją na wypolerowanym blacie i spojrzał w oczy z tak głębokim uczuciem, że zabrakło jej tchu.

– Potrzebuję cię, Bree – wycharczał. – Właśnie teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Władimir nigdy dotąd nie płonął tak silnym ogniem pożądania.

Krew wrzała mu w ciele, gdy myślał o tym, że to Bree zainicjowała pieśczoły. Przed chwilą oddawał się posepnym rozmyślaniom, że nie potrafi zrobić niczego, by sprawić jej przyjemność, by okazać, że mu na niej zależy, zadośćuczynić za te dwa ważne słowa, których nie umiał wyrzec.

Gorączkowo zrywali z siebie ubrania, obdarzali się namiętymi pieśczołami. W pewnej chwili zakazane dwa słowa rozbłysły w jego sercu tak wyraźnie, jakby słońce przedarło się przez warstwę chmur.

Czy to możliwe, że jednak ją... ?

Wiła się pod nim, wciągała go w siebie, aż nagle po raz pierwszy od dziesięciu lat wyzbył się wszelkich wątpliwości. Tak, szczerze kochał Bree.

Bał się tego uczucia. Głuszył je pracą, uprawianiem niebezpiecznych sportów, przygodnym seksem. Nie ulegało jednak wątpliwości, że już dawno temu oddał jej swoje serce. Sądził, że go oszukała, więc to serce zamarzło na bryłę lodu, kiedy wszakże znów zobaczył ją na Hawajach, natychmiast zaczęło tajać. Dziś była dla niego chłodna, a on przyjmował to z bólem. To znaczy, że jego serce żyło. I było zdolne ją kochać, bez względu na wszystko. Nikt nie mógł tego zmienić.

Pragnął znów stać się dobrym, godnym zaufania człowiekiem, który zasłuży w pełni na Bree Dalton.

Po końcowym spazmie zdyszani tulili się do siebie. Władimir z bijącym sercem głaskał nagie plecy dziewczyny. Chciał wypowiedzieć te dwa ważne słowa, ale to było za mało. Musiał okazać jej swoją dobrą wolę. Zrobić to, czego się najbardziej obawiał.

– Chcę ci zwrócić wolność – powiedział. – Możesz w każdej chwili stąd odejść.

Odniósł wrażenie, że go nie usłyszała. Gdy zajrzała mu w oczy, zamiast spodziewanej radości dostrzegł strach.

– Już nie jesteś moją własnością – powtórzył, muskając czule jej skronie. – Jesteś wolna.

– Jak to? – wydusiła. – Dlaczego właśnie teraz?

– Ponieważ... – ujął jej twarz w obie dłonie kocham cię, Breanno. – Przysiadł obok niej na biurku. – Zajęło mi dziesięć lat, żeby zrozumieć, że nigdy nie przestałem cię kochać. I nie przestanę.

– A jeśli nie zasługuję na twoją miłość? – spytała cicho, uciekając spojrzeniem. – Jeśli zrobiłam coś takiego, co...

– To nie ma znaczenia – przerwał jej pocałunkiem. – Pomimo moich wad postanowiłaś mnie pokochać. Z początku byłem zbyt wielkim tchórzem, by ci się odwzajemnić. – Ujął jej dłoń i pocałował, zaglądając głęboko w oczy. – Ale to się zmieniło. Cokolwiek uczynisz, będę cię kochał, aż do końca życia.

Bree nie była w stanie wydobyć głosu. Po jej policzkach płynęły łzy.

Czy aż tak ją zdumiały jego deklaracje? Czy wątpiła, by potrafił odwzajemnić jej uczucie? Było mu przykro i wstyd, że dotychczas był takim egoistą. Objął ją i trzymał w ramionach. Gdy oznajmiła, że jest zbyt zmęczona, by czekać na kolację, zaniósł ją do łóżka. Płakała przed zaśnięciem, a on cierpliwie ją tulił. Nie pojmował przyczyny tych łez, ale przyrzekł sobie, że już nigdy nie da jej powodu do płaczu.

Oddał jej serce, lecz ona była wolna, mogła w każdej chwili odejść. Czy postanowi z nim zostać?

Gdy Bree w końcu zasnęła, przyszło mu na myśl, że powinien się przygotować na najgorsze. Włożył szlafrok i cicho przeszedł z sypialni do gabinetu. Z nawyku włączył laptop i telefonicznie zamówił samolot, na wypadek gdyby zechciała wyjechać. Modlił się, by udało mu się ją ewentualnie przekonać do zmiany postanowienia.

Pośliznął się na rozrzuconych dokumentach. Leżąca na wierzchu kartka przykuła jego wzrok. Schylił się i podniósł ją do oczu. „Ja, Władimir Ksendow, niniejszym rezygnuję...”. Drżącą ręką przysunął dokument do lampy. Czytał jego treść wciąż od nowa.

Ktoś musiał mu podrzucić ten papier. Poczł mdłości, uświadomiwszy sobie, że jedyną osobą, która mogła tego dokonać, była Breanna.

Zamknął oczy. Gdy po raz pierwszy zobaczył ją na Hawajach, założył, że przyjechała tam, by kogoś oszukać. Później zdołał przekonać samego siebie, że spotkanie przy pokerowym stole było czystym przypadkiem. Dowiedział się wprawdzie od Hudsona, że za wszystkim stał Kasimir, ale był pewien, że Breanna nie miała o tym pojęcia. Z furią zmiął dokument. Przeczucie go nie zawiodło, przybyła do Honolulu w swojej dawnej roli. I jak przed dekadą jej celem był książę Ksendow.

Pociemniało mu w oczach. Breanna współdziałała z jego bratem. Kasimir uknuł ten spisek, dobrze wiedząc, że dziewczyna jest trucizną, której on nie potrafi się oprzeć. Partia pokera, rzekomy dług, to wszystko było jednym sprytnym oszustwem.

Obliczonym na to, że Bree wdrze się z powrotem do jego domu i duszy. W

odpowiednim momencie podsunie mu dokument do podpisu. Ręce drżały mu jak w gorączce, gdy po raz kolejny omiatał wzrokiem jego podłą treść. Kasimir i Bree doskonale zarzucili przynętę.

Jakiż był ślepy i głupi, że dał się ponownie nabrać na tę samą sztuczkę. Starał się ze wszystkich sił sprawić jej przyjemność, podarował szczeniaka, drogocenny klejnot po prababce, kupił dla niej hotel, a co najgorsze, szczerze wyznał miłość, podczas gdy dla niej to była tylko praca. Zadanie do wykonania, za które otrzymała sowitą zapłatę.

Znużony opadł na fotel przy biurku. Jeszcze przed godziną cel i sens życia jawiły mu się wyraźnie przed oczami. Przyszłość niosła obietnicę szczęścia. Czuł się znowu młody i nieustraszony. Pragnął już takim pozostać.

Wstał, podszedł do sekretery i nalał sobie wódki z lodem. Staął przy oknie i zapatrzył się w mrok, obracając szklankę w dłoni. Jeszcze nie wszystko stracone, nadal mógł ją zniszczyć.

Omam się nie zachłysnął na tę okropną myśl. Zniszczyć Breannę? To wykluczone!

Czy istniał choćby cień szansy, że się pomylił? Że była jednak niewinna?

Dowody przemawiały przeciw niej. Spojrzał na zmięty dokument. Czy powinien zawierzyć oczom, czy raczej podpowiedziom serca? Wypił wódkę jednym haustem i powoli odstawił szklankę z rżniętego kryształu.

Miłość do niej wróciła mu życie. Otworzył okno i wychylił się daleko za parapet. Wciągnął do płuc haust zimnego powietrza, czując w nozdrzach ostry zapach morza. Z oddali dochodziły żalosne krzyki niewidocznych mew. Styczniowa Rosja o północy była białoszara, zlodowaciała i martwa.

Mimo to wiedział, że kiedyś nadejdzie wiosna.

Jeszcze raz wziął głęboki, oczyszczający oddech. Wszystko się dla niego zmieniło, a zarazem nie zmieniło się zupełnie nic. Kochał Breannę i już tak pozostanie. Spuścił wzrok na niepodpisany jeszcze dokument. Nagłym ruchem nachylił się nad blatem biurka, na którym kochał się z nią ledwie przed kilkoma godzinami. Patrzył na jej piękną twarz i powtarzał, że jego miłość do niej nigdy nie przemienie.

Powoli sięgnął po kosztowne wieczne pióro. Jeszcze raz, zupełnie niepotrzebnie, przeczytał treść dokumentu, z której wynikało, że przekazuje swemu bratu firmę wartą miliard dolarów, A potem złożył zamaszysty podpis.

Ciepły promień słońca połaskotał Bree po policzku, budząc ją z realistycznego snu. Wraz z Władimirem stała na hawajskiej plaży, fale omywały ich stopy, a ciepły wietrzyk igrał we włosach, gdy wypowiadali słowa

małżeńskiej przysięgi.

Oczy Władimira były błękitne jak ocean. „Ja, Władimir, biorę cię, Breanno, za żonę...”.

Uśmiechając się półprzytomnie, wyciągnęła do niego rękę, ale druga strona łóżka była pusta. Przestraszyła się i gwałtownie usiadła.

Poprzedniego wieczoru instynktownie uniemożliwiła mu podpisanie feralnego dokumentu, ponieważ uznała, że nie może dopuścić się na nim zdrady. Nadal jednak nie wiedziała, co począć. Nie mogła zaszkodzić Władowi, a zarazem musiała myśleć o ocaleniu siostry.

„Kocham cię, Breanno. I zawsze będę cię kochał”. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Władimir pałał do niej uczuciem.

Jego słowa potwierdziły tylko to, co powinna była wiedzieć już od dawna. Okazał jej swą miłość wiele, wiele razy, obsypując drogocennymi upominkami. Przeniosła wzrok na Śnieżkę, skuloną w kłębek w nogach łóżka. Pomagał jej realizować marzenia, i to na większą skalę, niż jej się śniło. Pragnęła prowadzić skromny pensjonat, on zaś kupił dla niej wielki hotel na Hawajach! A najważniejsze, że jednak zwrócił jej wolność. Udowodnił w ten sposób, że jego pragnienia i potrzeby stoją na drugim miejscu.

Odetchnęła głęboko i powzięła wreszcie ważną decyzję. Wyjawi mu całą prawdę.

Po szybkim prysznicu ubrała się w dżinsy i zwykły bawełniany podkoszulek i drżąc z niepokoju, zbiegła na parter. Usiłowała nie myśleć o Josie ani o ryzyku, jakie podejmuje. Jeśli powie mu prawdę, Władimir odrzeknie, że jej siostra powinna ponieść konsekwencje swoich czynów. Lecz nie było to wcale takie pewne. Być może zdecyduje się jej pomóc odzyskać siostrę. Głowa puchła jej od tych wszystkich myśli.

Zajrzała do gabinetu, ale był pusty. Zarumieniła się na widok biurka, na którym wczoraj kochali się tak namiętnie. Weszła do środka i rozejrzała się po pokoju, szukając nieszczęsnego dokumentu wśród porządnie ułożonych na biurku papierów. Zamierzała go podrzeć, zanim Władimir go ujrzy.

Wtem zachłysnęła się i przycisnęła dłonie do ust. Trzymała w ręku podpisany przez niego kontrakt.

Prawdopodobnie nie zorientował się, co właściwie podpisuje. Zrobił to automatycznie, niemniej jednak firma została przekazana młodszemu bratu.

Przyciskała dokument do piersi. Po dziesięciu latach Władimir odzyskał do niej zaufanie. Teraz jednym posunięciem Bree może je bezpowrotnie zniszczyć. Czy właśnie tego chciała?

A jeśli to był znak niebios? Wskazówka, co powinna zrobić?

Dziś o północy upływał podany przez Kasimira termin. Bree trzymała w ręku narzędzie, dzięki któremu zdoła ocalić Josie. W odróżnieniu od łaski Władimira było to zagwarantowane. Jeśli odda Kasimirowi dokument, on zwróci jej siostrę, a wówczas będzie mogła wrócić do Rosji i błagać ukochanego o przebaczenie.

Ponadto była niemal pewna, że nawet podpisany – dokument można będzie obalić w sądzie. Władimir ! miał liczne powiązania, a oprócz tego pieniądze i władzę. Z pewnością sobie poradzi.

„Kocham cię, Breanno”. Skuliła się i popędziła z powrotem do sypialni. Zmuszając się, żeby nie paść na trzęsienie ziemi w stronę zmiętych prześcieradeł, gdzie wczoraj leżała, płacząc w ramionach Władimira. Pośpiesznie; spakowała torbę podróżną i upewniła się, że ma w niej paszport. Bezcenny dokument wsunęła do środka, między kartki.

– Wyjeżdżasz?

Wzdrygnęła się i odwróciła. Władimir stał w progu, oparty o framugę, w ciemnych spodniach i czarnej rozpinanej koszuli. Z jego miny nie mogła niczego wyczytać.

– Tak – wymamrotała. – Oddałeś mi wolność, więc z niej korzystam. – Wybacz mi, ale nie mogę ryzykować, dodała w myśli.

Władimir zbliżył się do niej i spojrzał jej głęboko w oczy. Bree zachwiała się na widok bijącego z jego twarzy cierpienia. Po sekundzie kamienna maska powróciła.

– Samolot czeka. Zawiezie cię, dokądkolwiek zechcesz – powiedział.

– Wiedziałaś, że zechcę wyjechać? – spytała, nie mogąc powstrzymać zdziwienia.

– Owszem. – Znowu utkwiał w niej wzrok i dodał cicho: – Chociaż miałem nadzieję, że zostaniesz. Wierzyłem, że darzysz mnie wystarczającą miłością.

Bree czuła przyspieszone bicie serca. Pragnęła wybuchnąć płaczem, rzucić mu się na szyję, a potem wyjąć dokument i podrzeć go strzępy na oczach Władimira.

– Być może wrócę – bąknęła.

– Być może... – Wykrzywił wargi w smutnym uśmiechu. – A co będzie ze Śnieżką? Czy zostawisz ją tutaj?

– Ależ skąd! – zachnęła się. – Nie mogłabym jej porzucić!

– Tak – odparł. – Domyśliłem się tego. Nie porzuciłabyś przecież istoty, którą szczerze kochasz.

– Władimirze, wyznałam ci prawdę – powiedziała z jękiem. – Bardzo cię kocham. Ale.

– Nie musisz niczego wyjaśniać – uciał stanowczo. – Bądź szczęśliwą,

Breanno. Tylko tego chcę. Zawsze tego chciałem.

– Naszyjnik zostawiłam na szafce przy łóżku – powiedziała cicho. – Należy się... twojej przyszłej żonie.

– To był prezent, więc weź go ze sobą. Należy do ciebie. – Zapiął jej klejnot na szyi. Gdy poczuła chłodny kamień na piersi, zdjął ją okropny żal. Oparła się o Władimira, który przytulił ją mocno i po chwili wypuścił z objęć. – Żegnaj, ukochana – powiedział. – Na zawsze pozostaniesz w moim sercu.

Chciała za nim pobiec, rzucić mu się do stóp i błagać o wybaczenie, ale nie zrobiła tego. Los zdecydował za nią.

Nie pamiętała, jak wyszła z pałacu ze Śnieżką i torbą z rzeczami, ocknęła się z odrętwienia dopiero na tylnym siedzeniu limuzyny, wiozącej ją na lotnisko. Szczeniak popiskiwał smętnie, popatrując to na nią, to na niknący w oddali pałac. Bree także się obejrzała z twarzą zalaną łzami, przyciskając dłoń do klejnotu na piersi.

Coś ukłuło ją raptem w palec. Ostra krawędź kosmicznego kamienia przecięła skórę do krwi. Rosyjski książę wysłał niegdyś w bezpieczne miejsce żonę i syna, a sam zginął w walce o wartości, w które święcie wierzył. Władimir również wiele poświęcił... Szlochając, wspominała ich ostatnią rozmowę. Nagle nabrała podejrzeń, że wiedział o wszystkim, a dokument podpisał świadomie.

– Stop! – krzyknęła do szofera. – Wracamy! Proszę mnie zawieźć z powrotem do pałacu!

Śnieżka szczekała głośno i wierciła się jak oszalała na jej kolanach, gdy wielka limuzyna dostojnie zmieniała kierunek jazdy.

To nieważne, że podpisany kontrakt zrządem losu trafił w jej ręce. To nie Opatrzność decydowała za nią; decyzja leżała w jej rękach.

Przez cały czas sądziła, że musi dokonać wyboru między dwojgiem ludzi, których bardzo kochała. Nieprawda. Musi po prostu wybrać siebie.

Dziesięć lat temu uczucie do Władimira ją zmieniło. Dał jej szansę odmiany życia, pokazał, że mogłaby być kimś więcej niż pokerową oszustką. Obudził w niej wyższe ambicje. Zapragnęła podążać ścieżką uczciwości i prawdy, nie tylko wtedy, kiedy to było korzystne, lecz już zawsze.

Taką kobietą chciała się stać.

Udało jej się to osiągnąć i nie chciała tego stracić, za żadną cenę.

Bree uchyliła drzwi limuzyny, zanim szofer zatrzymał się na podjeździe. Wyskoczyła jak oparzona i pobiegła po starannie odśnieżonym dziedzińcu, zostawiając w samochodzie torebkę i bagaże. Śnieżka dała susa tuż za nią i pomknęła do drzwi pałacu, przeraźliwie skomlać i ujadając. Bree nie miała jasnego planu, kierowała się czystym porywem serca.

Znalazła Władimira w gabinecie przy oknie, zapatrzonego w dal, w sinoszare wody zatoki.

– Władimirze! – wykrzyknęła.

Odwrócił się powoli, jego twarz przypominała maskę wykutą z granitu. Z bliska Bree dostrzegła łzy, migoczące w pięknych, smutnych oczach. Zatem nie był wcale bryłą lodu, lecz człowiekiem z krwi, kości i uczuć. To, że pozwolił jej odejść, omal go nie złamało.

Tłumiąc szloch, Bree rzuciła mu się w ramiona. Uczyniła to z takim impetem, że aż podskoczyła i objęła go nogami w pasie. Zdumiony jej wybuchem, zachwiał się lekko, ale zdołał utrzymać równowagę.

– Czy naprawdę wróciłaś? – wyszeptał, głaszcząc ją czule po głowie i ramionach, jakby się obawiał, że to tylko sen. – Oddałem ci wolność. Miałaś podpisany dokument, więc dlaczego wróciłaś? – zapytał.

– Wiedziałeś o wszystkim... – odszepnęła, powoli zsuwając się na podłogę. Gdy Władimir potwierdził skinieniem, zapytała: – Dlaczego więc tak właśnie postąpiłeś? Czemu zwróciłeś mi wolność, skoro mogłeś przypuszczać, że przez to stracisz majątek?

W kieszeni Władimira zadzwoniła komórka, ale ją zignorował.

– Ponieważ wiedziałem, że gdy wyjdiesz z mojego domu, to znaczy, że wszystko straciłem. Musiałem się przekonać, czy naprawdę mnie kochasz, czy też może jednak... nie.

– I co postanowiłeś? – spytała cicho.

– Uznałem, że to nie ma znaczenia. – Władimir spojrzał jej prosto w oczy. – Moje słowa nadal pozostają w mocy. Cokolwiek uczynisz, nie przestanę cię kochać, Breanno. Do końca życia.

– Tak bardzo mi przykro – wymamrotała z płaczem, mocząc łzami koszulę Władimira. – Myliłam się, sądząc, że potrafię cię zdradzić.

– Czy Kasimir obiecał spłacić twoje dawne długi? – pytał delikatnie Władimir, głaszcząc ją po głowie. – Czy to dlatego zgodziłaś się mu pomóc?

– Jak to: pomóc? – zachnęła się Bree, wysuwając się z jego objęć. – Nie miałam pojęcia, że to z jego podpuszczenia otrzymałyśmy tę pracę na Hawajach. Dowiedziałam się o tym, kiedy zaczął mi grozić!

Władimir znieruchomiał z ręką na jej głowie. Teraz on był wyraźnie zaskoczony.

– Mój brat ci groził? Kiedy?

– Na balu sylwestrowym... Podszedł do mnie, kiedy wyszedłeś z sali, po tym jak wyznałam ci miłość...

– Czy to dlatego zachowywałaś się potem tak obojętnie? Co on ci powiedział?

– Powiadomił mnie, że ożenił się z Josie,.. – wykrztusiła. – Uczynił z niej swoją zakładniczkę. Chce odzyskać rodowe ziemie, a to jedyny sposób, by objąć je w posiadanie. Josie zgodziła się na ślub, ponieważ myślała, że tylko tak zdoła mnie ocalić.

– Jak to? Przed czym? – Władimir nadal nie pojmował sensu spisku brata.

– Przed tobą. – Bree zaśmiała się z goryczą i otarła załzawione oczy. – Zabawne, prawda?

Komórka wydzwaniała uporczywie, ale Władimir wciąż nie odbierał, z posępną miną wysłuchując relacji.

– Miałam dostarczyć podpisany kontrakt dziś do północy, do jego domu w Marrakeszu, inaczej nigdy więcej nie zobaczę siostry – dokończyła smętnie Bree.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – spytał Władimir, tłumiąc gniew. Z jego oczu wyzierała chęć mordy.

– Przepraszam... Byłam pewna, że skwitujesz to jak zawsze: to wina Josie, która jest dorosła i odpowiada za swoje czyny.

Denerwujący dźwięk dzwonka telefonu drażnił uszy. Było jasne, że dzwoniący nie zrezygnuje, więc Władimir w końcu odebrał.

– Czego, do diabła? – warknął! – Kasimir – wycedził po chwili. – Najwyższy czas... – Bree obserwowała go uważnie, wstrzymując oddech. – Tak, powiedziała mi o wszystkim. Twój żaloszny plan, żeby nas ze sobą skłócić, kompletnie się nie powiodł. – Słuchał przez moment, po czym przeszedł się po pokoju. – Nie stawiam przeszkód, otrzymasz swój dokument.

Bree zachłysnęła się i zakryła usta. Władimir był gotów zapłacić miliard dolarów za uratowanie Josie! Wtem nachmurzył się i znieruchomiał.

– Nie bądź głupcem! Możesz przecież... – urwał i odjął komórkę od ucha, patrząc na nią z niebotycznym zdumieniem.

– Co się dzieje? – dopytywała się Bree nerwowo. – Co ci powiedział? Czy umowa jest nadal aktualna?

– Nie – mruknął Władimir, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Mój brat oznajmił, że nie ma zamiaru rozwodzić się z twoją siostrą. Dodał też, że mogę sobie zatrzymać „swoją głupią firmę”. To jego słowa...

– Naprawdę tak powiedział? – Bree nie posiadała się ze zdumienia.

– W rzeczy samej. – Władimir skrzywił się niechętnie. – Odniosłem wrażenie, że bardziej mu zależy na Josie niż na zemstce na mnie za dawne krzywdy.

– Nie byłabym tego taka pewna... – Bree wciąż miała w uszach zimny głos młodszego brata Władimira. „Pragnę zemsty i będę ją miał”. Zaczęła sobie

przypominać więcej szczegółów rozmowy na balu. Gdy Kasimir wspomniał, że Josie poświęciła się na darmo, w jego oczach zapłonął gniew. Czy to możliwe, że brat Władimira przejmował się losem jej siostry? Coraz więcej na to wskazywało. Postanowiła wypytać Władimira.

– Nie wiem, trudno mi to ocenić, ale na pewno nie uczyni jej krzywdy. Mój brat ma dobre serce – odrzekł.

– Jak możesz tak mówić, przecież usiłował ci zaszkodzić!

– Nie wykluczam, że miał istotny powód – przyznał Władimir ze skrucą. – Z tego wnoszę, że Josie jest bezpieczna. Kasimir mnie nienawidzi, ty także załazłaś mu za skórę, ale Josie nie zrobiła mu nic złego. – Na twarzy Bree pojawił się wyraz zwątpienia. – Josie jest bezpieczna – powtórzył. – Ręczę za to własnym życiem. Kasimir nie pragnie się z nią rozwieść, co jest bardzo ciekawe, nie uważasz?

Komórka zabręczała mu w rękę i tym razem natychmiast przystawił ją do ucha. „Kasimir?”, spytała Bree samymi ustami, ale potrząsnął głową i słuchał z napięciem rozmówcy.

– Nareszcie. Mów, czego udało ci się dowiedzieć.

– Po chwili rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu. Serce Bree ścisnęło się ze wzruszenia. Wiedziała już, że wszystko się z pewnością ułoży. – Mój człowiek znalazł Josie – oznajmił Władimir, zakończywszy rozmowę. – Nic jej nie grozi.

– Gdzie ona jest? – wykrzyknęła Bree, chwytając się za serce.

– Całkiem blisko.

– Muszę się z nią natychmiast zobaczyć! – Chciała się rzucić do drzwi, ale powstrzymał ją.

– Zaczekaj, chcę najpierw załatwić pewną bardzo ważną sprawę – rzekłszy to, padł przed nią na kolana.

– Nie mam pierścionka – powiedział – ponieważ zabroniłem sobie wierzyć, że dojdzie jednak do tej sytuacji. – Obdarzył ją lekko kpiącym uśmiechem.

– Zresztą doświadczenia ostatnich dni przekonały mnie, że lepiej będzie pozostawić wybór tobie... – Piękna twarz Władimira przybrała wyraz powagi.

– Czy zechcesz wyjść za mnie, Breanno? – szepnął z uczuciem.

Serce Bree galopowało jak oszalałe. Czy aby się nie przesłyszała? Władimir pragnął uczynić ją swoją żoną, matką swoich dzieci, tak jak to sobie wymarzyła?

– Czy chcesz mnie za męża? – powtórzył niecierpliwie. – Będziesz moja, kochana Breanno?

– Przecież już jestem twoja – odparła ze łzami w oczach. – Jesteś panem mojego ciała i mojej duszy.

– Ja także jestem twój, już na zawsze – poprzysiągł, kładąc rękę na sercu.

Puchata Śnieżka, podskakując radośnie i ujadając, obiegała ich w koło. Władimir wstał i czule objął Bree, po czym złożył na jej ustach zmysłowy pocałunek.

Bree patrzyła w oczy ukochanego mężczyzny, który wkrótce miał zostać jej mężem. Przekonała się, że w życiu warto ryzykować jedynie dla miłości. To najwyższa stawka w grze hazardowej, jaką czasem bywa nasze życie.

Trzeba grać całym sercem, bo tylko tak można osiągnąć wygraną.